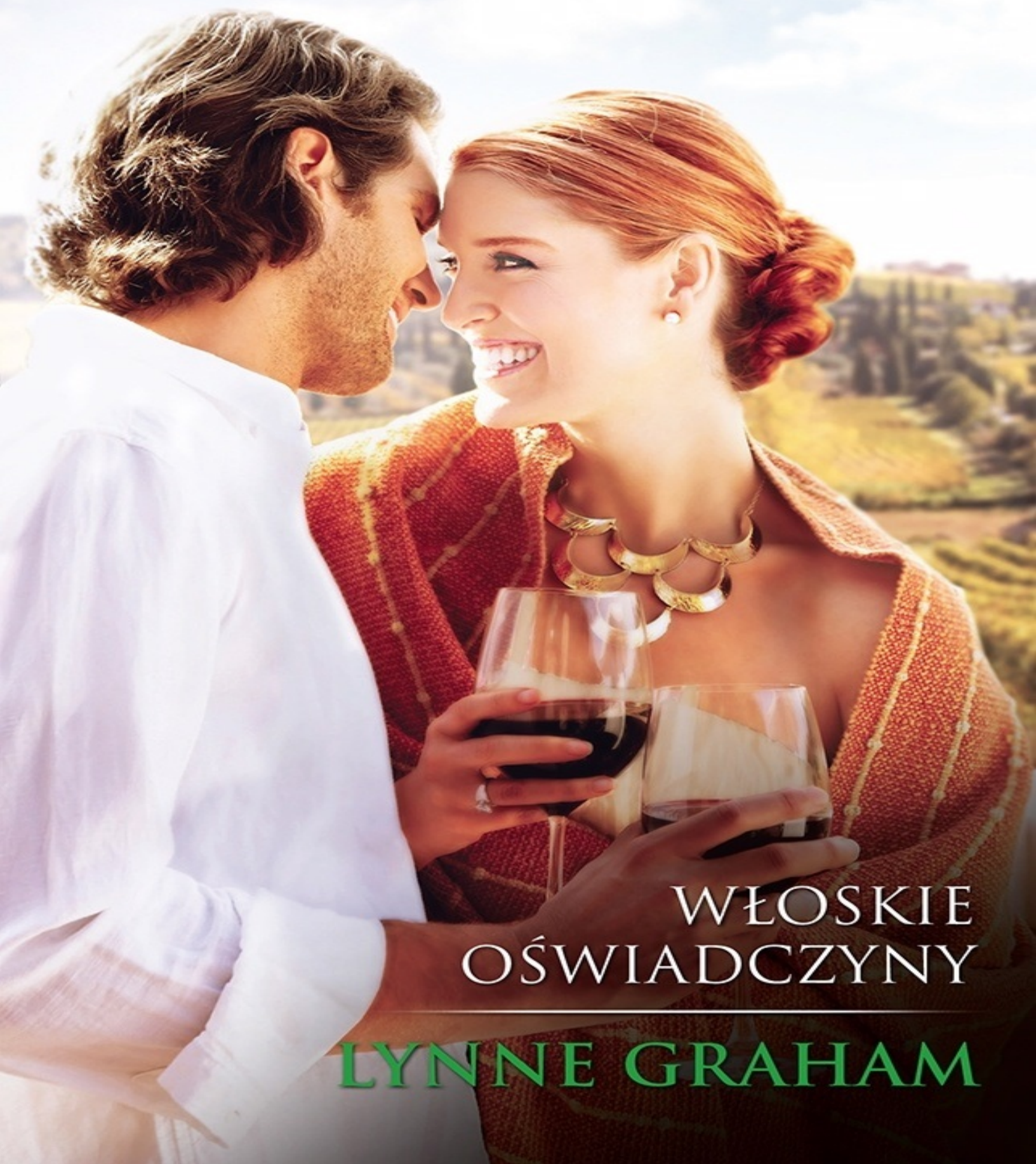




HARLEQUIN<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>



WŁOSKIE  
OŚWIADCZYNINY

LYNNE GRAHAM

**Lynne Graham**

**Włoske oświadczyiny**

Tłumaczenie:  
Jan Kabat

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cesare Sabatino otworzył przesyłkę ekspresową i jęknął głośno. Jego przystojne rysy zdradzały niedowierzanie.

Były tam między innymi dwa zdjęcia; jedno przedstawiało atrakcyjną blond nastolatkę o imieniu Cristina, drugie zaś jej starszą siostrę Elisabettę. Czy rodzinne szaleństwo miało też nawiedzić następne pokolenie? Naprawdę nie miał czasu na taki nonsens. Co jego ojciec, Goffredo, wyprawiał?

– Stało się coś? – spytał Jonathan, przyjaciel i dyrektor imperium farmaceutycznego Sabatino.

Cesare podsunął mu przesyłkę.

– Spójrz na to i zapłacz nad obłędem, który może dotknąć nawet najbardziej normalnych z pozoru krewnych.

Jonathan przejrzał skromną dokumentację i rzucił okiem na zdjęcia.

– Blondynka jest niezła, ale trochę za młoda. Druga, ta w wełnianej czapce, wygląda jak strach na wróble. Co masz wspólnego z jakąś rodziną uprawiającą ziemię w Yorkshire?

– To długa historia.

Jonathan usiadł.

– Ciekawa?

– Umiarkowanie. Moja rodzina posiadała w dziewiętnastym wieku małą wyspę Lionos na Morzu Egejskim. Spoczywa tam większość moich przodków ze strony ojca. Moja babka Athene też się tam urodziła i dorastała. Ale gdy jej ojciec zbankrutował, Lianos została sprzedana pewnemu Włochowi, który nazywał się Geraldo Luccini.

– Fortuny rosną i upadają. – Jonathan wzruszył ramionami.

– Sprawy przybrały jednak niekorzystny obrót, kiedy brat Athene postanowił odzyskać wyspę, poślubiając córkę Lucciniego, a potem zwiął sprzed ołtarza.

– Miłe...

– Jej ojciec był tak rozwścieczony znie wagą uczynioną córce i rodzinie, że sporządził nadzwyczaj skomplikowany testament dotyczący Lionos.

– To znaczy?

– Nie może być sprzedana, a te dwie młode kobiety na zdjęciach są jej obecnymi właścicielkami na mocy dziedzictwa po matce. Moja rodzina może odzyskać wyspę tylko w wyniku małżeństwa między Zirondim z potomkinią Luccinich. I narodzin dziecka.

– Nie mówisz chyba poważnie?

– W poprzednim pokoleniu mój ojciec był poważny na tyle, by się oświadczyć matce tych dwóch dziewczyn, Francesce, choć przyznam, że szczerze się w niej kochał. Na szczęście dla nas wszystkich odrzuciła go i wyszła za pewnego farmera.

– Dlaczego na szczęście?

- Bo nie wytrzymała długo przy tym farmerze ani żadnym innym mężczyźnie. Goffredo się wywinął. - Wiedział doskonale, że jego naiwny ojciec nigdy by sobie nie poradził z tak kapryśną żoną.

- Więc dlaczego przysłał ci te materiały?

- Chce, bym się zainteresował „projektem odzyskania Lionos” - wyjaśnił sucho Cesare.

- Naprawdę sądzi, że będziesz rozważał małżeństwo z jedną z tych młodych kobiet? - zdumiał się Jonathan. Żadna z nich nie wyglądała zbyt atrakcyjnie, a Cesare był koneserem płci pięknej. - Oszalał?

- Optymista, jak zawsze. Nigdy nie słucha, kiedy mu mówię, że nigdy się nie ożenię.

- Jako szczęśliwy mąż i ojciec zapewniam, że wiele tracisz.

Cesare wiedział oczywiście, że dobre małżeństwa się zdarzają. Jak w przypadku ojca i Jonathana. On sam jednak nie wierzył w prawdziwe uczucie. Zwłaszcza że jego pierwsza miłość, Serafina, porzuciła go dla siedemdziesięcioletniego i niezwykle zamożnego mężczyzny i teraz była bardzo bogatą wdową, która ponownie zapragnęła związać się ze swoim byłym.

Nie zamierzał po raz drugi popełniać tego błędu, typowego dla młodego chłopca. Nie wykazywał się już taką ignorancją, jeśli chodzi o płęć przeciwną. Nie szczędził swego bogactwa kobietom, które bardziej niż jego pieniędzmi ekscytowały się tym, co jeszcze mógł im zaoferować. Pomyślał o swojej obecnej kochance, francuskiej modelce, która bardzo się starała usatysfakcjonować go w łóżku i poza nim. Bez zobowiązań pod postacią obrączek czy hałaśliwych dzieciaków. Tak, był szczodrym kochankiem, ale czemu służyły pieniądze, kiedy miało się ich tyle co on?

Nie ucieszył się, gdy wrócił tego wieczoru do swojego londyńskiego apartamentu, a służący Primo poinformował go o niespodziewanej wizycie ojca.

Goffredo stał na tarasie i podziwiał panoramę miasta.

- Czemu zawdzięczam ten honor? - spytał ironicznie Cesare.

Ojciec, nieodmiennie ekstrawertyczny, uściskał serdecznie syna.

- Muszę z tobą porozmawiać o twojej babce...

- Co się stało?

- Athene wymaga wszczęcia bypassów. Cierpi na zawansowaną wieńcówkę.

- Ma siedemdziesiąt pięć lat.

- Rokowania są bardzo dobre, ale wiesz, jak moja matka podchodzi do pewnych spraw. Jest za stara na operację, jak twierdzi. Uważa, że przeżyła już swoje i że powinna być za to wdzięczna.

- To śmieszne. Porozmawiam z nią, jeśli trzeba.

- Potrzebuje jakiejś motywacji, czegoś, co przekonałoby ją, że ból związany z zabiegiem jest wart zachodu.

Cesare syknął przez zęby.

- Mam nadzieję, że nie mówisz o Lionos. To tylko mrzonka.

- Od kiedy to boisz się wyzwania?

- Jestem za mądry, żeby walczyć z wiatrakami - odparł sucho Cesare.

- Masz jednak wyobrażnię? - upierał się starszy człowiek. - Czasy się zmieniły.

Dysponujesz siłą, której ja nigdy nie miałem.

– Jaką siłą? – spytał niechętnie.

– Jesteś niewiarygodnie bogaty, a obecni właściciele groszem nie śmierdzą.

– Ale testament jest nie do podważenia.

– Pieniądze potrafią przemówić do rozsądku – przekonywał ojciec. – Nie chcesz żony i zapewne żadna z córek Franceski, będąc w tak młodym wieku, też nie chce wychodzić za mąż. Może po prostu zawrzesz z jedną z nich coś w rodzaju umowy?

Cesare pokręcił głową.

– Namawiasz mnie, żebym oszedł warunki testamentu?

– Został już dokładnie przeanalizowany przez najwybitniejszego prawnika w Rzymie. Jeśli możesz poślubić jedną z tych dziewczyn, to będziesz miał prawo odwiedzić wyspę i, co ważniejsze, zabrać tam swoją babkę.

Cesare parsknął zniecierpliwiony.

– I co z tego? Nie oznacza to własności ani odzyskania wyspy przez rodzinę.

– Sama wizyta, po tak wielu latach, będzie dla twojej babki źródłem wielkiej radości – oznajmił Goffredo tonem przygany.

– Zawsze sądziłem, że odwiedzenie wyspy jest naruszeniem warunków testamentu.

– Nie, jeśli zostanie poprzedzone małżeństwem. Potrzeba było prawnika, by to wykazać. Gdyby któryś z nas zjawił się tam bez spełnienia tego warunku, córki Franceski utraciłyby swój spadek i wyspa przeszłaby na własność państwa.

– Uważasz, że babci zależy na tym, by tam pojechać?

– Odwiedziłaby groby swoich rodziców. Zobaczyłaby rodzinny dom, w którym mieszkała z moim ojcem. Ma wiele szczęśliwych wspomnień związanych z Lionos.

– Czy krótka wizyta to załatwi? Myślę, że zawsze marzyła, by tam mieszkać, a to jest wykluczone, ponieważ musiałyby się urodzić dziecko, by zostały wypełnione warunki testamentu i byśmy mogli znów zapaść korzenie na wyspie.

– Istnieje duża szansa, że sąd odrzuci ten warunek jako nieuzasadniony. Prawo obaliło już mnóstwo niepodważalnych zasad – oznajmił z entuzjazmem Goffredo.

– Wątpię. Potrwa to lata i pochłonie mnóstwo pieniędzy, a państwo będzie walczyć o swoje. Która zresztą kobieta zechce mnie poślubić i mieć ze mną dziecko, żebym mógł odziedziczyć niezamieszkaną wyspę? Nawet gdybym od razu zaproponował jej odkupienie tego skrawka ziemi.

– Wiesz chyba, jak smakowitym jesteś kąskiem. Od najmłodszych lat musiałeś się opędać od kobiet.

– Nie sądzisz, że poczęcie dziecka w takim celu byłoby niemoralne?

– Nie sugeruję, żebyś posunął się tak daleko.

– Ale bez tego nie mógłbym sobie rościć prawa do tej wyspy. A jeśli nie mogę jej kupić ani nic zyskać, pomijając wizytę babci w tym żałosnym miejscu, to po co mam się spotykać z jakąś obcą kobietą i próbować ją przekupić?

– To twoje ostatnie słowo w tej sprawie? – spytał sztywno ojciec.

– Jestem człowiekiem praktycznym. Gdybyśmy mogli odzyskać wyspę, może widziałbym w tym wszystkim jakiś sens.

Starszy mężczyzna ruszył do drzwi i przystanął.

– Mógłbyś przynajmniej spotkać się z córkami Franceski i sprawdzić, co się da



zrobić.

Kiedy ojciec odszedł urażony, Cesare zaklął pod nosem. Goffredo w przypiływie entuzjazmu potrafił powziąć wspaniały pomysł, ale z konsekwencjami było już gorzej. Jego syn natomiast nigdy nie ulegał sentymentom.

Mimo wszystko myślał ze smutkiem o koniecznej operacji, której jego babka nie chciała się poddać. Athene uważała zapewne, że życie nic już jej nie przyniesie. Może bała się też trochę tego zabiegu; była silną i odważną kobietą, ale tak jak wszyscy miała swoje słabości.

Matka Cesarego zmarła przy jego porodzie i wtedy to Athene pospieszyła na pomoc owdowiałemu synowi. Kiedy zmagał się z żalem i budował swój pierwszy biznes, ona zajęła się wychowywaniem wnuka. Już jako małe dziecko grał w szachy i czytał. Szybko dostrzegła jego walory intelektualne. Wiele zawdzięczał swej babce; była jedyną kobietą, o którą się szczerze troszczył. Tylko ona znalazła miejsce w jego chłodnym sercu.

Cesare znowu zajrzał do ojcowskiej przesyłki. Nie interesowała go nastolatka, ale ta pospolita młoda kobieta w wełnianej czapce i starym płaszczu? Czy zamierzał w ogóle rozważać tak drastyczne obniżenie swoich wysokich standardów? Skrzywił się na samą myśl o małżeństwie i bliskości z drugą osobą.

– Trzeba było odesłać Bohatera do rzeźni, kiedy ci mówiłem! – rzucił Brian Whitaker. – A ty trzymasz go w stajni. Nie stać nas na paszę.

– Chrissie bardzo go lubi. Wraca w przyszłym tygodniu z uniwersytetu. Chciałam, żeby się z nim pożegnała – odparła Lizy cicho, by nie denerwować drażliwego ojca.

Starszy mężczyzna stał przy stole kuchennym, drżące dłonie – symptom choroby Parkinsona – trzymał na oparciu krzesła, patrząc złym wzrokiem na córkę.

– Będzie płakać, próbując cię przekonać. Jaki to ma sens? Chciałaś go sprzedać i nikt się nie zainteresował. Żaden z ciebie farmer, Lizzie!

– Może w tym schronisku dla koni znajdzie się dla niego miejsce. Miałam nadzieję, że się uda.

– Od kiedy nadzieja pomaga spłacić rachunki? – rzucił Brian z pogardą. – Chrissie powinna ci pomagać, zamiast marnować czas na studia!

Lizzie skrzywiła się na myśl, że jej młodsza siostra mogłaby w obliczu narastających długów wyrzec się nauki na rzecz codziennej walki o przetrwanie. Ojciec nigdy nie pochwalał tego, że Chrissie poszła na studia. Jego świat wyznaczały granice farmy. Lizzie to rozumiała, bo jej świat też skurczył się do takich rozmiarów, kiedy w wieku szesnastu lat opuściła szkołę.

Jednocześnie uwielbiała młodszą siostrę i była gotowa znosić ojcowski gniew, jeśli oznaczało to, że Chrissie może wykorzystywać szanse, których sama była pozbawiona. Lizzie odczuwała niemal matczyną dumę, gdy dziewczyna dostała się na wydział literatury na Oxfordzie.

Kiedy włożyła już zabłocone buty, przy tylnych drzwiach powitał ją kudłaty kundel z pustą miską w pysku.

– Och, przepraszam, Archie... zapomniałam o tobie.

Znów zdjęła buty, po czym ruszyła do kuchni, żeby nakarmić psa, i usłyszała odgłosy meczu dobiegające z telewizora; poczuła, jak opuszcza ją napięcie.

Wiedziała, że ojciec zapomni na chwilę o swoim bólu.

Był trudnym człowiekiem, ale nigdy nie miał łatwego życia. Ciężka praca i poświęcenie farmie nigdy mu się nie opłaciły. Wydzierżawił ją w młodym wieku i zawsze musiał harować sam. Jej nieżyjąca matka, Francesca, wytrwała w małżeństwie tylko kilka lat, po czym odeszła z mężczyzną, z którym wiązała większe nadzieje. Brian Whitaker nigdy się potem nie ożenił. Kiedy Lizzy miała dwanaście lat, Francesca umarła, a ojciec został nagle obarczony opieką nad dwiema córkami, które były mu na dobrą sprawę obce. Starszy mężczyzna robił co w jego mocy, choć zawsze jej wypominał, że nie jest silna jak upragniony syn, tak potrzebny na farmie. Ledwie ukończył pięćdziesiątkę, kiedy choroba pozbawiła go możliwości pracy fizycznej.

Lizzy pogodziła się z tym, że nie spełnia oczekiwań innych. Była nieśmiała, a matka tęskniła za bardziej towarzyską córką. Ojciec pragnął chłopca, nie dziewczynki. Nawet jej narzeczony zostawił ją dla kobiety, która rokowała większe nadzieje jako żona farmera. Nauczyła się skupiać na pracy zamiast na swoich brakach.

Zaczęła dzień od rozsypania ziarna kurom i zebrania jajek, potem nakarmiła Bohatera paszą kupioną z oszczędności, jakie zapewniała jej praca barmanki w wiejskim pubie. Nie mogła brać wynagrodzenia za swoją harówkę ze wspólnej kasy, kiedy na koncie bezustannie narastał debet. Rachunki, jedzenie, paliwo... Myślała ze strachem o kolejnym upomnieniu z banku.

Napełniła zbiornik gnojówką, żeby rozrzucić ją na łące, Archie zaś wskoczył za nią do kabiny traktora i usiadł zziębnięty u jej boku. Wciąż nosił drogą skórzaną obrożę. Lizzie znalazła go wygłodzonego na poboczu drogi; musiał być kiedyś ukochanym psiakiem, którego porzucono, gdy jego wiekowy właściciel zmarł.

Gdy zjawił się na farmie, wszedł w komitywę z ich starym psem pasterskim, Shepem, i szybko się od niego uczył; nawet ojciec przyznał, że jest użyteczny. Lizzie go uwielbiała.

Wracała na podwórze, żeby ponownie napełnić zbiornik, gdy ujrzała długi, elegancki czarny samochód, który skręcił z głównej drogi w stronę farmy. Zaparkowała traktor przy ogrodzeniu, a potem wysiadła z Archiem na rękę.

Tak po raz pierwszy zobaczył ją Cesare. Zauważył, że choć ubiera się jak żebraczka, to ma skórę przywodzącą na myśl delikatną porcelanę i oczy o barwie cennego jadeitu. Westchnął głęboko na jej widok.

Jego kierowca wysiadł z limuzyny i natychmiast został zaatakowany przez psa, który przypominał mufkę na krótkich nogach. Kiedy kobieta złapała czworonoga, Cesare wysiadł i od razu poczuł wszechobecną woń wiejskiego podwórza. Ojciec nie żartował, kiedy mówił, że Whitekerowie są biedni jak myszy kościelne. Dom nie przypominał w niczym malowniczej chaty pośród róż. Rynny się zapadły, z drzwi wejściowych oblażyła farba.

- Chce pan spytać o drogę? - zwróciła się Lizzie do mężczyzny o ciemnych włosach, wysiadającego z tylnej części wozu.

Cesare skupił uwagę na jej różowych ustach. Trzy niespodziewane zalety. Lizzie Whiteker miała wspaniałą skórę, piękne oczy i usta skłaniające do grzesznych myśli, a Cesare nie uznawał zahamowań, gdy chodziło o przyjemności natury

seksualnej.

– O drogę? – powtórzył.

Pomimo zmęczenia dostrzegł, że Lizzie jest drobna i szczupła pod koszmarne znoszoną i poplamioną kurtką i obszernym kombinezonem. Z powodu czapki naciągniętej na czoło jej oczy wydawały się ogromne, kiedy na niego patrzyła.

Jedno spojrzenie na nieznanego wystarczyło, by Lizzie otworzyła usta. Był... oszalał; czarne włosy, ciemne jak czekolada i głęboko osadzone oczy, męski zarys brody. Nigdy nie widziała równie olśniewającego mężczyzny. Poczuli się jak zauroczona nastolatka.

– Przyszło mi do głowy, że się pan zgubił – wyjaśniła niepewnie, kiedy wlepił w nią spojrzenie oczu o odcieniu złotego brązu, a ona miała wrażenie, że tonie pod wpływem nagłej słabości.

– Nie... Czy to farma Whitakerów?

– Tak, jestem Lizzy Whitaker.

Przyszło mu do głowy, że tylko Brytyjczycy mogliby skracać tak banalnie ładne imię Elisabetta.

– Jestem Cesare Sabatino.

Nie kryła zdumienia. Jego obco brzmiące nazwisko nic jej nie mówiło.

– Przepraszam, nie dosłyszałam...

– Nie mówi pani po włosku?

– Niewiele. Jest pan Włochem? – spytała Lizzie, czując się nieswojo. Ten człowiek znał pochodzenie jej matki. Francesca chciała, by jej córki były dwujęzyczne, ale ojciec się temu sprzeciwiał.

– Si, jestem Włochem – potwierdził Cesare, który wyjął z kieszeni wizytówkę i podał jej.

Niestety, jego nazwisko, nawet wydrukowane, niewiele jej powiedziało.

– Na imię ma pan Cezar – zauważyła.

– Nie Cezar. Nie jesteśmy w starożytnym Rzymie. Prawidłowe brzmienie to Cezare.

– Cezare – powtórzyła, myśląc sobie, że Cezar brzmiałoby o wiele prościej. – I jest pan tu, ponieważ...?

Cesare zeszywniał, słysząc jej żartobliwy ton. Pies chyba wyczuł jego nastrój, bo zaczął cicho warczeć.

– Możemy wejść do domu i to omówić?

Zaskoczona wrażeniem, jakie na niej robił, uniosła brodę.

– Nie moglibyśmy porozmawiać tutaj? Mam mnóstwo pracy.

Cesare zacisnął zęby i przysunął się bliżej. Pies szczechnął, chwycił za brzeg jego kaszmirowego płaszcza i zaczął go szarpać.

– Archie, nie! – zawołała Lizzie. – Jest bardzo opiekuńczy.

Pies nie ustępował, ale Cesare starał się nie zwracać uwagi na ten atak.

– Och, na litość boską, Archie! – krzyknęła w końcu Lizzie i odciągnęła czworonoga, dostrzegając przy okazji nieznaczne rozdarcie w materiale kosztownego okrycia.

Kimkolwiek był, Cesare Sabatino nosił ubranie szyte wyłącznie na miarę. Wyglądał jak wszechwładny milioner. Po co ktoś taki miałby się zjawiać na farmie?



- Jest pan z banku? - spytała nagle Lizzie.

- Nie, jestem biznesmenem - odparł spokojnie.

- Chce się pan widzieć z moim ojcem?

- Nie, chciałem się widzieć z panią.

- Ze mną? - wykrzyknęła zdumiona, napotykając spojrzenie jego oczu, które okolone długimi rzęsami błyszcząły jak złoto. Poczwała nagły żar, przyprawiający ją o głębokie zakłopotanie. - Dlaczego, na Boga? Och, proszę wejść, ale uprzedzam, że w domu jest bałagan.

Zsunęła buty i otworzyła drzwi prowadzące do kuchni.

Cesare obrzucił wzrokiem stos naczyń w zlewie i resztki posiłku na sosnowym stole. Przyszło mu do głowy, że nie ożeniłby się z nią dla jej talentów gospodarskich. Ona w tym czasie zdjęła z siebie kurtkę i wełnianą czapkę, po czym zaczęła sprzątać pospiesznie ze stołu i odsuwać krzesło.

- Kawy czy... herbaty?

Cesare wciąż skupiał uwagę na jej srebrzystych i jedwabistych włosach, które opadały swobodnie na ramiona. Wydawały się niezwykle pomimo psujących efekt brązowych pasemek, pozostałości po farbowaniu.

- Kawy - odparł.

Zdjął zwinnym ruchem płaszcz i przerzucił przez oparcie krzesła. Lizzie nalała wody do czajnika i postawiła go na starym piecu węglowym, przyglądając się jednocześnie gościowi. Wyglądał jak ktoś z okładki magazynu poświęconego modzie. W oczach kobiety przyzwyczajonej do widoku brudnych, niechlujnych mężczyzn jawił się jako postać niemal fantastyczna. Odznaczał się fizycznym pięknem i Lizzie, nienawykła do męskiego magnetyzmu, z trudem odrywała od niego spojrzenie.

Zaskoczona własną reakcją, zbliżyła się do drzwi pokoju. To tylko biznesmen, upominała się w myślach. A biznesmeni to zimni, wyrachowani ludzie, gotowi zrobić dla zysku wszystko. A ten tutaj z pewnością odznaczał się arogancją.

- Tato? Mamy gościa. Chcesz herbaty?

- Gościa?

Brian Whitaker wstał z fotela i przyczłapał niepewnym krokiem do kuchni.

Obaj mężczyźni przedstawili się sobie.

- Jestem tu w sprawie wyspy, którą Lizzie i jej siostra odziedziczyły po pańskiej zmarłej żonie - wyjaśnił Cesare.

Zapadła pełna zdumienia cisza. Oboje patrzyli na niego z niedowierzaniem.

- To żaden spadek... tylko kiepski żart - oznajmił z goryczą ojciec Lizzy. - Jaką wartość ma coś, z czego nie można skorzystać? Dlatego się pan tu zjawił? Kolejny głupiec pragnący gwiazdki z nieba?

- Tato! - wykrzyknęła Lizzy, skonsternowana pogardliwym tonem ojca.

Łajała się w myślach, że nie dostrzegła od razu związku między pochodzeniem gościa a legatem, jaki pozostawiła matka jej i siostrze. Wyspa, której nie można było sprzedać, stanowiła od lat źródło goryczy w rodzinie. Zdjęła czajnik z pieca i zaczęła nalewać pospiesznie do filiżanek, zastanawiając się, co Cesare ma nadzieję uzyskać.

- Zaniosę ci herbatę do pokoju, tato - zaproponowała, bojąc się tego, co ojciec

może jeszcze powiedzieć.

Brian Whitaker spojrzał na nieprzeniknioną twarz Włocha.

– No to zostawiam cię z tym kramem. W końcu jedyny powód, dla którego mogłby się tu zjawić, to zaloty – oznajmił z szyderczym śmiechem, który sprawił, że blada cera jego córki pokryła się głębokim rumieńcem. -Powodzenia, szanowny panie! Lizzie dwa lata temu została porzucona przez sąsiada i od tamtej pory nie była na randce!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lizzie pragnęła zapaść się pod ziemię. Ponizenie w obecności kogoś obcego bolało bardziej niż złośliwości ze strony mieszkańców wioski przed dwoma laty, kiedy Andrew Brook ją zostawił. Miesiąc później ożenił się z Esther, będącą już w ciąży. Zapanowała jednak nad sobą, spytała nawet gościa, czy słodzi kawę.

Cesare, zacisnąwszy usta, przyglądał jej się z uwagą, gdy stała obrócona do niego plecami; dostrzegł wąską linię bioder i szczupłe zaokrąglenia, ledwie podkreślone przez obszerny kombinezon. Jej ojciec zachował się wobec niej okrutnie. Żadnej randki? Był zaskoczony, ponieważ od razu dostrzegł, że ta kobieta jest piękna. Może nie w sposób konwencjonalny, ale z pewnością przeciętny mężczyzna musiał się za nią oglądać. Gdzie miejscowi faceci mieli oczy?

– Przepraszam za tatę – oznajmiła Lizzie, stawiając przed nim filiżankę i wyczuwając zapach wody po goleniu. Zrobiło jej się gorąco. Nikt jeszcze nie wywarł na niej takiego wrażenia.

– Nie musi pani przepraszać, cara – odparł.

– Powinnam coś jednak wyjaśnić. Ten spadek wzbudzał w rodzicach głęboką niechęć. Nie dawał żadnych pieniędzy. Ja sama nigdy o nim nie myślę.

– Odwiedziła pani kiedykolwiek Lionos?

– Nie. Mama pojechała tam raz ze swoim przyjacielem i wytrzymała tydzień. Nie była zachwycona. – Przyjrzała się jego szczupłej, wyrazistej twarzy, dostrzegając jej męskość, a potem znów natrafiła na spojrzenie tych niesamowitych złotych oczu. – Myślę, że spodziewała się luksusów, ale warunki były raczej spartańskie.

– Testament wymagał zarządu nad wyspą. O ile wiem, zajmował się tym mieszkający w pobliżu dozorca z rodziną.

Lizzie, uspokojona nieco brakiem krytyki pod adresem ojca, przechyliła głowę; jedwabiste włosy opadły na policzek, Cesare zaś spojrział w te orzechowozielone oczy okolone miękkimi brązowymi rzęsami; uświadomił sobie nagle żar w łądźwiach i musiał z całych sił opierać się pożądanemu, które go ogarnęło.

– Tak, ale zarząd pokrywa tylko koszty utrzymania, nie remonty, a dom pochodzi z lat trzydziestych, o ile wiem. Mama sądziła, że ten dozorca będzie dla nich gotował, ale oświadczył, że on i żona nie są służącymi i żeby sama o siebie zadbała. Koniec końców ta wycieczka okazała się dla niej dość kosztowna.

– Chce pani oczywiście wiedzieć, co tu robię – mruknął Cesare.

– Nie sądzę, by chodziło o zaloty – odparła, nie mogąc ukryć zmieszania.

– Nie w konwencjonalnym znaczeniu – przyznał, myśląc o tym, że kawa nie nadaje się do picia, o co nie miał pretensji, bo rozumiał, że ta kobieta próbuje sama utrzymać całą farmę. Stała oparta o piecyk, siłąc się na spokój, ale widział, jak bardzo jest spięta. – Wydaje mi się jednak, że możemy zawrzeć pewną umowę.

Lizzie zmarszczyła czoło, odrywając spojrzenie od jego przystojnych rysów i karcąc się za brak skupienia.

- Umowę?

- Nie dotyczy to pani siostry, bo jest nastolatką. Oczywiście, jako współwłaścicielka wyspy musiałaby się pani z nią rozmówić, ale jestem gotów zaproponować znaczną sumę pieniędzy za zgodę na ślub. Ze mną.

Zaskoczył ją całkowicie. O dziwo, brak jakiegokolwiek wahania z jego strony sprawił, że propozycja wydała się jak najbardziej do przyjęcia.

- Poważnie? Tylko ślub? Ale co pan by z tego miał?

Cesare powiedział jej o przywiązaniu swojej babki do wyspy i zbliżającej się operacji. Lizzie słuchała, osobliwie poruszona jego czułym tonem. Stwierdziła zaskoczona, że nie jest taki zimny i twardy, jak się z pozoru wydawało. Dostrzegła jednak, że nie lubi okazywać uczuć.

- Czy obejście testamentu nie jest naruszeniem prawa? - spytała.

- Nie zamierzałem wspominać nikomu o testamencie. Ze względu na pozory musielibyśmy udawać przez kilka miesięcy, że nasze małżeństwo to poważny związek.

- A dziecko? - Lizzie nie mogła się powstrzymać od tego pytania.

- Tylko od pani zależy, czy będzie to wchodziło w zakres naszej umowy. Zapłacę sówicie za możliwość zabrania mojej babki na wyspę i jeśli mielibyśmy spełnić wszystkie warunki testamentu, pani i siostra otrzymacie co najmniej dwa miliony funtów za zgodę na sprzedaż wyspy. Jestem niezwykle bogatym człowiekiem i zapłacę wysoką cenę za to, by moja rodzina odzyskała Lionos.

Miliony? Lizzie poczuła, jak zasycha jej w ustach. Przez ułamek sekundy myślała o zyskach. Ojciec mógłby skończyć z dzierżawą farmy, a one kupiłyby mu we wsi dom. Chrissie nie musiałaby pracować na pół etatu, by spłacić pożyczkę studencką. Ona sama zaś przestałaby harować w gospodarstwie i zdobyłaby zawód, który by jej odpowiadał. Archie jadłby smakołyki...

Nagle się zaczerwieniła, zawstydzona tym, jak łatwo uległa mrzonkom zrodzonym z wygranej na loterii.

- Nie mogłabym mieć dziecka z kimś obcym... albo urodzić w takim celu - wyznała. - Choć chciałabym być taką kobieta, jeśli chce pan wiedzieć.

- Proszę to przemyśleć - poradził Cesare, zauważywszy, że obietnica bogactwa zrobiła na Lizzie niejakie wrażenie. Wstał i postukał w wizytówkę, którą położył na stole. - Numer mojej komórki.

- Tak, jest się nad czym zastanawiać - odparła niepewnie.

Sięgnął po płaszcz.

- Istnieją dwie możliwości i każda z nich przyniesie pani zysk.

- Mówi pan jak biznesmen - zauważyła, wciąż zawstydzona tą chwilową fantazją, której uległa. Czyżby przyzwoitość od wyrachowania oddzielała tak cienka linia?

- Staram się negocjować umowę - zauważył sucho.

- Czy to nie pański ojciec poprosił kiedyś moją matkę o rękę? Czy ktoś inny z pańskiej rodziny?

- To był mój ojciec i nie miało to nic wspólnego z interesem. Zakochał się w pani matce. Zareczyli się, kiedy przyjechała tu na wakacje. Ale wolała pani ojca - oznajmił obojętnie.

Lizzie dostrzegła dezaprobatę w rysach jego szczupłej, wyrazistej twarzy

i zaczerwieniła się, bo jej matka nie przejawiała stałości w uczuciach. Każdy kolejny mężczyzna był miłością jej życia, dopóki na horyzoncie nie pojawił się ktoś inny. Francesca nie zastanawiała się też nad konsekwencjami, jakie ponoszą jej córki.

– Nie ulegam sentymentom – wyznał Cesare. – Jestem pod każdym względem praktyczny. Dlaczego nie miałyby pani skorzystać ze spadku dla dobra swojej rodziny?

– Bo to nie wydaje się słuszne – odparła niepewnie. – I nie takie było zamierzenie mojego pradziadka, kiedy sporządzał testament.

– Nie, pragnął zemsty, bo brat mojej babki porzucił jego córkę przy ołtarzu i postąpił niewłaściwie, ale ten prawniczy galimatias, który miał na celu niedopuszczenie do przejęcia wyspy przez moją rodzinę, też był nieusprawiedliwiony. Pat trwa od osiemdziesięciu lat, ale możemy to chyba zmienić.

– Nie zastanawiałam się nigdy nad etyczną stroną tej sprawy – przyznała Lizzie, nie chcąc dodawać, że ten skrawek ziemi wciąż wydaje jej się czymś nierzeczywistym.

Cesare uśmiechnął się, rozbawiony jej szczerością.

Ten uśmiech niemal ją oślepił; tak bardzo pragnęła dotknąć tego mężczyzny, że musiała zacisnąć pięści, by się powstrzymać. Była głęboko poruszona wrażeniem, jakie na niej robił. Jako córka Franceski Whitaker wiedziała doskonale, jak niebezpieczne może być uleganie tak bezmyślnym reakcjom.

Zadrżała, przykuta spojrzeniem tych pięknych ciemnozłotych oczu, zmagając się z doznaniem, jakich dotąd nie doświadczyła.

– Podtrzymuję swoją ofertę. Proszę ją omówić z siostrą i ojcem, ale niech zachowają dyskrecję – poradził wpatrzony w jej zmysłowe usta. Zastanawiał się, jak smakują. – Moglibyśmy posunąć się do końca... pociąga mnie pani.

Wypowiedziawszy tę głęboko niepokojącą uwagę, Cesare Sabatino odwrócił się i ruszył w stronę limuzyny.

Pociągała go? Lizzie uchwyciła swoje pełne zaskoczenia odbicie w małym lusterku na ścianie. Dał do zrozumienia, że mógłby pójść z nią do łóżka i spłodzić jej dziecko, gdyby była chętna. Poczula na twarzy gorący rumieniec. Nie, nie była chętna. Znała też różnicę między tym, co słuszne, i co niesłuszne. Wiedziała, że więcej pieniędzy nie oznacza automatycznie więcej szczęścia i że dziecku jest lepiej, kiedy ma zarówno ojca, jak i matkę.

Jednak obraz małego chłopca w ramionach jej byłego narzeczonego przyprawiał ją o większy ból niż niewierność Andrew. Zawsze pragnęła dziecka. Kiedy ten mężczyzna porzucił ją dla Esther, zazdrościła jej syna, nie męża. Co to oznaczało? Że jest tak zimna, jak kiedyś ją o to oskarżył? Wspominając to, czuła się gorsza od innych kobiet; wiedziała, że młody mężczyzna, który pragnął ciepłej i kochającej żony, nie znalazł w niej tego, czego szukał. Lizzie zdawała sobie sprawę, że wybierając Esther, Andrew podjął w ich przypadku właściwą decyzję. Mimo wszystko kochała go na swój sposób.

Czuła w oczach łzy, dotykając włosów, które ufarbowała na brązowo za namową Andrew. Brąz już płowiał, przypominając jej, jak głupia jest kobieta, która próbuje przypodobać się mężczyźnie.

Ale skąd ten silny instynkt macierzyński? Z pewnością nie po matce. Nie była

zdziwiona, dowiedziawszy się, jak gwałtownie Francesca porzuciła ojca Cesarego, by poślubić jej ojca. Jednak twarde życie w Yorkshire sprawiło, że straciła serce dla Briana Whitakera i kilka tygodni po narodzinach Chrissie Francesca uciekła z mężczyzną, który okazał się pijakiem. Trzeci kochanek zdradzał ją regularnie. A czwarty, który się z nią ożenił, był brutalem.

Lizzie, jako świadek destrukcyjnych związków matki, z trudem ufała mężczyznom. Starła się za wszelką cenę chronić swą młodszą siostrę przed skutkami ciągłych zmian. Robiła wszystko, by Chrissie cieszyła się dzieciństwem i nie musiała dojrzewać tak szybko jak ona sama. Kiedy siostra poszła na uniwersytet, zrodziło to w życiu Lizzie ogromną pustkę, którą częściowo wypełnił Archie. Porzuciła pełne niepokoju myśli i uświadomiła sobie, że czas wracać do roboty.

– Wyjdź za niego i przestań robić z tego ceregiele! – rzucił gniewnie Brian Whitaker. – Nie mamy wyboru. Czynnosc wzrasta, a bank lada chwila zażąda spłaty pożyczki!

– To nie takie proste, tato – próbowała oponować Lizzie.

Ale starszy mężczyzna nie słuchał. Nie robił tego od chwili, gdy bank przestał upomnienie.

– Byłoby proste, gdybyś poślubiła Andrew. Przejąłby dzierżawę. Wszyscy byliby zadowoleni. Mogłaś to załatwić, a wolałaś z nim igrać bez końca!

– Chciałam go dobrze poznać. Chciałam, by nasze małżeństwo było trwałe.

– To tak, jakbyś pchnęła go w ramiona Esther. Andrew był naszą ostatnią szansą, a ty go odrzuciłaś. A teraz wynajdujesz powody, dla których nie możesz poślubić jakiegoś mężczyzny i mieć z nim dziecka, żeby polepszyć nam byt!

– Niejedna kobieta nie chciałaby tego zrobić! – rzuciła Lizzie przez ramię, wychodząc na podwórze z Archiem. Od wizyty Cesarego Sabatino upłynął tydzień, a ojciec bezustannie jej wypominał, że odrzuciła propozycję Włocha.

Na szczęście Chrissie nie będzie się tak zachowywać, pomyślała Lizzie, jadąc po nią zdezelowanym ojcowskim land roverem na stację kolejową. Powiedziała jej o wizycie Cesarego przez telefon, a siostra poradziła, by poszła za głosem sumienia i nie słuchała ojca.

Uświadomiła sobie, że to o wiele trudniejsze, niż się wydawało. Nie stać ich było na wyższy czynsz z chwilą odnowienia dzierżawy, a to oznaczało bezdomność. Brakowałyby im nawet na życie, gdyby bank zażądał spłaty pożyczki. Ojciec nie miał żadnych oszczędności. Pójście za głosem sumienia nie było żadnym wyjściem z sytuacji.

Bezustanny niepokój nie pozwalał Lizzie cieszyć się z powrotu siostry. Chrissie czekała pod dworcem z dwiema walizami i pękatem plecakiem na ramionach.

– O rany, ile masz bagażu... ale semestr się przecież nie skończył – zauważyła ze zdziwieniem Lizzie.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – wyznała siostra. – Dlaczego nie ufarbowałaś jeszcze włosów na dawny kolor?

– Nie miałam czasu... ani pieniędzy – wyjaśniła Lizzie, targając do land rovera ciężką walizę.



– Wciąż karzesz się za to, że nie poślubiłaś Andrew.

– Uczą cię teraz psychologii? – Umieściła bagaże na swoim miejscu i obie ruszyły do domu. – Muszę cię ostrzec... tata jest rozeźlony.

– Chce, żebyś wyszła za Włocha i zapewniła nam bogactwo? Próbował cię namówić na małżeństwo z Andrew z myślą o farmie, a teraz masz się poświęcić dla tej głupiej wyspy. Nie będę ci suszyć głowy, spokojnie. Bogactwo to nie wszystko. Czego nie masz, tego ci nie żal.

Lizzie uśmiechnęła się wbrew sobie. Chrissie jawiła się jako promyk słońca.

– Masz rację – przyznała, wiedząc, że siostra nigdy nie stąpała twardo po ziemi.

Potem, kiedy Chrissie podbiegła do swego ukochanego konia, żeby go poklepać i dać mu jabłko, poczuła, jak przygasa w niej serce. Siostra zawsze widziała tylko jasną stronę rzeczy. Czy zdawała sobie sprawę, że gdyby stracili farmę, Bohater byłby pierwszą ofiarą?

– Mam dla ciebie niespodziankę... – oznajmiła Chrissie, pomagając Lizzie wyjąć bagaże z wozu. – Zostaję w domu na dobre!

– O czym ty mówisz?

– Rzucam szkołę i wracam na farmę. Tak, pracuję, i jest ta pożyczka studencka, ale ledwie stać mnie na jedzenie, a debet mam koszmarny. Wiem, że harujesz tu godzinami, a i tak nie starcza ci prawie na życie. Znajdę jakąś robotę i ci pomogę. Jestem już dorosła. Czas, żebym się wykazała na froncie domowym.

Lizzie była zszokowana. Nie chciała za żadne skarby, by siostra porzuciła naukę i wegetowała w domu, którego zresztą mogło lada chwila zabraknąć.

– Nie wiedziałam, że masz takie problemy.

– Nie chciałam cię martwić. Nie przyszło mi do głowy, że utrzymanie tyle kosztuje. Ale nie dam rady więcej pracować. Mój opiekun studencki już mnie ostrzegł, że mam kiepskie wyniki... Jestem tak zmordowana, że zasypiam na wykładach.

W tym momencie Lizzie podjęła decyzję. Jak mogłaby niczego nie zrobić, gdy ich egzystencja była zagrożona? Powinna przynajmniej zgodzić się na ślub, dzięki czemu Cesare zabrałby na wyspę swoją babkę. Bez względu na to, ile by jej zapłacił, starczyłoby na pokrycie zaległych rachunków, ona sama zaś mogłaby wynająć sobie jakieś lokum we wsi. Ale czy posunęłaby się dalej? Czy zdecydowałaby się na dziecko, żeby mógł nabyć Lionos legalnie i rozwiązać przy okazji wszelkie problemy jej rodziny?

Odpowiedź pojawiła się w nagłym olśnieniu. Cesare powiedział, że jest bardzo praktyczny, a to stłumiło wszelkie obawy przed chwilą intymności z obcym człowiekiem. Poczła nagle, jak z jej barków spada ogromny ciężar odpowiedzialności i jak odzyskuje pełną kontrolę nad życiem.

– W niedzielę wracasz na uniwersytet, młoda damo – oświadczyła siostrze twardo. – Skończysz z pracą na pół etatu i skupisz się na studiach. Dopilnuję, żebyś dała radę.

– Nie możesz poślubić tego faceta! – sapnęła przerażona Chrissie.

Lizzie usiadła przy kuchennym stole.

– Będę z tobą szczerą. Od ośmiu lat pracuję na tej farmie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Brakuje mi czasu na przyjaciół i życie towarzyskie. Nie

mam przyzwoitego ubrania i nie wiem nawet, jak się odpowiednio umalować.

– Ale to nie oznacza, że masz ulec tacie i się poświęcić!

– A nie przyszło ci do głowy, że chcę wyjść za Cesarego i mieć dziecko? Jest niezwykle przystojny, poza tym wiesz, jak bardzo pragnę być matką. I chciałabym mieć dość pieniędzy, żeby się nie zamartwiać, gdy przychodzi kolejny rachunek! – oznajmiła, dostrzegając nagle niepewność na twarzy Chrissie. – Mówię poważnie. Chcę wyjść za Cesarego. To najlepsze rozwiązanie. I żadne poświęcenie.

– Nigdy bym nie przypuszczała... – Chrissie pokręciła głową. – Jesteś pewna, Lizzie? Przemyślałaś to dobrze?

Nie, i nie chciała tego robić przed sfinalizowaniem sprawy. Zamierzała, bez względu na wszystko, poślubić Cesarego Sabatino i w ten cudowny sposób rozwiązać ich problemy. Nic innego nie wchodziło w rachubę. Tak, wiedziała, że będzie to wymagało oszukiwania, wierzyła jednak, że znajdzie w sobie odwagę i nabędzie nowe umiejętności. Czyż nie uraczyła właśnie ukochanej siostry bezczelnym kłamstwem?

Poszła do swojej sypialni i wzięła wizytówkę Cesarego. By się nie rozmyślić, wystukała numer na komórce, a potem wlepiała wzrok w ekran ze słowami „Nowa wiadomość”.

„Zgadzam się wyjść za pana. Omówimy to przy następnym spotkaniu”.

Cesare spojrzał zdumiony na tekst, a potem zerknął ponad stołem na Celine, ale oczami wyobraźni widział już nie tę francuską modelkę, tylko szczupłą platynową blondynkę o zielonych oczach. Satysfakcja mieszała się z zaskoczeniem, ponieważ żywił dziwne przekonanie, że Lizzie Whitaker odrzuci pokusę gotówki, jaką jej proponował. Dlaczego zakładał z góry, że różni się od innych kobiet?

Kobiety lubiły pieniądze, a on lubił kobiety; był to uczciwy układ i żadne z nich nie czułoby się pokrzywdzone. Przynajmniej Athene mogłaby odwiedzić dom swojego dzieciństwa. Czy Lizzie Whitaker planowała wypełnić warunki testamentu do końca? Cesare był zaskoczony własną reakcją. Myślał o Lizzie, tylko o niej, i odczuwał podniecenie jak nastolatek przed pierwszym seksem.

– Wydajesz się rozkojarzony – zauważyła niepewnie Celine.

Cesare przyglądał jej się bez cienia pożądania, jakie zwykle odczuwał.

– Mam na głowie pewien biznes – oznajmił zgodnie z prawdą.

Wiedział, że Goffredo będzie zachwycony wiadomością o rychłym ślubie, ale on sam odczuwał coś w rodzaju oszołomienia, czy chodziło o interes, czy nie. Żonaty! Rzadko zdarzało mu się fundować sobie wolną noc, a jednak, w jakiś sposób, Lizzie Whitaker zdołała stłumić wszelkie myśli o relaksie w ramionach Celine. Co tak bardzo go niepokoiło w tej kobiecie? Ostatecznie była jedynie ładną, ale klasyczną naciągaczką, gotową zrobić wszystko, żeby się wzbogacić; jak mógł mieć o to pretensje, skoro sam zarzucił przynętę?

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie wiem, jak ma wyglądać umowa – oznajmiła Lizzie ojcu. – Posłuchaj, muszę dopilnować paru spraw na zewnątrz. Mogę równie dobrze się czymś zająć, dopóki nie przybędzie Cesare.

– Co to za imię? – parsknął Brian Whitaker.

Lizzie, wkładając kurtkę, spojrzała zniecierpliwiona na starszego człowieka, ponieważ nie miał żadnego powodu traktować pogardliwie Cesarego. Chrissie wróciła na uczelnię, oni oboje zaś wkrótce nie będą się musieli martwić o długi w banku.

– To włoskie imię i niczym się nie różni od naszych imion. Nie zapominajmy, że dzięki niemu nasze życie się zmieni jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Nawet w raju był wąż – odparł ojciec z typowym dla siebie uporem.

Lizzie odetchnęła świeżym powietrzem i ruszyła ku kamiennemu murkowi otaczającemu podwórze, by dopilnować owiec na polu. Kocenie jeszcze się nie zaczęło, ale pozostało już niewiele czasu. Usłyszała jakiś dźwięk wysoko na niebie i spojrzała w górę.

Nad doliną leciał helikopter. Przez chwilę stała jak wrośnięta w ziemię, nie mogąc uwierzyć, że śmigłowiec naprawdę wylądował na polu, na którym pasą się owce. Potężne światła maszyny przesunęły się po zwierzętach, które zaczęły pędzić w dół zbocza. Lizzie podbiegła z Archiem do furtki, krzycząc jednocześnie do psa, żeby zagonił owce z powrotem.

Rzuciła się w ślad za nimi, ale nie zdołała powstrzymać stada, które pokonało murek i ruszyło przez sąsiednie pole w stronę rzeki. Archie odganiał zwierzęta od brzegu, ale dźwięk helikoptera się nasilił, ponieważ pilot znów wzbił się w górę, a owce zaczęły się rozbiegać przerażone na wszystkie strony.

Ktoś zawołał głośno jej imię i Lizzy dostrzegła z ulgą Andrew Brooka zbiegającego ze wzgórza. Pospieszyła nad brzeg rzeki, by sprawdzić, czy któreś ze zwierząt nie wskoczyło do wody. Andrew dotarł tam pierwszy i pochylił się nad czymś, co leżało w błocie, po czym zagwizdał na swojego psa. Przypuszczała, że jedna z owiec doznała w tym zamieszaniu kontuzji. Podbiegła do niego.

– Tak mi przykro, Lizzy. Jest ranny.

Spojrzała przerażona na małe ciało. Był to skomlący cicho Archie.

– Och, nie...

– Chyba złamał sobie tylną łapę, ale może też mieć obrażenia wewnętrzne.

– Ten stuknięty pilot! – wysapała, podczas gdy Andrew odciął z pobliskiego drzewa małą gałąź i unieruchomił za jej pomocą kończynę psa, przewiązując ją sznurkiem.

– Nikt nie powinien lądować na polu pełnym zwierząt – przyznał. – Lepiej zabierzmy go do weterynarza. Uprzedzę Danny'ego.

Pies Andrew zagonił już owce na pole, Lizzie zaś wyglądała koszmarnie po tym

szaleńczym biegu w dół wzgórza - zapłakana i rozczochrana - kiedy zjawiła się na podwórzu z Archie'm na rękach. O razu ruszyła w stronę land rovera.

- Pojadę z tobą - zaproponował Andrew. - Wiem, jak lubisz tego psiaka.

- Dzięki, ale poradzę sobie - odparła z ciepłym uśmiechem, wciąż darząc sympatią byłego chłopaka.

- To jej były narzeczony, Andrew Brook - poinformował Brian Whitaker Cesarego. Stali obok bocznych drzwi domu. - Dorastali razem. Myślałem, że się zejdą, ale on poznał Esther i ożenił się z nią.

Cesare powiedział sobie w duchu, że nie musi o tym wiedzieć. Był już poirytowany, że Lizzie nie wyszła mu na powitanie. Kiedy zobaczył, jak patrzy na drugiego mężczyznę i ściska mu rękę, zaczął się zastanawiać, dlaczego zerwali, a ta niestosowna ciekawość wywołała w nim jeszcze głębsze rozdrażnienie.

- Lizzie! - zawołał ojciec, gdy Andrew ruszył z powrotem do domu.

Lizzie odwróciła głowę i spojrzała zdumiona na wysokiego, przystojnego mężczyznę stojącego obok ojca. Poczowała gwałtowne bicie serca i ucisk w krtani. W tym swoim nieskazitelnym garniturze, białej koszuli i szkarłatnym krawacie nie bardzo pasował do otoczenia, ale mimo wszystko jego widok pozbawiał ją tchu.

- Wielkie nieba, kiedy przyjechałeś? Nie widziałam samochodu.

- Przyleciałem helikopterem...

Lizzie zastygła, a potem ruszyła w stronę Cesarego, wściekła z powodu tego, co się stało z jej owcami i psem.

- To ty jesteś tym cholernym idiotą, który pozwolił, żeby śmigłowiec lądował na środku pastwiska? - rzuciła z niedowierzaniem.

Nikt nigdy nie potraktował go z taką zuchwałością. Popatrzył na nią, jakby nie wierzył własnym uszom. W gruncie rzeczy zajmowało go bardziej to, że jego przyszła panna młoda wygląda, jakby uciekła z przytuliska dla bezdomnych. Gdy jednak podniósł wzrok i zobaczył świetlistą barwę policzków, orzechowozielone oczy i kontrastujące z nimi jasne włosy w nieładzie, musiał ze zdumieniem przyznać, że nawet gdyby miała na sobie worek, to i tak by robiła na nim wrażenie.

- O co chodzi? - spytał Cesare chłodno, przypuszczając, że powodem tego gwałtownego wybuchu są jakieś nieporozumienia kulturowe.

- Chodzi o to, że...

- Nie krzycz na mnie - przerwał jej cicho. - Nie jestem głuchy.

- Twój pilot wylądował na polu pełnym owiec... powinno się go za to rozstrzelać! Uciekły z przerażenia. Wszystkie są ciężarne. Jeśli któraś poroni, ty będziesz za to odpowiedzialny!

Cesare przypomniał sobie, jak pilot próbował go przekonać, że powinni wylądować dwa pola dalej, ale on nie chciał brnąć po błocie do chaty, więc kazał posadzić maszynę jak najbliżej celu podróży.

- To moja wina, nie pilota - przyznał Cesare, zaskakując ją trochę tym wyznaniem. - Nie znam się na hodowli zwierząt. Oczywiście, wynagrodzę wam wszystkie straty.

- No, to rozumiem - oznajmił Brian Whitaker, posyłając wścieklej córce ostrzegawcze spojrzenie. - Sprawa załatwiona.

- Archie został ranny! - rzuciła zawzięcie Lizzy. - Stado stratowało go nad rzeką.

Zabieram go do weterynarza i nie mam czasu... ani cierpliwości... zajmować się tobą!

– Ale się pan wkopał. Ona traktuje tego durnego psa jak własne dziecko! – mruknął Brian Whitaker i zniknął w drzwiach domu.

Cesare podszedł do land rovera i otworzył drzwi po stronie pasażera. Wiedział, że nic innego nie może zrobić.

– Pojadę z tobą – poinformował niewzruszonym tonem.

Zaskoczona, popatrzyła na niego, marszcząc czoło.

– Będziesz musiał potrzymać Archiego.

Cesare zauważył, że w samochodzie są tylko dwa miejsca i że ten paskudny mały pies leży nieprzytomny na jedynym dostępnym fotelu.

Lizzie wyskoczyła z wozu.

– Zabiorę go, a ty wsiądziesz – rzuciła, po czym obeszła szybko wóz i wzięła Archiego na rękę.

– Mogę poprowadzić – zauważył sucho Cesare.

– Nie znasz drogi, a ja wiem, w którym miejscu są dziury – powiedziała Lizzy, kładąc ostrożnie Archiego na kolanach Cesarego. – Trzymaj go.

Dławiły ją łzy. Archie, co było dla niego nietypowe, zachowywał się spokojnie. Niewykluczone, że umierał, a jego pełen miłości duch przygasał.

– Oddycha? – spytała, wyjeżdżając na drogę.

– Czuję, jak bije mu serce – odparł Cesare, starając się nie zwracać uwagi na to, że pojazd cuchnie zwierzętami. Głaskał niewielkie ciało, nie mając nic lepszego do roboty, i drgnął, gdy psiak polizał go po rękę.

– Ufa ci – zauważyła Lizzie.

– Nie ma wielkiego wyboru – odparł.

Uważał, że straszliwie cierpi. Ta kobieta prowadziła samochód jak wariatka. On sam podróżował przez cały dzień, który zaczął się o szóstej rano w Genewie, i choć zbliżała się ósma wieczorem, nic nie miał od tamtej pory w ustach i wątpił, czy uda mu się zjeść cokolwiek w ciągu najbliższych godzin. Lizzy nie wiedziała, że zamierzał ją zabrać na kolację.

Nieświadoma ponurych myśli pasażera, zatrzymała się gwałtownie na niewielkim parkingu. Niosąc ostrożnie Archiego, weszła do lecznicy, a Cesare, chcąc nie chcąc, podążył za nią. Powitał ich starszy mężczyzna i zabrał psa na rentgen, oni zaś zostali w niewielkiej poczekalni.

Skonsternowany Cesare patrzył, jak Lizzy próbuje powstrzymać łzy. Przyszło mu do głowy, żeby skupić jej uwagę na czymś bardziej pozytywnym.

– Pobieramy się więc? – spytał.

Była zdumiona jego brakiem współczucia w sytuacji, gdy nikt nie wiedział, czy Archie przeżyje.

– Tak, ale to nie będzie w gruncie rzeczy małżeństwo – odparła, unikając jego wzroku, bo ilekroć patrzyła w te niezwykle ciemnozłote oczy, czuła się jak nastolatka.

– Nie sięgamy więc zbyt wysoko – ocenił Cesare, mając na myśli określony w testamencie wymóg posiadania dziecka. Patrzył na jej pochyloną głowę z głębokim rozczarowaniem. Dlaczego tak się czuł? Zdrowy rozsądek podpowiadał

mu, żeby po prostu zabrać Athene na Lionos i uważać się za szczęśliwca, który zyskał na tej transakcji aż tyle.

Zwróciła na niego spojrzenie zielonych oczu, czyste i pewne.

– Wręcz przeciwnie. Pomyślałam, jak to obejść.

– Nie można tego obejść.

– SZ – oznajmiła cichym głosem.

– SZ?

– Sztuczne zapłodnienie. Stosujemy je w przypadku zwierząt – mruknęła, starając się zapanować nad sobą, bo naprawdę czuła się zmieszana, kiedy tak na nią patrzył.

– Dzięki temu nie będziemy musieli zbliżać się do siebie bardziej niż to konieczne. Każde z nas zachowa godność.

– Godność?

W pierwszej chwili poczuł się po męsku urażony, ale potem przyznał z niechęcią, że byłaby to sytuacja obopólnie korzystna. Nie musiałby poświęcać swojej wolności, bo małżeństwo byłoby od początku farsą. Żadnego ryzyka seksualnego zaangażowania. Stwierdził jednak, że z niechęcią myśli o dziecku poczętym gdzieś w laboratorium, a nie w normalny sposób. I o tym, że Lizzy nigdy nie będzie dzielić z nim łoża.

– No cóż, żadne z nas nie chce znaleźć się w sytuacji wymagającej uprawiania seksu z kimś obcym – zauważyła.

Na twarzy Cesarego pojawiło się nagle rozbawienie.

– Chyba nie masz większego pojęcia o przeciętnym mężczyźnie.

Na policzkach Lizzy wykwitł rumieniec.

– Jeśli jesteś właśnie takim mężczyzną, to nie powinieneś się tym chełpić! – rzuciła uszczypliwie.

Miał ochotę ją spytać, czy kiedykolwiek jest rozchmurzona. Było dla niego szokiem, że istnieje na świecie kobieta, która skutecznie opiera się jego urokowi. Wiedział od najmłodszych lat, że przyciąga płęć piękną, Lizzie jednak nie okazywała nawet cienia zalotności.

Lizzie, dostrzegając posępny wyraz jego twarzy, przestraszyła się trochę.

– Przepraszam... martwię się o Archiego i nie wiem, co mówię. Musisz zrozumieć, że dwoje ludzi mających tak niewiele wspólnego ze sobą jak my, naprawdę potrzebuje gwarancji, gdy chodzi o dziecko.

– Na przykład?

– Musiałbyś zgodzić się na rolę aktywnego ojca, dopóki dziecko nie dorośnie. Oczywiście, pobierzemy się, a potem rozwiedziemy. Ale dziecko powinno mieć zapewnioną miłość nas obojga. To odpowiedzialność, którą musiałbyś dźwigać przez dwadzieścia lat, i chcę być pewna, że jesteś gotów to zaakceptować.

Jego twarz zdradzała przez chwilę zmieszanie. Początkowo zakładał, że Lizzie zamierza omówić rekompensatę finansową; jej postawa, dowodząca czegoś o wiele głębszego, sprawiła, że doznał rzadkiego w swoim przypadku poczucia winy.

– A dlaczego ty jesteś gotowa wziąć na siebie tę odpowiedzialność?

– Zawsze chciałam mieć dziecko – odparła z przekonaniem. – Ale tak naprawdę nie jest mi potrzebny mężczyzna, więc układ, który proponujesz, najbardziej mi odpowiada. Nie chcę jednak wychowywać dziecka pozbawionego ojca, więc ktoś



taki jak ty, pojawiający się okazjonalnie, pasowałby mi jeszcze bardziej.

Cesare był zdumiony tymi wyznaniem. Rzadko się zdarzało, by tak młoda kobieta pragnęła spędzić życie w samotności.

– Jesteś lesbijką? – spytał w chwili nagłego olśnienia.

Lizzie się zaczerwieniła.

– Nie, to nie ten problem – odparła sztywno, nie chcąc ujawniać powodów swojego wyboru.

– Gdybyśmy mieli dziecko, myślę, że sprawdziłbym się jako jego opiekun – zapewnił. – Sam mam bardzo dobrego ojca i cenię to sobie.

Lizzie skinęła głową.

– Właściwie tylko o to mi chodziło... Och. – Zawahała się, ale musiała to powiedzieć. – Obawiam się, że przyda mi się trochę pieniędzy, i to już teraz. Będę szczerą... jesteśmy spłukani. Siostra potrzebuje gotówki na studia, a ja muszę wynająć ojcu jakiś dom na wsi, bo jak wyjadę, zrzeknie się dzierżawy naszej farmy.

Dostrzegając niepokój na jej twarzy, Cesare uśmiechnął się.

– Naturalnie. Oczekiwałem czegoś takiego.

– Zorientowałaś się w naszej sytuacji... zanim się tu zjawisz?

– Nigdy nie robię niczego na ślepo – odparł bez cienia zmieszania.

W drzwiach pojawił się weterynarz Danny.

– Za chwilę przyniesiemy Archiego. Pielęgniarka kończy go opatrywać. Ma złamaną łapę i doznał lekkiego urazu czaszki, więc jest trochę oszołomiony, ale poza tym nic mu nie dolega.

Wyjaśnił, jak należy się przez parę dni opiekować psem, a po chwili pojawiła się pielęgniarka z Archiem na rękach; miał gips na nodze i kołnierz ochronny na szyi. Lizzie przytuliła swego ulubieńca, dziękując starszemu weterynarzowi, podczas gdy Cesare nalegał, że pokryje rachunek.

– Możesz poprowadzić, jeśli chcesz – powiedziała. – Kluczyki mam w kieszeni.

Cesare otworzył wóz.

– Miałem nadzieję, że dziś wieczorem polecisz ze mną do Londynu.

– Dziś wieczorem? – zawołała zdumiona. – To niemożliwe!

– Mamy napięty harmonogram. Wszystko przygotowałem. To naprawdę niemożliwe? Nie masz chyba wielu rzeczy do spakowania.

– Ale muszę załatwić ojcu jakieś lokum i pomóc mu w przeprowadzce.

– Moi ludzie zatrudnią profesjonalistów, którzy się tym zajmą – zapewnił z całkowitym spokojem. – Przedstawiłaś swoje warunki, a ja się na nie zgodziłem. Musisz pojechać do Londynu.

Zachowywał się nierozsądnie. Nie było powodu do takiego pośpiechu, ale jaki miała wybór? Doszli do porozumienia i teraz on decydował o wszystkim.

– Będę musiała wpaść do sąsiada i poprosić, żeby dopilnował moich owiec.

– Chodzi o Andrew Brooka?

Zesztywniała.

– Tak.

– Dlaczego zerwaliście?

– To sprawa osobista.

– Pojedziemy do niego od razu.

Lizzie zostawiła śpiącego Archiego w land roverze. Drzwi otworzyła Esther; jej spojrzenie zdradzało trwogę. Zmroziło to Lizzie, choć wiedziała, że decyzja, jaką w ostatniej chwili podjął Andrew, była tak samo bolesna dla rywalki, jak dla niej. Ludzie potępiali Esther za to, że spała z zaręczonym mężczyzną. Jeszcze surowiej oceniali ją za to, że zaszła w ciążę. Niektórzy jawnie okazywali jej obojętność.

Andrew zerwał się od kuchennego stołu. Lizzie miała już wyjaśnić, o co chodzi, gdy Cesare zaskoczył ją, biorąc sprawy w swoje ręce.

– Ja i Lizzy wyjeżdżamy dziś wieczór do Londynu. Pobieramy się. Lizzy chce wiedzieć, czy zajmie się pan jej owcami.

Dostrzegła zaskoczenie i ulgę na twarzy Esther, która była pewnie zadowolona z takiego obrotu sprawy. Lizzie nie mogła mieć do niej pretensji.

– To niespodzianka. Trzeba ją uczcić – oznajmił Andrew z nieskrywaną przyjemnością. – Nie wiedziałem nawet, że się z kimś spotykasz.

Na stole znalazło się domowe wino. Cesare dokonał kilku interesujących spostrzeżeń. Andrew Brook, jak się zdawało, lubił Lizzy, ale nic więcej. Prawdziwie szczerym uczuciem darzył swoją żonę, która pod względem atrakcyjności nie umywała się do dawnej rywalki. Nie potrafił jednak rozgryźć Lizzy.

– Oświecisz mnie? – spytał Cesare, kiedy wsiedli do land rovera. Jego włoski akcent wydał się nieodparcie pociągający.

Owo niespodziewane wrażenie wydało jej się przewrotnie zabawne w sytuacji, gdy nigdy nie uprawiała seksu. To właśnie doprowadziło do klęski związku z Andrew; przekonała się, że jest jedną z tych kobiet, które nie lubią być dotykane. Zakładała błędnie, że jej nastawienie zmieni się z czasem i że zbliżą się do siebie. Nic z tego.

– Andrew miał romans z Esther, kiedy byliśmy zaręczeni. Zaszła w ciążę. Zerwaliśmy sześć tygodni przed naszym ślubem. Miesiąc później się z nią ożenił. Są bardzo szczęśliwi. To oznacza, że mam w szafie suknię ślubną i że mogę ją zabrać do Londynu.

– Nie! – oświadczył zdecydowanie Cesare. – Kupię ci nową.

– Ale to marnotrawstwo!

– Jeśli mamy przekonać moją rodzinę, że zawieramy prawdziwe małżeństwo, będziesz potrzebowała sukni od projektanta.

– Jakim cudem ktoś mógłby uwierzyć w nasze małżeństwo? Różnimy się od siebie jak dzień i noc... dopiero co się poznaliśmy.

– Przejdziesz w Londynie metamorfozę. I tylko mój ojciec wie, kiedy się poznaliśmy. Zanim skończymy to wszystko, uwierzą, cara – upierał się przy swoim.

– A jeśli nie życzę sobie żadnej metamorfozy?

– Jeśli chcesz być przekonująca w roli, za którą ci się płaci, nie masz wyboru – oznajmił cicho.

Oczywiście, że pragnęła metamorfozy, pomyślał ponuro, nie zważając na jej niechęć. Była gotowa zrobić dla pieniędzy wszystko. Czy nie udowodniła już tego? Zgodziła się zostać matką tylko po to, żeby sprzedać mu wyspę. Musiał jednak przyznać, że on sam jest gotów zostać ojcem, by kupić Lionos, choć w jego przypadku motywy były głębsze.

Jaki sens miała ciężka praca w sytuacji, gdy nie było potomka? Czyż istniał

prostszy sposób, by pojawiło się dziecko, które odziedziczyłoby po nim imperium?

Widział zbyt wiele małżeństw, które skończyły się rozwodami, słyszał wiele historii o dzieciach przeżywających rozstanie rodziców. Testament dawał mu szansę uniknięcia takich sytuacji i uwięzienia wyrażonego słowami „na zawsze”. Małżeństwo na papierze i dziecko urodzone przed dyskretnym rozwodem za obopólną zgodą.

Jeśli chodzi o odpowiedź, która padła z ust Cesarego, tylko jedno nie dawało Lizzie spokoju: „rola, za którą ci się płaci”. Przygryzła wargę, powstrzymując się od cierpkiej odpowiedzi. Liczyła na to, że za kilka miesięcy przestanie się nią interesować, ona zaś wróci do swego życia pełnego radości, jaką daje macierzyństwo.

– Zanim wejdziemy do środka... – rzucił Cesare, okrążając maskę wozu.

Lizzie stała niepewnie przy tylnych drzwiach domu. Kiedy wziął ją w ramiona, zastygła zaskoczona. Ujął dłońmi jej policzki, a ona spojrzała w te migotliwe złote oczy, odbijające blask okien. Potem Cesare pochylił się i pocałował ją. Przestała oddychać, pochłonięta bez reszty tym doznaniem i smakiem jego ust, czując jednocześnie szalone bicie serca. Przygryzł jej wargę; ziemia dosłownie się poruszyła, gdy przesunął językiem po jej pełnych ustach.

W jej wnętrzu pojawił się zakazany żar. Poddała się gwałtownemu pragnieniu i odchyliła głowę, rozchylając instynktownie wargi. Przyciągnął ją jeszcze bardziej, przykuwając do swego szczupłego męskiego ciała. Pomimo ubrań, jakie na sobie mieli, czuła jego podniecenie. Niemal w panice położyła mu dłonie na ramionach, by go odepchnąć od siebie, on zaś z miejsca ją uwolnił.

– Wystarczy – powiedziała stłumionym i nierównym głosem, jednocześnie dziwnie rozczarowana. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Jeśli mamy przekonać ludzi, że jesteśmy razem, to musimy zachowywać się tak, jakbyśmy rzeczywiście byli... przynajmniej okazjnie.

– Nie lubię być dotykana – wyznała niepewnie.

Akurat, pomyślał Cesare, wciąż czując słodycz jej pełnych ust i starając się zapanować nad pełnym głodu podnieceniem, które wciąż w nim płonęło.

Jest niedostępna, przypomniał sobie. Nie zmierzał brać jej do łóżka. Nie chciała tego i on też nie. Niestety, jego ciało nie chciało słuchać umysłu. Upominał się jednak uparcie, że seks może dostać gdzie indziej. Miał Celine, źródło niezobowiązującej satysfakcji. Nie zamierzał iść za głosem namiętności i narażać na szwank swego małżeńskiego układu z Lizzie, która mogłaby zacząć sobie wyobrażać, że zwiąże go ze sobą na stałe.

– Więc było to coś w rodzaju próby? – upewniła się z wyraźną ulgą.

– Zdobyłaś złoty medal za technikę, bella mia – zażartował, starając się nad sobą zapanować, ale widział jedynie Lizzie na łóżku, całkowicie nagą, nie tylko chętną, ale też dziką. Nie był zadowolony, że on, trzeźwy człowiek biznesu, pławi się w nieprawdopodobnej, ale męskiej fantazji.

Dwie godziny później siedziała w limuzynie. Archie spał na jej kolanach, a Cesare pracował na swoim laptopie. Wciąż myślała o tamtym pocałunku. Co takiego miał w sobie Cesare, czego brakowało Andrew? Czy naprawdę był to przypadek zwykłej chemii?

Ogarnęła ją frustracja. W jej życiu pojawiło się niewielu mężczyzn, a ona wciąż była dziewicą. Andrew, choć atrakcyjny i kochany, budził w niej niechęć. Zakładała, że nie jest zbyt namiętną kobietą. Lecz gdy tylko Cesare ją pocałował, rozgorzał w niej pełen podniecenia płomień. Nigdy się tak nie czuła. I teraz po raz pierwszy w życiu, patrząc na tego mężczyznę, zastanawiała się, jak wygląda nago.

To była tylko ciekawość seksualna, nic więcej. Nic, czym należałoby się martwić. Zresztą i tak do niczego by z Cesarem nie doszło. A ta chwila paniki w jego ramionach? Jeden pocałunek, a ona od razu uległa zadurzeniu równie łatwo jak matka. Nie, była na to zbyt rozsądna. Cesare jawił się jako ktoś niezwykle atrakcyjny i pewnie się łajdaczył, zwykła rzecz w przypadku takich mężczyzn. Nie był w jej typie...

Nie jest absolutnie w moim typie, myślał z satysfakcją Cesare. Jeden pocałunek nie mógł zmienić faktu, że ubierała się jak żebraczka i nie miała odpowiednich manier. I że traktowała go jak parasol zostawiony w pociągu...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Metamorfoza, zakupy i zabiegi w bardzo ekskluzywnym salonie wstrząsnęły Lizzie do głębi.

Została całkowicie przemieniona i zdumiewało ją, jak bardzo jest zadowolona ze swojego nowego wizerunku. Zniknęła z włosów ta koszmarne brązowa farba. Zawsze przypominała jej Andrew i złe chwile. Przyglądała się z dziewczęcym zachwytem swoim długim, błyszczącym paznokciom, nie mogąc wyjść ze zdumienia, jak bardzo zmieniły się jej spracowane dłonie. Zgrubienia też zniknęły, a skóra prezentowała się doskonale. Czuła się jak nowa kobieta, pewniejsza siebie niż wówczas, gdy stanęła w drzwiach salonu.

Jak Cesare patrzyłby na nią teraz?

Zaczerwieniła się na tę myśl. Dlaczego miałyby się tym przejmować? Gdyby nie ta metamorfoza, nie chciałby się pewnie pokazać z nią publicznie. Tak, zmieniała się i doceniała to, ale nie warto spodziewać się czegoś więcej, zdecydowała cierpko. Teraz, wymuskana, czuła się gotowa na wieczór panieński, nawet bez swojej siostry.

Niestety, Chrissie miała nazajutrz egzamin i nie mogła przyłączyć się do Lizzie i sióstr Cesarego. Lizzie lubiła jego przyjazne rodzeństwo, ale mimo wszystko byli to obcy ludzie, przed którymi musiała udawać. Uważali, że chodzi o ślub pary, która się kocha.

– Naprawdę nie jesteś w ciąży? – Sofia, najmłodsza siostra przyrodnia Cesarego sapnęła z wrażenia, patrząc, jak Lizzie pochłania z przyjemnością koktajl z wódką.

– Zapewniał, że nie, ale mu nie wierzyliśmy.

– No nie! – jęknęła Paola, najstarsza z trzech sióstr, nauczycielka i kobieta zameżna, najwyraźniej poruszona niedyskrecją sióstr. – Przepraszam, Lizzie.

Lizzie skryła pod uśmiechem upokorzenie.

– W porządku, nie gniewam się. Jesteście zaskoczone, że wasz brat żeni się z takim pośpiechem...

– Myślałyśmy, że nigdy tego nie zrobi – wyznała szczerze jego trzecia siostra przyrodnia, Maurizia.

– Pewnie szaleje za tobą – dodała ze śmiechem Sofia. – Jedyne wyjaśnienie. Kiedy przesłałam mu twoje zdjęcie w tym wyjściowym stroju, od razu odpisał, że wolałby cię mieć w domu, i nie widzi powodu, żebyś urządziła sobie wieczór panieński.

Pewnie, że nie widzi powodu, pomyślała Lizzie cierpko; nie wiedziała, co powiedzieć jego uroczym siostrom i przemiłej macosze, Ottavi. Nie miały pojęcia, że ślub jest tylko pro forma. Wyczuwała jednak, że jego ojciec, Goffredo, orientuje się w sytuacji i zachowuje zgodnie z planem. Na szczęście Cesare nie musiał wczuwać się w rolę, ponieważ schronił się w swoim miejskim apartamencie; miał lecieć w jakiejś ważnej sprawie do Nowego Jorku, a ona została z jego rodziną

w niebywale luksusowej rezydencji.

Najwidoczniej, gdy odwiedzali go bliscy, zawsze przenosił się do swego ekskluzywnego mieszkania. Lizzie wydawało się to dziwne, w przeciwieństwie do jego rodziny, która żartowała, że Cesare zawsze unika wszystkiego, co mogłoby mu przeszkadzać w interesach. Przyszło jej do głowy, że to smutne.

Wiedziała, że jest bogaty, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo. Wciąż nie mogła się nadziwić, że leciała prywatnym odrzutowcem i że znalazła się w domu wielkości pałacu z co najmniej dziesięcioma sypialniami i niezliczoną służbą. Potem zajrzała do internetu i dowiedziała się, że jest szefem ogromnego imperium i że zalicza się do kategorii miliardów.

Wspaniały dom, bliskość towarzyskiej rodziny – wszystko to przypominało szok kulturowy. Dwa dni zakupów i całkowita metamorfoza zrobiły swoje. Nic dziwnego, że po raz pierwszy od bardzo dawna miała się ochotę odprężyć i napić w dobrym towarzystwie.

Siedząc w swoim odrzutowcu i zerkając nerwowo na zegarek, Cesare powiększył zdjęcie na tablecie, oglądając je z uporczywym niedowierzaniem.

„Nie waż się zabierać jej w tym stroju do klubu!” – napisał swojej przyrodniej siostrze Maurizi; gniew, frustracja i troska sprawiały, że czuł się nad wyraz nieswojo.

Wciąż nie mógł oderwać oczu od fotografii; Lizzie uśmiechała się jak nigdy i była ubrana w szmaragdowozieloną krótką i skąpą sukienkę i buty na niebezpiecznie wysokim obcasie. Wyglądała fantastycznie i mogłaby przyćmić swym naturalnym pięknem niejedną kobietę. Jej wspaniałe włosy zostały ułożone, tak jak polecił, nie przycięte. Okalały srebrnymi kosmykami delikatną twarz, duże zielone oczy i pełne usta. Cesare zaklął pod nosem, wściekły na siostry i cały ten nonsens z wieczorem panieńskim. Nie wolno było wypuszczać Lizzie do nocnego londyńskiego klubu. Nie, nie mógł na to pozwolić!

– Nie masz prawa tu być... to jej wieczór! – oświadczyła jedna z jego sióstr, gdy tylko stanął przy ich stoliku.

– Gdzie ona jest? – rzucił Cesare, przesuwał spojrzeniem po parkiecie.

Patrząc na brata wzrokiem, który mógłby zabić, Sofia wskazała dłonią.

– Nie psuj tego. Świetnie się bawi!

Cesare popatrzył z niedowierzaniem na swoją wybrankę w różowej szarfie symbolizującej wieczór panieński. Tańczyła z podniesionymi rękami, jej stopy poruszały się w rytm muzyki. Rozwścieczył go widok dwóch mężczyzn próbujących przyciągnąć jej uwagę, choć zdawała się zanurzona bez reszty w swoim świecie. Nagle znieruchomiała – najwyraźniej zakręciło jej się w głowie – i zachwiała się na wysokich obcasach. Cesare, ignorując zdumione spojrzenia sióstr, ruszył czym prędzej na parkiet i położył dłonie na szczupłych ramionach Lizzie.

– Cesare... – oznajmiła z szerokim uśmiechem.

Górował nad nią, migające światła podkreślały jego rysy i te niezwykle ciemnozłote oczy. Była naprawdę zachwycona, że go widzi, kogoś znajomego w tym dziwnym i niepokojącym dla niej otoczeniu. Niewiele brakowało, by uległa



osobliwej pokusie i go objęła.

– Jesteś pijana – zauważył.

– Oczywiście, że nie! – wybełkotała, ale od razu wsparła się dłońmi o jego szeroką pierś, zastanawiając się, dlaczego jej nogi rozjeżdżają się jak u nowonarodzonego cielaka.

– Jesteś – powtórzył stanowczo.

– Nie jestem – odparła, trzymając się jego przedramienia, by nie upaść.

– Zabieram cię do domu – oznajmił Cesare przy akompaniamencie ogłuszającej muzyki.

– Nie ma mowy! – odkrzyknęła.

Nie zrozumiała, co do niej powiedział. Schylił się i wziął ją na ręce, zanim zdążyła zorientować się w jego zamiarach.

– Chyba wracamy – poinformowała żałośnie jego siostry, gdy zatrzymał się przy ich stoliku.

– Nie pilnowałyście jej! – warknął Cesare.

– Kim jestem? Psem czy dzieckiem? – spytała ostro Lizzie, patrząc na niego i dostrzegając ciemny zarost, który nadawał mu jeszcze agresywniejszy wygląd. Skupiła uwagę na jego doskonale wyrzeźbionych ustach. Przypomniała sobie ni stąd, ni zowąd, jak ją pocałował, i zastanawiała się, kiedy zrobi to ponownie.

– Chyba powinniśmy się pocałować, żeby twoje siostry uwierzyły, że jesteśmy prawdziwą parą – oznajmiła ujmująco.

– Gdybyśmy byli prawdziwą parą, udusiłbym cię, cara – odparował bez wahania Cesare. – Zostawiam cię na trzy dni, a ty szalejesz na parkiecie i upijasz się do nieprzytomności.

– Nie upijam – zaprzeczyła z uporem.

Wepchnął ją bezceremonialnie na tylne siedzenie limuzyny.

– Połóż się, zanim padniesz.

– Jesteś taki zarozumiały – skomentowała i zamknęła oczy, bo wewnątrz samochodu dziwnie wirowało.

Cesare pocieszał się myślą, że takie zachowanie z jej strony nie jest normą. Czy mógł ją winić? Wiedział, jak wyglądało życie na farmie z ojcem, gotowym wypominać jej każdy błąd. Po raz pierwszy sobie uświadomił, jakie ma szczęście, że jego ojcem jest Goffredo.

Lizzie otworzyła oczy.

– Chcesz mnie pocałować? – spytała.

– A chcesz, żebym cię pocałował?

Lizzie się zaczerwieniła.

– Nie należało o to pytać.

– Oczekujesz, że zachowam się jak jaskiniowiec?

Lizzie pomyślała o tym. Podobało jej się, że została bezceremonialnie wyniesiona z klubu. Czy nie było to dziwne? Złajała się w duchu, przypominając sobie swoją matkę.

– Tylko wtedy, gdy będziesz trzeźwa – rzucił Cesare wściekle.

– Uważasz, że mogłabym cię całować tylko po pijanemu?

Przyjrzał jej się. Prawdę mówiąc, niewiele brakowało, by rzucił ją na siedzenie

i wykorzystał jej cudownie kobiece ciało.

– Mamy umowę biznesową – przypomniał jej, przeklinając się za erekcję, jakiej doznawał. Myśl o tym, że mógłby z nią robić wszystko, od razu go podnieciła.

– Jestem otwarta na negocjacje.

– Nieprawda – oświadczył ponuro Cesare i zacisnął usta. – Nie dojdzie dziś wieczorem do żadnych negocjacji w tej sprawie.

Czy było to niewłaściwe, pytała samą siebie, że chce raz doświadczyć tego, czego inne kobiety doznawały na co dzień? Zawsze chciała być normalna, czuć się normalna. Czy to było nieprzyzwoite? Paliły ją policzki. Ten pocałunek... Nagle Cesare stał się zakazanym obiektem jej pożądania. Jak to się stało?

Cesare zobaczył, że opadają jej powieki; zasnęła. Nie zamierzał więcej pozwalać, by dotknęła alkoholu. Seks, drink i biznes nie tworzyły udanej kombinacji. Czuł się jak święty, który stara się ją uchronić przed czymś, czego by żałowała. Naprawdę? Przecież chodziło jej tylko o pieniądze.

Postępował wbrew swojej naturze, bo w rzeczywistości pragnął się nią sycić jak wygłodzony po długim rejsie marynarz, a tymczasem miał zapewne spędzić pół nocy pod zimnym prysznicem.

Lizzie obudziła się, gdy Cesare prowadził ją z trudem do domu. Stał jak wryty, widząc na progu salonu Goffreda i swoją macochę Ottavię.

– Wasze córki wciąż się bawią – oznajmił. – Lizzie była zmęczona, więc przywiozłem ją do domu.

– Cesare to smutas – oznajmiła bełkotliwie Lizzie.

Goffredo uśmiechnął się, Ottavia zachichotała, po czym oboje zniknęli w salonie.

U podnóża schodów Cesare wziął Lizzie na rękę.

– Lubię, kiedy to robisz – powiedziała. – To takie... męskie.

– Dobrze, że nie jesteś cięższa.

Czując nagły skurcz żołądka, przyłożyła dłoń do ust i wymamrotała:

– Cesare...

Zrozumiał w lot i ruszył pospiesznie do najbliższej łazienki.

Lizzie zwymiotowała żałością. Dał jej szmatkę do otarcia warg i świeżą szcoteczkę do zębów, ignorując jej przeprosiny. Potem przytrzymał ją nad umywalką.

– Nieczęsto mi się to zdarza – zapewniła, płucząc kilkakrotnie gardło.

– Mam nadzieję, bellezza mia.

– Co to znaczy? To po włosku.

Powiedział jej, że „moja piękna”.

– Ale to wierutne kłamstwo – zaprotestowała, spoglądając w lustro. Po wspaniałym makijażu i fryzurze niewiele pozostało.

– Musisz się położyć – oznajmił Cesare i zaniósł ją do sypialni.

Lizzie położyła się na łóżku, bojąc się ruszyć, by pokój nie zawirował.

– Gdzie jest Archie? Chcę Archiego.

– Zostanie na dole. – Przypomniał jej o zasadzie domostwa, przekazanej przez służącego Prima pierwszego dnia, gdy się wprowadziła.

– Ale to podłe... zawsze ze mną śpi – wymamrotała.

Cesare niemal jęknął. Leżała na łóżku, ufając mu, podczas gdy on nie ufał sobie,

bo odsłaniała szczupłe udo.

– Jeśli nie mogę mieć za towarzystwo Archiego, to chcę mieć ciebie. Kładź się.

Chwytał komórkę i wydał polecenie. Po chwili pojawił się Primo z Archiem. Cesare wziął psa i zaniósł go do łóżka; pies ułożył się posłusznie w nogach Lizzie.

– Nie możesz spać w ubraniu – powiedział jej Cesare.

– Dlaczego nie?

Westchnął zniecierpliwiony i przysiadł się, żeby rozpiąć zamek błyskawiczny.

– Co robisz? – spytała, kiedy zsunął sukienkę z jej ramion.

– Chcę, żeby ci było wygodniej.

Cholerna umowa biznesowa, powtarzał sobie w myślach Cesare, odsłaniając prowokujący stanik i koronkowe majteczki. Jego wzrok powracał uparcie do krągłości pod miseczkami biustonosza i ciemnego zarysu między jej nogami. Przykrył ją pościelą tak gwałtownym ruchem, że się przekręciła, prowokując Archiego do pełnego skargi skowytu.

Lizzie wyciągnęła rękę; pokój wirował wokół niej gwałtownie. Czowała się zagubiona.

– Dokąd idziesz?

Zmęczony po całym dniu, Cesare uległ temu, co było oczywiste. Gdyby zostawił ją samą, mogłaby odejść? Spaść na podłogę? Zawędrować do niewłaściwej sypialni? A gdyby znów zwymiotowała?

– Donikąd.

Rozebrał się do bokserek i położył obok niej na łóżku. Mała dłoń zacisnęła się na jego kciuku. Nie był przyzwyczajony do dzielenia się z kimkolwiek swoją prywatną przestrzenią.

Lizzie wtuliła się w ciepły i mocny kształt, Archie zaś wpełzł pod pościel i ułożył się tuż przy spokojniejszych nogach.

Obudziła się straszliwie spragniona, kiedy było jeszcze ciemno. Opuściła stopy na podłogę i wyprostowała się powoli, doznając zawrotów głowy; była na siebie wściekła. Nic nie jadła prawie cały dzień i głupio wypła cały ten alkohol, dając się porwać atmosferze przyjęcia. Wymacała kontakt nocnej lampki, a potem rozejrzała się zdumiona po nieznanym pokoju, zanim jej wzrok spoczął na mężczyźnie dzielącym z nią wielkie łóżko.

Cesare był półnagi i leżał na pościeli. Był pięknie zbudowany – miał szeroką pierś i mocny brzuch. Jedno mocne i szorstkie od włosów udo unosiło się nieznacznie, drugie spoczywało płasko. Nieogolony, emanował szorstką męskością, która zapierała jej dech w piersiach. Jego rzęsy przywodziły na myśl czarne jedwabne wachlarze.

Przypomniała sobie, jak go spytała, czy chce ją pocałować, i niemal krzyknęła na to poniżające wspomnienie. Ruszyła zawstydzona do łazienki. Czy poprosiła go także, by z nią został? Nie ulegało wątpliwości, że to jego sypialnia i że przyprowadził ją tutaj, bo była to jedyna opcja, kiedy zrobiło jej się niedobrze. Widział ją w bieliźnie; poczuła się koszmarnie zażenowana. Czując łupanie w głowie, wypła mnóstwo wody i doprowadziła się jako tako do porządku, a potem wróciła do sypialni, by włożyć coś na siebie i pójść do swojego pokoju.

Podeszła na palcach do garderoby i wyjęła z niej męską koszulę. Zdjęła stanik

i majtki, zastanawiając się, czy ma odwagę pójść pod prysznic. Podwinęła rękawy i zapięła guziki.

Obecność Cesarego wyprowadzała ją z równowagi, ale czy było to zaskakujące? Nie spotykała się z nikim od czasu, kiedy chodziła z Andrew. Ostatnio rzadko opuszczała farmę. Towarzystwo wesołych sióstr Cesarego było tak odprężające, że przestała się pilnować. Wystarczyło, że spojrzała na niego, będąc w stanie upojenia, i poczuła się jak uderzona obuchem. Miała do czynienia z przystojnym mężczyzną, to wszystko, i oznaczało jedynie, że jest kobietą.

Zastanawiała się, jak zabrać z łóżka Archiego, nie budząc Cesarego.

– Co robisz? – spytał, kiedy odsunęła pościel, by zabrać psa, i spojrzał na zegarek. – Inferno! Jest trzecia rano.

– Powinnam wrócić do swojego pokoju.

– Nie budź całego domu. Kładź się spać – poradził sucho Cesare.

Obudziłaby kogokolwiek? Tłumiąc westchnienie, zgasiła światło i znów wsunęła się pod pościel.

Przez żaluzje wpadało blade światło, gdy znów się ocknęła, czując się już znacznie lepiej. Obejmowało ją ramię, ona sama zaś znajdowała się intymnie blisko męskiego ciała – bardzo pobudzonego męskiego ciała. Poczowała żar w dole brzucha. Przekręciła się na plecy i spojrzała odruchowo w oczy koloru roztopionego brązu. Zrobiło jej się sucho w gardle.

– Masz niespokojny sen, cara mia – zauważył cicho Cesare, a jego oddech owiał jej policzki. – Musiałem cię unieruchomić, żeby mieć spokój.

– Och... – wymamrotała, oczarowana widokiem jego przystojnych rysów w złotym świetle poranka.

– Archie za to śpi jak zabity – zażartował. – Nigdy wcześniej nie gościłem psa w swoim łóżku.

– Zawsze jest ten pierwszy raz.

– Pierwszy i ostatni. Ale nie uspokoilibyś się bez niego.

– Przepraszam, za dużo wypiałam. – Powoli jej porcelanowa skóra odzyskiwała kolory. – Naprawdę byłam okropna?

Długie palce głaskały jej żebra, a piersi, zaledwie parę centymetrów wyżej, nabrzmiwały.

– Nie, byłaś pełna werwy, dopóki alkohol nie zaczął działać.

Poczowała gorący i bolesny ucisk między nogami.

– Nie przywykłam tyle pić.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech.

– Więc niech ci to nie wejdzie w zwyczaj.

– Oczywiście, że nie – odparła, starając się niemal w panice stłumić seksualne reakcje, przyprawiające o dreszcz niemal każdy skrawek jej ciała.

Cesare, który planował wszystko niczym Machiawelli, nie zamierzał nigdy całować Lizzie. Nigdy nie ulegał impulsom. Niestety, pragnienie, by przygwoździć ją do łóżka i uprawiać z nią dziki seks, nie miało żadnej racjonalnej podstawy. Wynikało ze zwykłego instynktu. A gdy poruszyła biodrami pod koszulą, która podjechała do góry, zatracił się bez reszty.

Wpatrywała się w te oczy o rzęsach godnych pozazdroszczenia, a już po chwili

Cesare przywarł do jej warg z namiętnością, wobec której była bezbronna. Smak jego języka w jej ustach był niezrównany i upajający.

Dotknął jej naprężonego sutka, a ona poczuła, jak jej piersi stają się boleśnie wrażliwe na jego dłonie i palce pieszczące łagodnie ich szczyty. Było to zadziwiająco cudowne. Z jej krtani dobyło się westchnienie, plecy wygięły się, spragnione objąć jego ciała. Głaskał jej udo, odkrywając gorący i wilgotny zakątek jej kobiecości, a potem zaczął go z wprawą pieścić.

Lizzie oderwała usta od jego warg, by krzyknąć, spragniona ponad wszystko tego zmysłowego dotyku, i chwyciła go za włosy. Nie potrafiła racjonalnie myśleć o tym, co robi, tak jak nie potrafiłaby przestać oddychać. Całe jej ciało mrowiło ją od żaru i pożądania. Drugą dłonią rozrywał guziki jej koszuli, która rozchyliła się częściowo, odsłaniając krągłość piersi zwieńczonej bladoróżowym sutkiem. Zamknął na nim usta, drażniąc naprężony pęk językiem i zębami, pieszcząc ją jednocześnie w wilgotnym zakątku. Wstrząsnął nią dreszcz; nie mogła zszokowana uwierzyć, że coś fizycznego może być tak intensywne. Nie była w stanie z tym walczyć ani tego kontrolować.

– Podoba mi się, jak na mnie reagujesz, mi piace – mruknął z zadowoleniem, dzieląc uwagę między jej nabrzmiałe piersi i gorące łono.

Lizzie nie potrafiła dobyć z siebie głosu, nie miała nawet świadomości, że oddycha. Cała jej istota była skupiona na jego pieszczotach, pragnąc więcej. I gdy zsuwał się coraz niżej ustami po jej drżącym brzuchu, dawał jej więcej, a jej zabrakło woli, by mu tego zabronić.

Z bezlitosną bezwzględnością skupił się na jej najwrażliwszym miejscu, muskając je delikatnie językiem i wprawnymi palcami. Ta intymność przyprawiła Lizzie niemal o szok. Jęknęła, doznając niesamowitego podniecenia. Pojawiła się rozkosz, ona zaś miała wrażenie, że wspina się na szczyt, którego nigdy nie osiągnie. Ale było to niepowstrzymane. I nagle jej ciało nie należało już do niej; mknęła niczym kometa ku słońcu w spełnieniu tak przemożnym, że w jej oczach pojawiły się łzy.

Wciąż wściekle podniecony, Cesare zerwał się z łóżka, zaciskając pięści. O czym myślał, do diabła? Bez względu na pokusę, nigdy nie powinien był jej dotykać. Mieli umowę, a przed sobą małżeństwo z rozsądku. Nie byli kochankami ani przyjaciółmi. Nie zamierzał zakłócać wszystkiego fizyczną intymnością, w której kobiety zawsze się czegoś dopatrywały. Pomyślał, że jeśli nie będzie ostrożniejszy, to ten związek wciągnie go bardziej, niż kiedykolwiek tego pragnął.

Niemal sparaliżowana odprężeniem po tamtej chwili rozkoszy, Lizzie zamknęła oczy, wciąż czując drżenie ciała. Nie uniosła powiek, dopóki nie zadzwonił telefon, wyrывая ją z sennego odrętwienia. Popatrzyła na Cesarego, który krążył po pokoju z komórką przy uchu. Wciąż miał na sobie bokserki, a jego podniecenie uwidaczniało się aż nadto. Poczula rumieniec na twarzy. Rzucił telefon na łóżko.

– Chcesz wziąć prysznic?

To prozaiczne pytanie sprawiło, że Lizzie gorączkowo obciągnęła poły koszuli i usiadła zmieszana.

– Pójdę do swojego pokoju.

Gdy wygramoliła się z łóżka, biorąc ze sobą Archiego, Cesare oznajmił obojętnie:

– Popełniliśmy błąd, który się nie powtórzy.

Przyciskając do piersi psa, zbierała swoje porozrzucane rzeczy.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – spytała drżącym głosem.

– To był tylko seks... nie ma o czym mówić – oznajmił lodowatym tonem. –

Zobaczymy się na dole za godzinę. Musisz podpisać pewne dokumenty, zanim wyjadę.

– Znowu? – spytała zaskoczona.

– Mamy czterdzieści osiem godzin do ślubu i zamierzam je wykorzystać – oznajmił spokojnie.

„Tylko seks... nie ma o czym mówić?” – rozmyślała Lizzie, biorąc prysznic. Nie czuła się zraniona jego lekceważeniem, prawda? „Błąd, który się nie powtórzy”. Czyż nie odczuwała tego tak jak on? To, co się stało, nie powinno się było wydarzyć. Wykazaliby się większym rozsądkiem, gdyby się nie angażowali i zachowali obojętność. Więc jeśli miała wrażenie, że jest trochę przybita, to sama była winna, zachęcając do takiego zachowania. A jeśli nie potrafiła uwolnić się od poczucia bliskości i intymności, to jedynie dlatego, że doznała ich bardziej z nim niż z kimkolwiek innym...



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lizzie zapięła rybaczki i wygładziła kaszmirowy sweter. Lekko podmalowana, w niczym nie przypominała kobiety, jaką była jeszcze tydzień wcześniej.

Oczywiście, miała teraz do dyspozycji ogromną garderobę. Najprawdopodobniej i tak nigdy by na siebie tego nie włożyła, ponieważ nie potrafiła sobie wyobrazić, by Cesare zabrał ją na jacht czy na kolację, czy gdziekolwiek, gdzie wymagana była długa suknia. Cała ta kolekcja wydawała się marnotrawstwem, ale Lizzie zdążyła się już zorientować, że gdy Cesare kazał służbie ubierać ją należycie, jego polecenia były wykonywane bez szemrania.

Załowała, że się temu sprzeciwia. Przez całe życie liczyła się z każdym groszem i sprawiało to, że czuła się teraz winna. Szczerze mówiąc, kiedy przyniesiono jej śniadanie do łóżka, doznała jeszcze większych wyrzutów sumienia; każdy powód, dzięki któremu mogła uniknąć koszarnej perspektywy spędzenia czasu przy jednym stole z Cesarem, był mile widziany.

Zrobiła z siebie ostatniej nocy kompletną idiotkę.

Niemal skuliła się w sobie; wiedziała, że nieprędko zapomni o tym, jak ulegała ekstazie, leżąc w łóżku Cesarego. Na szczęście nie posunął się do końca, przypominała sobie otrzeźwiająco, pocieszając się myślą, że pozwoli to zachować dystans, jaki ich dzielił. Nigdy nie była rozwiązłą kobietą; pozwoliła po prostu, by alkohol, ciekawość i pokusa sprowadziły ją na manowce. Nie przypominała też matki, ponieważ nie ulegała zniecka oslepiającemu zauroczeniu. Przez lata nie istniał dla niej inny mężczyzna niż Andrew, co tylko sprawiło, że powolna śmierć ich związku była tym bardziej bolesna; tak wiele nadziei z tym wiązała.

Obrażało jednak jej poczucie przyzwoitości, że intymność, unikana w przypadku ukochanego Andrew, mogła być tak kusząca, gdy doznawała jej z Cesarem, który nie miał dla niej w ogóle szacunku. Nie obchodziła go w najmniejszym stopniu. Pragnął się nią posłużyć, by odzyskać Lionos, i uważał, że wystarczy jej zapłacić, by pozbyła się wszelkich wątpliwości.

– Pan Sabatino jest w gabinecie na końcu korytarza – poinformował ją Primo, kiedy znalazła się u podnóża wielkich schodów.

Lizzie zauważyła, że drzwi są uchylone, i weszła bez pukania. Cesare uniósł głowę znad laptopa i stłumił gniewny ogień w oczach, kiedy zobaczył, kto zakłóca mu spokój. Na jego przystojnej twarzy pojawił się uśmiech; wyprostował się, chłonąc wzrokiem jej zgrabne kształty podkreślone przez prosty, ale wyszukany strój, który na sobie miała. W jego wyobraźni pojawił się nagle obraz Lizzie leżącej w jego łóżku; zacisnął zęby, świadomy reakcji swojego ciała. Nie po raz pierwszy żałował, że znalazł się w sytuacji, która była dla niego seksualnie frustrująca.

Kiedy ostatnim razem zadzwonił do Celine, zrozumiał, że ma problem, którego nie przewidział. Świadoma, że się żeni, jego francuska kochanka nie chciała być już widywana razem z nim. Klienci, którzy płacili jej fortunę za reklamę ich perfum, byli

konserwatywni; rozumiał doskonale, że najważniejsza jest dla niej reklama. Musiał się jednak zmierzyć z pewnym wyzwaniem: jak przez następnych kilka miesięcy być i jednocześnie nie być żonatym.

Od czasu wczesnej młodości nie przeżył nawet dwóch tygodni bez seksu. Czy teraz miał sobie poszukać czegoś dyskretnie na boku? Musiałby unikać pokazywania się z inną kobietą niż żona; byłoby to ryzykowne po tylu zabiegach prowadzących do tego małżeństwa. Czy mu się to podobało, czy nie, Lizzie stanowiła w najbliższej przyszłości jedyną opcję, co przyznał z niechęcią.

– Wyglądasz niesamowicie, cara – oznajmił szczerze, podsuwając jej grzecznie krzesło. Poczul woń jej perfum i zanim zdążył stłumić wspomnienie, powrócił obraz jej niepowstrzymanej i gorącej reakcji na jego pieszczoty. Tłumaczył sobie, że żaden mężczyzna łatwo by o tym nie zapomniał.

– Dzięki, ale to tak naprawdę nie ja, tylko to wyszukane opakowanie – odparła niepewnie, bo górował nad nią i stał tak blisko, że oddychała zapachem jego wody kolońskiej. Nie mogąc zapanować nad rumieńcem, usiadła sztywno.

– Naucz się, jak z wdziękiem przyjmować komplement – poradził cicho Cesare. – Masz wspaniałą figurę, cudowne włosy i piękną twarz. Ubranie jest w tym wypadku tylko efektowną ramą, która podkreśla to, co dała ci natura.

Lizzie obdarzyła go wymuszonym półuśmiechem. W przeciwieństwie do niej odznaczał się błyskotliwością i zawsze potrafił użyć odpowiedniego cytatu. Unikała jego przenikliwego wzroku, ponieważ czuła się w jego obecności bezbronna i naga, jakby pozbawiona swego wiejskiego stroju i swojskiego otoczenia; jego uprzywilejowany świat wydawał jej się niezwykle obcy. Była zachwycona, że wszystko tak dobrze na niej leży, ale zastanawiała się, czy wciąż by jej pragnął bez tego blichtru; uznała, że ta myśl jest żalсна. Krótko mówiąc, luksus tego domu, drogie rzeczy i niezliczona służba sprawiały, że Lizzie czuła się bezradna. Do tego dochodził jeszcze ten błędnie oceniony incydent erotyczny z rana.

– Chcę, żebyś podpisała te dokumenty. – Nie dostrzegając najwidoczniej odczuwanego przez nią niepokoju, podsunął jej cienki plik papierów. – Potrzebuję twojej zgody, by wprowadzić zmiany w willi na Lionos.

– Zmiany? Przecież nawet nie widziałeś tego domu.

– Bo nie pobierzemy się aż do piątku – oznajmił sucho. – Kiedy będziemy spędzać miesiąc miodowy we Włoszech, moja babka przejdzie operację, a potem musi dojść do siebie. Gdy tylko odzyska siły, polecimy na Lionos i zostaniemy z nią w willi.

– Nie wiedziałam, że czeka nas miesiąc miodowy.

– Tylko w oczach świata – odparł cierpko.

– Twoja babka też się do niego zalicza?

– Już to wyjaśniłem – przypomniał jej. – Athene to silna kobieta, ale wiekowa. Nie chcę, by się zorientowała, że nasze małżeństwo jest na niby. Gdyby poznała prawdę, czułaby się odpowiedzialna i nieszczęśliwa.

– Potrafię to zrozumieć.

Przyglądała mu się niepewnie. Emanował elegancją w czarnym garniturze, który podkreślał jego szerokie ramiona, wąskie biodra i długie, mocne nogi, ale pechowo dla Lizzy, wciąż widziała go w obcisłych bokserkach, jako uosobienie męskiej potencji. Przygryzła wargę, starając się zapanować nad całkowicie niestosownymi

myślami.

– Zanim jednak będziemy mogli zatrzymać się w willi, trzeba wprowadzić pewne udogodnienia, a do tego potrzebuję twojej zgody, bo ty jesteś właścicielką nieruchomości, podobnie jak twoja siostra.

– Jakie udogodnienia?

– Zamierzam wysłać na wyspę Prima z ekipą, która zajmie się urządzeniem łazienek i kuchni. Trzeba wprowadzić unowocześnienia, zanim tam zamieszkamy. Chcę też, żeby Athene było wygodnie.

– Nie będzie miała pretensji, że zmienia się wygląd domu, w którym dorastała? – spytała zaskoczona Lizzie.

– Trzeba to brać pod uwagę, ale czasy się zmieniły, od kiedy była młodą dziewczyną. Myślę, że to zrozumie. Jest kobietą praktyczną i lubi komfort.

– Z tego, co mówiła matka, większość wystroju też trzeba będzie zmienić – uprzedziła Lizzie. – Zasłony, łóżka, sofy. Nie sądzę, by udało się tego dokonać w tak krótkim czasie... Jeśli zacznie się przebudowa, willa przez długi czas nie będzie się nadawała do zamieszkania.

Uśmiechnął się rozbawiony i nieporuszony.

– Wierz mi, jeśli wydam odpowiednio dużo pieniędzy, ktoś podejmie się tego wyzwania.

Lizzie wzruszyła ramionami, bo było dla niej bez znaczenia, co Cesare zrobi z domem, którego nigdy nie widziała i w którym miała przebywać bardzo krótko. Stanowiło to jednak bolesne przypomnienie, dlaczego jej potrzebuje: była właścicielką wyspy i mogła mu ją sprzedać, jeśli się pobiorą. Nikt jednak nie zbudowałby na tym związku. Nie zdradzając swych uczuć, podpisała się posłusznie we wskazanym miejscu i podała adres siostry, żeby można było jej przesłać kurierem stosowne dokumenty.

Jej zaciśnięte usta złagodził po chwili uśmiech, gdy Archie wysunął głowę zza drzwi i przydreptał po drewnianej podłodze, żeby przywitać się ze swoją panią.

Cesare patrzył na te serdeczności i doszedł do wniosku, że jest to pouczające. Archie wyglądał żałośnie na trzech nogach i z czwartą w gipsie; przewrócił się na plecy i odsłonił brzuch do drapania, a potem próbował z trudem podnieść się znowu. Cesare schylił się, żeby mu pomóc. Lizzie, zaskoczona jego nagłą bliskością, odsunęła się gwałtownie razem z krzesłem. Jej nerwowa reakcja zbiła go z tropu.

Napotkała spojrzenie ciemnych złotych oczu okolonych czarnymi rzęsami i zapomniała oddychać; wstając pospiesznie i zmierzając w stronę drzwi, czuła gorączkowe napięcie w każdym mięśniu.

– Twój ojciec i siostra przyjadą na wesele? – spytał Cesare.

– Tak... – Odchrząknęła, by ulżyć ściśniętej krtani. – Zadzwoń teraz do Chrissie, żeby wyjaśnić jej tę sprawę z dokumentami.

– Wątpię, czy cię zobaczę, zanim spotkamy się w piątek w kościele – oznajmił cicho. – I poćwicz trochę, żebyś nie odskakiwała jak oparzona, kiedy znajdę się blisko ciebie.

Lizzie zaczerwieniła się zażenowana.

– A ty naucz się zachowywać odpowiedni dystans.

Cesare przyznał posepnie, że mu dogadała. Była zła na niego. Nie zachował się

zbyt dyplomatycznie po tym telefonie, który im przeszkodził nad ranem. Przecież powiedział tylko prawdę. Kobiety zawsze karały mężczyzn za mówienie prawdy? Musiał przyznać, że jeśli ich umowa ma działać, to musi się bardziej starać, by podtrzymać ten związek. Kobiety były istotami emocjonalnymi. Pełna niepokoju i niepewności postawa Lizzie tylko utwierdzała go w tym przekonaniu.

Tak, Lizzie może i przedkładała pieniądze nad etykę, ale czy mógł ją winić, skoro tyle lat żyła w ubóstwie? Czy miał prawo mieć do niej pretensje o chciwość? Pozbawiona tej cechy, odesłałaby go z kwitkiem. To było niesprawiedliwe – oceniać ją tak jak inne kobiety, z którymi dzielił łóżko. Na przykład Serafina, która porzuciła go dla bogatszego mężczyzny. Uznał, że musi okazać Lizzie więcej wyrozumiałości. Jako jego żona i potencjalnie przyszła matka jego dziecka była też uosobieniem długotrwałego zamierzenia. Postanowił, że w jakiś sposób zapewni jej szczęście, bo w przeciwnym razie wszystkie jego plany mogły spełznąć na niczym.

– Wyglądasz niesamowicie! – wykrzyknęła Chrissie, kiedy jej siostra obróciła się, by zaprezentować w całej krasie suknię ślubną, a przy okazji szczupłe ramiona okryte przezroczystą koronką i zgrabną talię podkreśloną przez spódnicę.

– Mój brat to w głębi serca romantyk. Spodoba mu się ta suknia – zawyrokowała Maurizia, gdy rozległo się pukanie do drzwi, a Sofia poszła otworzyć.

– Świetnie się bawię. Żałuję, że nie przełożyłam tego egzaminu, żeby uczestniczyć w waszym wieczorze panieńskim – poskarżyła się Chrissie, która miała na sobie niebieską suknię druhny, tak jak siostry Cesarego.

Lizzie spojrzała na nią czule i pomyślała, że to prawdziwa piękność.

– Prezencik od Cesarego – obwieściła Sofia, wkładając w dłonie Lizzie pudełeczko.

Lizzie zaniemówiła na widok delikatnego diamentowego naszyjnika i kolczyków, a jej towarzyszki wydały okrzyk podziwu. Oczywiście, Cesare grał na użytek sióstr rolę zauroczonego pana młodego. Włożyła klejnoty, pragnąc, by jej ślub też był czymś autentycznym, choć wydawało się to żałosne. Kochała rodzinę swego przyszłego męża i pragnęła, by ci ludzie byli także i jej rodziną, musiała natomiast godzić się z nieprzyjemną prawdą, że ich oszukuje, podobnie jak miała niebawem oszukiwać także babkę Cesarego.

– Na pewno nie chcesz zmienić zdania? – wyszeptła do niej Chrissie w przedsionku kościoła, odruchowo poprawiając jej nieskazitelną suknię ślubną, podczas gdy ich ojciec krążył w pobliżu, wyraźnie poirytowany. – Nie jest jeszcze za późno. Wystarczy wezwać taksówkę i zwać.

– Chcesz sprawić kłopoty? Pewnie, że nie chce zmienić zdania! – oświadczył Brian Whitaker. – Ten Sabatino to najlepsze, co się jej przytrafiło. Ma przynajmniej dość rozumu.

– Z pewnością tak uważamy – wtrąciła bez wahania Paola. – Ale czasem panna młoda ma pietra.

– Nie ta – odparła Lizzie, chcąc zapobiec niezręczności wywołanej przez nietaktowne słowa ojca.

Cesare odwrócił się, żeby spojrzeć na Lizzie, kiedy dotarła do ołtarza. Gdy dostrzegła te brązowożłote oczy, niemal przestała oddychać, dostrzegając w nich

żelazną siłę woli. Nie miał żadnych wątpliwości. Wiedział, co robi, i chciał doprowadzić to do końca. Powiedziała sobie stanowczo, że musi postąpić tak samo. Że nie powinna nadawać głębszego sensu ich związkowi i zastanawiać się, czy pocałuje ją, gdy zostaną ogłoszeni mężem i żoną.

– Wyglądasz fantastycznie – mruknął cicho, gdy wkładał jej na palec obrączkę, a ona po chwili zrobiła to samo.

Cesare był szczerze zaskoczony jej cudownym wyglądem. Trochę go wytrącała z równowagi. Powiedział sobie, że to tylko libido i że dopóki nie zaangażuje się uczuciowo, wszystko będzie dobrze.

A potem akt się dokonał i zostali sobie poślubieni; nie było pocałunku ani nawet nakazu pocałowania panny młodej. Ujęła drżącą ręką ramię Cesarego i ruszyła ku wyjściu, widząc po obu stronach morze uśmiechniętych twarzy. Kościół pękał w szwach. Kiedy znaleźli się na schodach, Cesare przyprowadził drobnutką kobietę o żywych brązowych oczach i pomarszczonej twarzy.

– Athene... poznaj Elizabetę, znaną jako Lizzie – powiedział. – Lizzie, to jest moja babka.

Obie kobiety stały potem, gawędząc przez kilka minut pod czujnym spojrzeniem Cesarego. Athene uśmiechała się szeroko do jego żony i była w tym zadziwiająca figlarność. Ścisnęła Lizzie rękę.

– Porozmawiamy później – obiecała pogodnie.

Później przemieniło się w znacznie później, gdy karuzela weselna zaczęła się obracać. Para młoda witała gości w wiejskim pensjonacie, jadła kolację przy akompaniamencie słynnego śpiewaka, słuchała przemówień i wykonała pierwszy taniec. Lizzie, obejmowana mocnymi ramionami Cesarego i otoczona przez tak wielu przychylnych jej ludzi, musiała sobie bezustannie przypominać, że ich ślub jest udawany.

Właściwie, kiedy Cesare pochylił głowę i ją pocałował, była bez reszty zaskoczona. Jego usta przesuwają się po jej wargach, język wdierał się do środka; poczuła zawrót głowy, jej ręce objęły go za szyję, palce flirtowały z kosmykami jedwabistych czarnych włosów. Było to jednocześnie upojne i druzgocące; upojne, bo pozwalało odkrywać własną namiętność, a druzgocące, bo oznaczało, że wszystko to dzieje się na użytek widzów.

Otrzeźwiona tą myślą, odsunęła się od niego.

– Dość... – wymamrotała.

– Dio mio, dla mnie nie dość nawet w połowie, belezza mia – rzucił stłumionym głosem. – Pragnę cię.

– Rozmawialiśmy o tym. To nie byłoby rozsądne.

– Do diabła z rozsądkiem! – odparł Cesare i popatrzył na nią swoimi ciemnozłotymi oczami, a jej zapało dech w piersiach. – Namiętność nie jest rozsądna. Jeszcze o tym nie wiesz?

Nie wiedziała, ale on uczył ją tego, czego nie chciała wiedzieć. Nie chciała ponownie ryzykować bólu, nie chciała wyjść na idiotkę. Nagle wszystkie jej lęki przybrały postać Cesarego Sabatino, a właśnie za niego wyszła!

Zbliżyła się do niej Sofia.

– Athene chce, żebyś z nią chwilę posiedziała. Pragnie cię pewnie bliżej poznać...

Cesare to jej ukochany wnuk.

– Był jedynym chłopcem w rodzinie.

– Właściwie to ona go wychowała – wyjaśniła Sofia. – Miał cztery lata, kiedy nasza matka poślubiła jego ojca. Planowano, że z nami zamieszka, ale Athene odkładała to bez końca, a papa nie lubił się wtrącać. Są tacy różni. Cesare bywał uparty.

Lizzie się uśmiechnęła.

– Lubi stawiać na swoim.

Athene zajęła fotel stojący obok tego, na którym siedziała.

– Opowiedz mi o sobie. Jestem starą wścibską damą. Ty mówisz, ja zadaję pytania.

Oczywiście, niektóre dotyczyły matki Lizzie, którą Athene знаła z czasów, gdy jeszcze adorował ją Goffredo.

– Mój syn nie mógłby dać jej szczęścia – westchnęła z żalem. – Francesca była niezadowolona, że Goffredo ma już syna. Nie dziwiłam się, gdy zerwała zaręczyny.

– Z nikim nie zaznała długo szczęścia – przyznała Lizzie.

– To musiało być trudne dla ciebie i twojej siostry, kiedy dorastałyście. Zawsze zostają blizny. Chyba dlatego Cesare tak długo otrząsał się po tej historii z Serafiną...

– Serafiną? – spytała Lizzie, zastanawiając się, czy jej ignorancja nie wyda się starszej damie dziwna.

– Byłam pewna, że ci o niej nie wspomni. Cesare potrafi skrywać swoje urazy, i to głęboko.

Lizzie mogłaby przysiąc, że jej mąż jest wolny od jakichkolwiek urazów.

– Zakochał się w Serafinie, kiedy był na studiach. Chciał się z nią ożenić, ale twierdziła, że jest za młody. Potem poznała bogatego mężczyznę po siedemdziesiątce i wyszła za niego.

– To musiało być dla niego straszne – oznajmiła cicho Lizzie. Przyszło jej do głowy, że niesłusznie posądzała go o brak serca.

– Dzisiaj jednak wiem, że Serafina jest dla niego już tylko przeszłością – oznajmiła Athene z satysfakcją. – Cieszę się, że Cesare cię poślubił i zmienił swoje życie na lepsze.

Lizzie stłumiała jęk sprzeciwu. Wiedziała już, skąd Goffredo czerpał swój optymizm – odziedziczył go po matce. Dziwiła się, że Cesare, dorastając wśród równie pogodnych ludzi, podchodzi do życia tak beznamietnie. Utrzymywał wobec rodziny dystans, bo bał się, być może, że zarazi go swoją czułością.

Dwie godziny później Lizzie weszła na pokład prywatnego odrzutowca Cesarego. Zmęczona, osunęła się na fotel i z ulgą zsunęła szpilki ze stóp.

– Dobrze ci dzisiaj poszło – oznajmił Cesare, siadając naprzeciwko. – Nikt się chyba nie domyślił prawdy.

– Twój ojciec wie – przypomniała mu.

– Będzie w to wierzył przez dziesięć minut. Po kilku tygodniach wmówi sobie, że zaraz po ślubie połączyła nas miłość. Taki już jest.

– Masz uroczą rodzinę, nie bądź więc wobec niej krytyczny. Kochają cię bardzo i nie boją się tego okazywać.

Przypomniał sobie zachowanie swojego teścia. Brian Whitaker nie wygłosił mowy, zadowolając się cały czas własnym towarzystwem i ani razu się nie uśmiechnął.

– Twój ojciec... jest inny.

– Kiedy zostawiła go moja matka, stracił chęć do życia, które od tej chwili stało się dla niego ciężkie. Ulży mu chyba, gdy zamieszka na wsi w wynajętym domu. Nie będzie musiał patrzeć na farmę i martwić się, że czegoś jeszcze nie zrobiłam.

– Czy dla ciebie to też nie jest ulga? – spytał Cesare, myśląc o jej samotnej harówce.

– Zamartwiałam się o wszystko od świtu do nocy, więc uwolniłam się od tego stresu bez żalu. Najbardziej się baliśmy, że bank każe nam spłacić pożyczkę, ale podniesiono czynsz... i to był ostateczny cios. Potem Chrissie oznajmiła, że rzuca uniwersytet, bo mamy takie kłopoty. Nie mogłam na to pozwolić. Musi zdobyć wykształcenie.

Cesare słuchał z uwagą.

– Więc dlatego zmieniłaś nagle zdanie i zgodziłaś się wyjść za mnie? – spytał zbity z tropu. – Nie wiedziałem, że jesteście w tak fatalnej sytuacji.

– Powiedziałeś, że wiesz – przypomniała mu. – Sądziłam, że sprawdziłeś wszystko, zanim zjawileś się na farmie.

– Nie, nie sprawdziłem. Nie miałem pojęcia o pożyczce, o podwyżce czynszu ani o zamiarach twojej siostry. Wiedziałem tylko o chorobie twojego ojca i że sama próbujesz uporać się z farmą.

– No to znasz teraz całą historię. Byłam gotowa sprzedać duszę za trzydzieści srebrników.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie. – Pragnęłaś za wszelką cenę chronić rodzinę, bez względu na osobiste koszty. To jest lojalność i podziwiam w tobie tę cechę.

Gdy milczenie się przeciągało, Cesare zajął się swoim laptopem. Zerkał czasem na Lizzie, która przeglądała jakiś magazyn o modzie i drapała Archiego za uchem. Była taka naturalna. Co z oczu, to z serca. Zrozumiał, że pojmował ją całkowicie opacznie, a przecież pochlebiał sobie, że potrafi przeniknąć każdego. Brał ją za naciągaczkę, a teraz, gdy odkrył, że kierowała nią desperacja, nie zaś chciwość, zaczęła go ciekawić.

– Dlaczego farbowałaś włosy na brązowo? – spytał nagle.

– Bo nie podobały się Andrew. Uważał, że przyciągają uwagę i że są zbyt jasne. Według niego ludzie uważali mnie za starszą damę. Rozumiałam go.

– Tak bardzo chciałaś się mu przypodobać? Masz piękne włosy, cara.

Wzruszyła ramionami, ale rozpromieniła się na ten komplement. Wpatrywała się przez chwilę w jego rysy, potem znów skupiła uwagę na magazynie, czując w ciele niespodziewany żar. Był taki przystojny, nic więc dziwnego, że przyciągał jej wzrok, jak sobie wmawiała, ale musiała przecież stąpać twardo po ziemi i rozróżniać między prawdą a udawaniem.

Limuzyna, która zabrała ich z lotniska we Włoszech, ruszyła krętymi drogami. Wioski na malowniczych wzgórzach kryły się pośród winnic i gajów oliwnych.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, dokąd jedziemy – poskarżyła się Lizzie.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Lizzie popatrzyła na zabytkowy kamienny dom na wzgórzu i zamrugnęła

zdziwiona, bo nie tego się spodziewała, myśląc, że jada do jakiegoś spa.

– To nie w twoim stylu.

– Kocham stare budynki. Ten zobaczyłem po raz pierwszy podczas wyprawy studenckiej. Był w ruinie. Widziałem, jak słońce zachodzi nad doliną, i przyrzekłem sobie, że kupię to za swój pierwszy milion.

– Pierwszy... milion?

– Okazało się, że to skarbonka – powiedział wesoło. – Przekonałem się o tym na własnej skórze.

Zajechali na wybrukowany dziedziniec ozdobiony kamiennymi misami pełnymi kwiatów. Na ich powitanie wyszła pulchna niska kobieta. Była to gospodyni o imieniu Maria i bezkrytyczna wielbicielka Cesarego. Weszli do wielkiego holu i Lizzie zerknęła w stronę salonu z dużym kamiennym kominkiem i turkusowymi sofami. Panowała tu nowoczesna elegancja.

Maria zaprowadziła ją na górę do olśniewającej sypialni z widokiem na dolinę. Lizzie podziwiała pięknie zaścielane łóżko, zastanawiając się, gdzie Cesare zamierza spać. Kierowca przyniósł ich bagaże, tuż za nim pojawił się Cesare.

– Gdzie jest twój pokój? – spytała.

– Dzielimy sypialnię – odparł bez wahania.

– Nie będę spała z tobą w jednym łóżku!

– Jesteśmy małżeństwem. Zaszliśmy tak daleko, więc nie będziemy ryzykować.

– Maria nie piśnie słowa.

– Nie tylko ona może tu wchodzić.

– Okej, ale musisz trzymać się swojej strony łóżka.

– Masz pięć lat? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Nie przywykłam dzielić się łóżkiem.

– Przedyskutujemy to przy kolacji – oświadczył.

– Nie zamierzam o tym dyskutować... po prostu tego nie chcę.

– Robiłaś to zaledwie czterdzieści osiem godzin temu – odgryzł się Cesare, a ona dostrzegła w jego twarzy i ciemnych złotych oczach wspomnienie i niezapomniany głód.

Zaczerwieniła się.

– Zastanawiałam się, kiedy mi to wypomnisz. Byłam pijana.

– Wiesz wtedy przynajmniej, czego chcesz – odciął się.

Lizzie zatrzasnęła drzwi, żeby nie było ich słychać.

– To koszmarnie, co mówisz!

– Ale to prawda. Pragniesz mnie tak bardzo, jak ja pragnę ciebie. Nie chcesz tylko tego przyznać.

Była tak zła, że zamknęła się w łazience. Wyposażenie zapało jej dech w piersiach – antyczna wanna przy oknie i marmurowa podłoga.

– To, że się schowasz w łazience, niczego nie zmieni! – zawołał Cesare przez drzwi.

Znów je otworzyła i zaczęła ciągnąć jedną z walizek po dębowej podłodze.

– Nie chowałam się.

Cesare wziął walizkę i położył ją na łóżku. Potem zbliżył się do niej jak drapieżnik.



- Popatrz na mnie, bellezza mia.

Niemal odruchowo uniosła głowę.

- Dlaczego? - spytała bezbarwnym głosem.

Położył dłonie na jej policzkach, a ona zauważyła, że drgnął mu kącik zmysłowych ust.

- Chcę mieć z tobą dziecko w normalny sposób. Nie chcę sztucznego zapłodnienia. Jeśli mamy być partnerami, spróbujmy zrobić to po bożemu.

Zaskoczył ją całkowicie. Poczowała na twarzy ogień, który po chwili zalał całe jej ciało.

- Nie to ustaliliśmy.

- Niczego nie ustaliliśmy. Wysunęłaś tylko sugestię. Nie podobało mi się, ale nie chciałem się wtedy spierać i odwodzić cię od pomysłu ze ślubem - oznajmił bez wahania.

Jego szczerość zrobiła na niej wrażenie. „Chcę mieć z tobą dziecko”. Już same te słowa sprawiły, że niemal się roztopiła. Nie byłoby rozsądnie decydować się na akt miłosny z Cesarem, bo zniszczyłoby to bariery, które tak starannie wznosiła. Jednak perspektywa zimnej procedury zapłodniania była jeszcze mniej pociągająca.

- Pomyślę o tym - wymamrotała. - A teraz chciałabym się przebrać w coś wygodniejszego.

- Wezmę prysznic - oznajmił i ściągnął bez wahania koszulę.

Lizzie odwróciła wzrok, ale wciąż widziała jego śniady, umięśniony tors. Wyjęła z walizki rzeczy i zobaczyła, jak całkiem nagi Cesare zmierza w stronę łazienki. Niemal jęknęła. Byli tak różni. On miał już wszystko, a ona nic. Gdyby się z nim przespała, zaczęłyby żywić wobec niego głębsze uczucia, a on by na nie nie odpowiedział. A może odkryłaby, że potrafi uprawiać seks bez zaangażowania?

Kiedy wyszedł z łazienki, sama wzięła prysznic, a potem włożyła długą spódnicę i top bez rękawów i zeszła na dół.

Z holu wyłonił się Cesare.

- Oprowadzę cię przed kolacją - zaproponował.

- Gdzie jest Archie?

Cesare przyłożył palec do ust i wskazał salon, gdzie pies leżał na futrzanym chodniczku, pochrapując z zadowoleniem.

W zapadającym zmroku pokazał jej najpierw teren wokół domu. Potem Lizzie stała na krytym kamiennym tarasie, gdzie Maria krzątała się przy stole, i podziwiała wspaniały widok na dolinę.

- Nic dziwnego, że zakochałeś się w tym miejscu - powiedziała, czując jak opuszcza ją powoli napięcie.

Sięgnął do jej dłoni.

- To małżeństwo może być tak prawdziwe, jak tego zechcemy, bellezza mia - oznajmił cicho.

Zaczerwieniła się. „Prawdziwe” nie oznaczało „na zawsze”, czyż nie? Ile jednak małżeństw trwało wiecznie? Byli teraz razem i tak miało pozostać aż do narodzin dziecka. Dziecka, którego pragnęła. Im bliżsi stali się sobie, tym łatwiej byłoby się nim opiekować w tej chwili i w przyszłości.

- Spróbuję - wyznała cicho. - Ale niczego nie mogę obiecać.

Uśmiechnął się.

– Postaram się, żebyś nie żałowała, cara.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Maria wychodzi ze skóry – skomentował rozbawiony Cesare, gdy na stole pojawiały się co chwila nowe dania.

Lizzie, nie chcąc przyznać, że zgodziła się spróbować prawdziwego małżeństwa, była zbyt zestresowana, by jeść cokolwiek. Skubała tylko potrawy i przeproszała gorąco pulchną małą kucharkę, kiedy ta zjawiała się na tarasie ze wspaniałym ciastem czekoladowym.

Mieli zapoczątkować swoje małżeństwo jak normalna para, a to była ich noc poślubna. Nagle coś, nad czym się nawet nie zastanawiała w trakcie przygotowań do wesela, pojawiło się niczym pułapka. Gdyby przyznała, że jest dziewczicą, uznalby ją za wybryk natury. Doszła do wniosku, że lepiej nic mu nie mówić i mieć nadzieję, że niczego nie zauważy.

– Ledwie się dziś napiłaś – zauważył, zaskoczony jej milczeniem. Nigdy nie była gadułą; odznaczała się spokojem, który wydawał mu się dziwnie pociągający.

– Pomyślałam, że wobec naszych planów... lepiej się powstrzymać – odparła niezręcznie.

– Chodzi ci o odwieczny problem alkoholu i ciąży?

Omam się nie spaliła ze wstydu.

– Tak.

– Dlatego folgowałaś sobie podczas wieczoru panieńskiego? – spytał, przypominając ją sobie na parkiecie, pełną energii i pozbawioną zwyczajowej wstrzemięźliwości.

– Nie. To nie było nic zamierzonego. Tęskniłam za Chrissie. No i już dawno tak się nie bawiłam.

– Nie rób sobie z tego powodu wyrzutów.

Był taki... gorący, zauważyła Lizzie. A ona wyszła za niego i miała dzielić z nim łożo... i trapiła się z tego powodu? Co się z nią działo? Chemia, o której wspomniał, wzbierała, a jej ciało nie mogło już dłużej nad nią zapanować. Pod wpływem nagłego impulsu wstała i podeszła do bariery tarasu, żeby popatrzeć na światła ufortyfikowanego miasteczka w dolinie.

Jej serce też kryło się za wysokimi murami, jak sobie przypominała. Seks z Cesarem nie oznaczał, że zwariuje na jego punkcie i zacznie za nim tęsknić. Pokochała już raz i dobrze pojęła lekcję. Jeśli nie wyszło jej z Andrew, to wydawało się mało prawdopodobne, by wyszło jej z kimkolwiek innym. Ale przynajmniej miałyby dziecko.

– Jesteś bardzo spięta, cara. – Staął za nią, kładąc dłonie na jej ramionach. – Nie musisz robić nic, czego nie chcesz...

Czuła się zażenowana, że Cesare tak łatwo potrafi odgadywać jej uczucia. Za bardzo go pragnęła i bała się siły tego pragnienia. Obrócił ją, a ona popatrzyła na niego.

- Wiem - odparła, zastanawiając się, dlaczego zaakceptował tak łatwo zmianę w ich relacjach.

„Tylko seks, nie ma się o co spierać”, powiedział, kiedy wstał z łóżka, gdzie dosłownie wstrząsnął jej światem. Tak, tylko ona czerpała z tego przyjemność, ale jego praktyczne i zimne podejście zaskoczyło ją całkowicie. Mimo wszystko nie potrafiła oderwać spojrzenia od jego pięknych i namiętnych ust.

Cesare przyglądał jej się spod czarnych rzęs. Czuł, jak przenika go pożądanie. Nie potrafił oderwać wzroku od jej pełnych warg i piersi, które drgały nieznacznie pod cienkim jedwabiem, ilekroć się poruszyła.

Już dawno żadna kobieta tak na niego nie działała. Pragnął uprawiać z nią seks, próbując przekonać samego siebie, że jest taka sama jak wszystkie jego kochanki. Nie był z żadną od dnia, w którym ją spotkał, i to go niepokoiło. Nie pragnął Celine, kiedy miał okazję. Oczywiście, tamto się już naturalnie wypaliło. Lizzie była czymś nowym, co miało swój urok. Nawet myśl o jej ciąży go podniecała.

Popatrzył na nią z nagłą i intrygującą świadomością, że to jego żona. Legalnie poślubiona, ktoś, kogo należy chronić. Przyciągnął ją bez ceregieli i pocałował, a z jego krtani dobyło się chrapliwe westchnienie, gdy jej mocne małe piersi otarły się o niego. Wziął ją w ramiona, Archie zaś zerwał się ze swojego miejsca i warknął skonsternowany.

- Cicho - rzucił Cesare. - Nie możesz wkraczać pomiędzy męża i żonę... i ostrzegam cię, Lizzie, nie będzie spał za nami ani dzisiejszej nocy, ani nigdy więcej.

Kiedy niósł ją na górę, doszła do wniosku, że zamienia się w ladacznicę. Westchnęła bezwiednie, ujrawszy sypialnię, którą przemieniono w alkowę pełną świec i kwiatów, kiedy jedli kolację.

- To twoja sprawka? - spytała zdumiona, kiedy posadził ją na łóżku.

Cesare wybuchnął śmiechem.

- Nie. Maria czekała bardzo długo, aż znajdzie sobie żonę, i teraz świętuje.

Lizzie poczuła nagłą nieśmiałość. W tym migotliwym świetle wydawał się prawdziwie piękny i nieodparcie męski. Odsunął jej włosy sprzed twarzy, a potem znów ją pocałował, chłonąc słodczy jej ust z pełną głodu zapalczliwością, trzymając jednocześnie za ramiona.

- Myślę o tym od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem - rzucił chrapliwie w jej czerwone usta.

- Gadasz czasem bez sensu. Kiedy ujrzałeś mnie po raz pierwszy, wyglądałam koszmarnie! - zaprotestowała ze śmiechem.

- Trudno wytłumaczyć, co w mężczyźnie budzi pożądanie - odparł żartobliwie. - Zobaczyłem twoją twarz, skórę, oczy... wystarczyło, delizia mia.

- Lubię, kiedy mówisz po włosku... akcent, głos, intonacja.

Zaskoczony tym wyznaniem, uśmiechnął się, a z jego twarzy zniknęły chłodna czujność i opanowanie.

- A ja najbardziej lubię w tobie to, że ciągle mnie zaskakujesz.

- W tej chwili sama się zaskakuję - wyznała. Przyszło jej do głowy, że zachowuje się impulsywnie, czego nie robiła, dorastając przy porywczej matce. Ale nią nie była i w wieku dwudziestu czterech lat miała prawo podejmować decyzje.

Nagle obdarzył jej usta długim, upajającym pocałunkiem, który tłumił wszelką trzeźwą myśl. Poczowała się nagle śmiesznie świadoma jedwabnego materiału ocierającego się o jej nabrzmiałe sutki i wilgotności między nogami. To tylko chemia, tylko seks, przemknęło jej przez głowę. Nie było się czego bać ani wstydzić; nie miała nic do stracenia. To z powodu matki zawsze się bała ryzykować.

Jej jedwabna bluzka zsunęła się na podłogę i Cesare z głębokim westchnieniem zamknął dłonie na jej piersiach, głaszcząc kciukami ich szczyty. Wodząc językiem po jej szyi, położył ją delikatnie na łóżku, a potem zsunął się niżej; przenikały ją dreszcze pożądania, ilekroć ujmował jej nabrzmiałe sutki.

Poddała się całkowicie namiętności. Serce waliło jej tak mocno, że czuła je niemal w krtani. Zatopiła dłoń w jego bujnych czarnych włosach, przyciągnęła go do siebie i zaczęła całować jak wygłodniała. Podciągnął jej spódnicę nad kolana i przesunął wolno palcami po wewnętrznej stronie jej uda. Czuła pożądanie każdym skrawkiem ciała i zacisnęła zęby, kiedy zdjął jej majtki. Pragnęła boleśnie jego dotyku.

– Próbuję się nie spieszyć, ale czuję się jak ekspres – wyznał urywanym głosem.

– Za dużo gadasz.

Odsunął się z niechęcią od źródła pokusy. Pośpiech nie był wskazany, zwłaszcza za pierwszym razem. Nie sądził, by jakakolwiek kobieta reagowała na niego z podobną namiętnością; rozpalało go to do białości. Powiedział jej to po włosku, a ona się uśmiechnęła, rozkoszując się jego głosem. Zdjął koszulę, rozpiął spodnie, zrzucił z siebie wszystko. Powrócił do niej nagi, czerpiąc przyjemność z jej spojrzenia i nagłego rumieńca, który ożywił porcelanową karnację. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z kobietą, która się czerwieniła. A w sypialni? Nigdy.

Lizzie była jak zauroczona. Oto stał przed nią w całej swej okazałości. Wziął ją w ramiona, ściągnął z niej spódnicę – ostatnią część garderoby – i położył nagą na środku łóżka.

Lizzie zamarła.

– Musimy chyba zgasić świece! – zawołała, płonąc z zażenowania i starając się bezskutecznie zakryć.

Cesare przesunął po niej spojrzeniem.

– Już cię widziałem nagą – przypomniał jej.

– To co innego... Byłam zbyt pijana, żeby się wstydzić.

Przykrył ją pościelą.

– To mnie nie powstrzyma – uprzedził.

Lizzie uwolniła się trochę od napięcia. Wsparta na jednym ręku, zauważyła, że Cesare przygląda jej się leniwie. Otarł się lekko zarośniętą brodą o jej policzek, zmierzając ku ustom.

Jeden pocałunek przerodził się w następny, ale gdy pieścił ją z wprawą, stwierdziła, że coraz trudniej leżeć jej nieruchomo.

Gładził jej łono, a ona była boleśnie spragniona.

– Jesteś taka wilgotna, taka gotowa.

Wstrząsnął nią dreszcz; cały jej żar skupił się w tym nabrzmiałym i delikatnym miejscu między jej nogami. Zacisnęła mocno powieki, by nie zdradzać, jakie to jest dla niej nowe, on jednak z każdą pieszczotą uwodził ją coraz bardziej.

– To będziemój pierwszy raz, cara – wyznał Cesare.

- Co? - Z trudem dobyła z siebie głos.

- Seks bez prezerwatywy... to mnie podnieca - odparł, ocierając się o jej udo.

Lizzie starała się nie myśleć o jego rozmiarach. Pocięszała się myślą, że pomimo dziewictwa nie jest przecież ignorantką, i próbowała nie ulegać stresowi. Uniosła biodra, chcąc zbliżyć się do niego jeszcze bardziej. Pieścił ją, aż w końcu z niepowstrzymaną siłą zaala ją fala doznań. Drżała i łkała, gdy napływały raz za razem, sprawiając niewyobrażalną przyjemność.

Uniół ją i założył sobie jej nogi na ramiona, wprawiając ją w niepokój. Potem wszedł w nią i przez chwilę doznawała uczucia pełni, świadoma, że tego właśnie cały czas pragnęło jej ciało. Wszystko było wspaniale, dopóki nagły, ostry ból nie dobył krzyku z jej ust.

Cesare znieruchomiał i popatrzył na nią; jego oczy przypominały dwa złote płomienie.

- Nie jesteś chyba...

Rozzłoszczona własną słabością, spojrzala na niego z gniewem.

- Nie przerywaj.

- Jesteś dziewicą? - spytał, nie kryjąc niedowierzania.

- A co cię to obchodzi? - rzuciła buńczucznie.

Cesare zaklął po włosku. Uznał, że to nieuczciwe, że jej gorące ciało sprawia mu tyle przyjemności, podczas gdy ona doznaje jedynie bólu.

- Obchodzi. Muszę się chyba wycofać.

- Nie... nie! - zawołała skonsternowana. - Chcę wiedzieć, jak to jest...

W odpowiedzi na to błaganie jęknął, uświadamiając sobie poniewczasie, że małżeństwo to znacznie większe wyzwanie, niż się spodziewał.

- Błagam... - dorzuciła.

Przyciągnęła go do siebie, kładąc dłonie na jego policzkach.

Cesare skupił uwagę na jej zarumienionej i wyrazistej twarzy, by dostrzegać jej najdrobniejszy grymas, ale ona się do niego uśmiechnęła z zachwytem, co podziałało kojąco na jego męskie ego.

Znowu zamknęła oczy, zażenowana zamieszaniem, które wywołała. Zawsze sądziła, że mężczyznom trudno się wycofać w trakcie, więc jego propozycja nie wydała jej się szczególnym komplementem. Lecz tak bardzo chciała się dowiedzieć...

Poruszył się, a w dole jej ciała jeszcze raz pojawiło się to dziwne, rozkoszne mrowienie. Powolne, niemal prowokacyjne pchnięcia Cesarego sprawiły, że wygięła się, by przyjmować go w siebie z entuzjazmem, jakiego sama nie oczekiwała. Jej podniecenie osiągnęło zawrotne wyżyny, narastało coraz bardziej, aż w końcu osiągnęła szczyt, z którego spadała nieskończenie długo w senne oszołomienie i wyczerpanie.

Cesare ułożył ją na poduszkach i odsunął jej mokre włosy z czoła, próbując stłumić gniew.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że będę twoim pierwszym kochankiem?

Jego ton i zniecierpliwienie przerwały nagle i boleśnie ten rozkoszny letarg. Usiadła gwałtownie.

- Nie sądziłam, że ma to z tobą cokolwiek wspólnego.

- Czyli postanowiłaś celowo to przede mną ukryć. - Wyskoczył z łóżka jednym zwinnym ruchem. - Jakim cudem zachowałaś dziewictwo, skoro byłaś zaręczona?

- Nie podnoś na mnie głosu, Cesare Sabatino! - wrzasnęła na niego z furją, ale drżała z wewnętrznego strachu, którego nie mogła teraz ujawnić. - Dziewictwo to prywatna sprawa.

- Jesteś teraz moją żoną, cara. Mam chyba prawo oczekiwać odpowiedzi w tej kwestii.

- Będiesz miał prawo, kiedy uznam to za stosowne. - Zsunęła się z łóżka po drugiej stronie i szarpnęła prześcieradło, żeby się nim okryć. - Teraz idę się wykapać.

- Lizzie... - rzucił Cesare do jej sztywnych pleców.

- Nie czuję się dobrze ani jako żona, ani jako dyskusantka - oznajmiła lodowato, po czym zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Napełniła po brzegi wspaniałą antyczną wannę i zanurzyła się ciepłej wodzie. Zagniewany Cesare sprawiał wrażenie groźnego i w pierwszej chwili miała ochotę uciec gdzie pieprz rośnie.

Żywiła jednak pewność, że nigdy by nie zachował się wobec niej brutalnie. Dlaczego okazywał taką złość? Nie podobało mu się? Jej z pewnością się podobało, pomijając ten krótki ból związany z pierwszym doświadczeniem niewinności. Na dobrą sprawę była bardziej zraniona z powodu posepnego nastroju, jaki ogarnął potem Cesarego. Znow poczuła się niepełna jako kobieta. Dlaczego po prostu sobie nie odpuścił? Nie widział, że ona nie ma ochoty o tym rozmawiać?

Wyraźnie sfrustrowany, Cesare chodził tam i z powrotem po sypialni. Dlaczego go nie uprzedziła? Wstydziała się, że nikt jej wcześniej nie tknął? Przypomniał sobie jej rumieniec i zrozumiał, że jest całkowicie nieprzygotowany na seksualną niewinność, skoro nie potrafił jej nawet dostrzec. Spieprzył wszystko jeszcze bardziej, kiedy od razu poddał ją przesłuchaniu.

Nie tak wyobrażał sobie początek ich małżeństwa. Była teraz poruszona, pewnie płakała w wannie, żałując całej tej transakcji. A jednak seks okazał się zdumiewający... tak bardzo, że Cesare nie mógł się doczekać, kiedy go powtórzy. Ożywiony tą bezwstydną motywacją, włożył dzinsy i zszedł na dół, myśląc o tym, jak się zrehabilitować w oczach urażonej żony. Posłyszał skowyt Archiego w zamkniętym wybiegu na dworze; wywołało to uśmiech na jego twarzy. Postanowił, bez względu na konieczne poświęcenia, przemienić kryzys nocy poślubnej w miesiąc miodowy!

Archie umilkł i ruszył na trzech łapach w jego stronę. Cesare wiedział, że pies nie jest do niego specjalnie przywiązany, ale dostrzegł szansę...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Archie zaskamlał pod drzwiami łazienki.

– Stać cię na więcej – oznajmił Cesare, rzucając mu kawałek kurczaka z talerza przy łóżku.

Jak na trzynogiego osobnika, pies był zwinny i złapał kęs w powietrzu.

– Cięży na tobie misja... – przypomniał Cesare zwierzakowi. – Wyciągnij ją z łazienki.

Archie próbował otworzyć drzwi, ale przeszkadzał mu ochronny kołnier. Siadając na zadzie, wydał z siebie tęskny skowyt. Cesare rzucił mu kolejny kawałek mięsa.

Lizzie ocknęła się zziębnięta i usiadła, otwierając szeroko oczy. Pod drzwiami zawodził Archie... a może tylko jej się śniło? Wygramoliła się z wanny i owinęła ręcznikiem. Spojrzała na zegar ścienny i stwierdziła zdumiona, że przespała dwie godziny. Otworzyła pospiesznie drzwi.

– Och, piesku, zapomniałam o tobie. – Przykucnęła przy ulubieńcu.

– Masz ochotę na kolację? – spytał leniwie Cesare, leżąc na łóżku.

Słyszając ten beztroski ton, chciała mu powiedzieć, co może sobie zrobić z kolacją, ale nagle zaburczało jej w brzuchu.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

– Wciąż oczekujesz odpowiedzi?

– Skłamałbym, gdybym zaprzeczył – przyznał, leżąc z rękami pod głową, co tylko podkreślało jego muskularny tors pod czarną podkoszulką.

Lizzie dostrzegła poniewczasie stół z przekąskami obok łóżka i świece, które zapalono, kiedy spała. Ogarnęło ją dziwne wrażenie spokoju. Najgorsze już się stało. Czego miałyby się teraz obawiać? Na pewno nie małżeństwa i nie seksu. Cesare... na krótko... przeraził ją, ale to nie była jego wina. Nie, to była wina jej nieżyjącej matki i ojczyma, który przyprawiał ją o koszmary, gdy już zniknął z jej życia.

– Wiesz, kiedy się gniewasz, boję się ciebie – oznajmiła śmiało. – Moja matka wyszła za człowieka, który ją bił, gdy był zły.

Cesare zerwał się z łóżka.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem. Ale wciąż mam ochotę uciekać, kiedy mężczyźni się złością. Przez te dwa lata, gdy matka była związana z tym mężczyzną, odczuwałyśmy strach, ja i Chrissie.

– Ciebie też bił? – spytał, poruszony faktem, że mógł ją niechcący przestraszyć.

– Próbował ze dwa razy, ale był pijany, a my szybko uciekałyśmy. Dajmy już temu spokój. Ale chcę, żeby jedno było jasne... będę mówiła o Andrew tylko wówczas, gdy ty zechcesz mówić o Serafinie.

– Kto ci o niej powiedział? – spytał, wyraźnie poruszony.



– Twoja babka mi wspomniała... poza tym jestem ciekawa.

Weszła do garderoby i uchwyciła swoje odbicie w lustrze. Cały jej sztuczny powab zniknął w długiej kąpeli. Tej nocy Cesare miał do czynienia z prawdziwą Lizzie Whitaker.

Kiedy znów się wyłoniła z Archiem przy nodze, starała się nie zwracać uwagi na taksujący wzrok Cesarego. Koszula nocna, którą włożyła, nie ukazywała ani nóg, ani dekoltu. Zaczerwieniła się, niepokojąco świadoma intensywności jego spojrzenia. Wiedziała, że Cesare myśli o seksie. I że chce ją zmusić do tego samego. Nie wiedziała, jak mu się to udaje. Coś w rodzaju niewidzialnego prądu przenikającego powietrze.

Cesare widział w blasku świec zarys jej nóg; zrobiło mu się sucho w ustach. Lizzie usiadła w nogach łóżka i sięgnęła do talerza.

– Kto zaczyna spowiedź?

– Ja – odparł, zaskoczony własnymi słowami. Początkowo się zżymał, ale teraz go bawiło, że Lizzie chce sięgać w jego przeszłość. Irytowało go jedynie, że, jak uważała Athene, jakaś dawna historia miłosna mogłaby wciąż czegokolwiek dowodzić.

– Serafina... piękne imię – zauważyła w zamyśleniu Lizzie.

– I była piękna – przyznał. – Studiowaliśmy razem. Pierwsza miłość.

– Moją był chłopak z zespołu muzycznego na plakacie – wyznała z niejakim zażenowaniem.

– Wolałbym plakat. Zakochałem się na zabój i chciałem się z nią ożenić. Miała rację, byliśmy jeszcze młodzi. Musiałem startować od samego dołu biznesowej drabiny. Przejąłem swoją pierwszą firmę. Serafina zaczęła pracować w kancelarii prawniczej obsługującej bardzo bogatych klientów.

– I wciąż byliście razem? – spytała Lizzie, gdy milczenie się przeciągało.

– Żyliśmy ze sobą. Potem Serafina poznała Mattea Ruffiniego, który zaprosił ją na kolację i zaproponował, by zajęła się jego inwestycjami. I nagle zaczęła pracować do późna. Nie miała nawet czasu zjeść ze mną lunchu.

Nie krył napięcia; Serafina musiała go głęboko zranić.

– Widywała się z Matteo?

– Si... i gdy się jej oświadczył, on, książę, ja poszedłem w odstawkę. Uosabiał wszystko, czego pragnęła. Pozycję, tytuł, bogactwo. Jedynym minusem było to, że miała dwadzieścia pięć lat, a on siedemdziesiąt pięć.

– O rany! – zawołała Lizzie. – I twierdziła, że się w nim zakochała?

– Nie. Wyznała, że była to zbyt dobra okazja i że gdyby dała mu spadkobiercę, to byłaby do końca życia bogata. Uświadomiłem sobie, że nigdy jej tak naprawdę nie znałem. Straciłem wiarę w kobiety.

– Nie dziwię się.

Przyszło jej do głowy, że źle go oceniła przy pierwszym spotkaniu. Kochał szczerze Serafinę, a ona zdradziła go w najgorszy sposób – rezygnując z miłości na rzecz przywilejów.

– Andrew? – spytał z kolei Cesare.

– Był moim najlepszym przyjacielem, kiedy dorastałam. Pasowaliśmy do siebie idealnie, choć nie zaproponował mi randki, dopóki nie ukończyłam dwudziestu lat.

Wydawało mi się, że jestem w nim zakochana. Kiedy poprosił mnie o rękę, tata był wniebowzięty. Zgodziłam się, ale chciałam jeszcze przez jakiś czas pozostać w narzeczeństwie. – Popatrzyła na swoje zaciśnięte dłonie. – Tyle że nie wychodziło nam...

– Nie spałaś z nim – mruknął cicho Cesare, dostrzegając napięcie w linii jej ust.

– Nie, bo po prostu nie chciałam – wyznała. – Zastygałam niemal, ilekroć się do mnie zbliżał, a on mi zarzucał, że jestem zimna. Wydawało mi się, że mam problem i że nie chcę być dotykana. Dlatego nigdy się potem z nikim nie umawiałam i nie winiłam go, gdy zainteresował się Esther.

– Nie masz żadnego problemu – oznajmił Cesare z przekonaniem. – Byłaś niedoświadczona, może i on był...

– Nie – przerwała mu, przypominając sobie tamto wrażenie niewłaściwości. Jeszcze zanim zasnęła w wannie, uświadomiła sobie, że przyjemność, jakiej doznała z Cesarem, wyjaśnia wiele dawnych spraw. Jej jedynym problemem było to, że zawsze traktowała Andrew jak brata, którego nigdy nie miała. Nie odczuwała żadnej fascynacji seksualnej. Nie widziała w nim kochanka. Na Cesarego reagowała inaczej i wreszcie zrozumiała, że tamta historia z Andrew nie była jej winą. – Lubiłam go, ale nigdy nie pragnęłam w ten sposób. Wciąż sobie wypominam, że byłam zbyt niedoświadczona, by się zorientować, że jest dla mnie niewłaściwym mężczyzną... i że moje obiekcje go raniły.

– Wydaje się teraz szczęśliwy – zauważył Cesare, bawiąc się kawałkiem kurczaka.

Archie, zachęcony tym gestem, przysiadł na zadzie i pomachał łapami.

– Spójrz tylko! – zawołała Lizzie. – Prosi... nie wiedziałam, że to potrafi.

Cesare nagroził psiaka kaskiem w nagrodę, że rozbawił swoją panią.

– Nigdy go tak nie karmiłam – dodała. – Ojciec by się nie zgodził.

– Podejrzewam, że Archie byłby za sprytny, by to pokazywać.

– Miałeś kiedykolwiek zwierzaka?

– Jako dzieciak bardzo chciałem, ale wciąż krążyłem między domem babki i mieszkaniem ojca.

– Sam wykombinowałaś to jedzenie? – spytała, tłumiąc ziewnięcie.

– Służba już śpi. Opróżniłem lodówkę.

– I skłoniłeś Archiego, żeby wyciągnął mnie z łazienki. – Po chwili dodała przeprasząco: – Jestem zmęczona.

– Młode małżonki się nie męczą, zwłaszcza po kilku godzinach w wannie – odparł rozbawiony Cesare.

Zamknęła oczy, wiedząc doskonale, że jednym spojrzeniem mógłby pozbawić ją oddechu. Tak, to był tylko „seks”, ale stanowił jednocześnie wyzwanie, bo groziło jej, że bardzo polubi Cesarego.

– Archie może spać pod łóżkiem – powiedział. – Nie z nami.

– Nie możemy nic zrobić – mruknęła, nagle zarumieniona. – Jestem... obolała...

– W porządku.

Zamknęła z ulgą oczy. Kiedy się rozbierała, Cesare popatrzył na nią i pomyślał: cel osiągnięty, znów mamy miesiąc miodowy. Wśliznął się za nią do łóżka i objął ją, żeby się nie wierciła i go nie irytowała...

Musiał jednak przyznać, że pomimo tego incydentu z łazienką nie zirytowała go ani razu. Nie była typem kobiety chciwej, za jaką ją uważał. Dlaczego tak się do niej uprzedził? Miał macochę, babkę i trzy siostry, i żadna z nich nie była ani bogata, ani chciwa. Czyżby celowo wybierał sobie kochanki, którym zależało tylko na jego bogactwie? Czyżby unikał czegoś poważniejszego? Czyżby z powodu Serafiny unikał głębszego zaangażowania?

Zaklął po cichu w ciemności. Nie podobały mu się te myśli. To przez tę obrączkę ślubną na palcu. Czuł się odrobinę usidlony... z Archiem chrapiącym pod łóżkiem i Lizzie, która się do niego tuliła.

Chodziło jej o nagrodę, tak jak i jemu, przypominał sobie bez ogródek. Nie było to normalne małżeństwo, jeśli jednak mieli począć dziecko, ich związek musiał się opierać na codziennej stałości, ale niby dlaczego fizyczna intymność miałyby prowadzić do czegoś głębszego, niż pragnął? Seks nie musiał oznaczać niczego złożonego, przypominał sobie uparcie.

Chrapanie Archiego wydało mu się głosem zdecydowanego sprzeciwu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cesare zerknął na żonę, a potem na mężczyzn, którzy obserwowali każdy jej ruch, kiedy wysiadała z ferrari. Turkusowa sukienka podkreślała jej zgrabną figurę, wiatr rozwiewał jasne włosy, a kształtne nogi odznaczały się niewiarygodnie delikatnymi stopami w sandałach na wysokim obcasie. Włożył okulary przeciwsłoneczne i posłał mężczyznom ostrzegawcze spojrzenie, zanim wziął Lizzie za rękę typowym władcym gestem.

Usiedli przy stoliku, a kelner zjawił się w ciągu kilku sekund, przywołany przez jedno spojrzenie Cesarego. Odznaczał się autorytetem, który zapewniał mu pierwszorzędną obsługę wszędzie, gdzie się udawali.

Teraz skupiła uwagę na jego szczupłej opalonej twarzy. Zastanawiała się, o czym myśli, gdy przykuł ją spojrzeniem swych ciemnozłotych oczu. Zastanawiała się nad tym bezustannie, ponieważ ich małżeństwo z rozsądku zamieniło się w coś całkowicie odmiennego... przynajmniej dla niej...

Przebywali we Włoszech już od miesiąca. Cesare odbył kilka podróży w interesach. Przywiózł samolotem swoją rodzinę i Chrissie na jeden weekend i te dwa dni minęły w atmosferze serdeczności i pełnej ciepła paplaninie. Lizzie nigdy jeszcze nie była taka szczęśliwa i to ją przerażało, ponieważ wiedziała, że żywi nadzieje, które prowadziły ostatecznie do rozczarowania. Zaangażowała się tej pierwszej wspólnej nocy, a potem obudziła się bezpieczna w jego ramionach.

Od czterech tygodni przebywała w idyllicznym świecie z troskliwym mężem, który był jednocześnie namiętym kochankiem. Zabierał ją na wycieczki, na zakupy, na kolacje; zwiedzali stare kościoły tonące w słonecznym blasku, który przenikał witraże. Tego dnia spacerowali po siedemnastowiecznych obwałowaniach miasta Lucca. Jej palce bawiły się chwilami złotym zegarkiem, jej najnowszym prezentem. Kiedy dostrzegał, że czegoś jej brakuje, kupował jej to. Był niezwykle szczodry. Interesował się nią, co wydało jej się niezwykle, bo nigdy nie uważała się za ciekawą osobę. Zaczynała postrzegać się w korzystniejszym świetle.

Kiedy tylko udawał męża, robił to z wprawą zawodowca, jak przyznawała ze smutkiem. Nie prosił, by się w nim zakochała. Nie pomyślał o tym, że sprowadzenie zwykłej kobiety do Toskanii i traktowanie jak pożądanej żony może zawrócić jej w głowie. Ale Lizzie wiedziała, że tak właśnie się stało. Wydawał jej się fascynujący. Dostrzegała w nim niezwykle intelekt i emocjonalną głębię i oczywiście zadurzyła się w nim na zabój. Archie miał teraz kołnierz ze swoim imieniem wyszytym diamentami i własne łóżko. Jak mogła nie kochać mężczyzny, który tak traktował jej ukochanego psiaka?

Bała się panicznie, że zajdzie w ciążę. Ta wiadomość oznaczałaby, że ich małżeństwo znów zamieni się w transakcję. Kiedy nie poczęła po kilku dniach od ślubu, Cesare roześmiał się i powiedział, że jest jeszcze mnóstwo czasu, jakby nie miało dla niego znaczenia, ile miesięcy musi upłynąć do osiągnięcia upragnionego

celu.

„A jeśli jedno z nas ma jakiś defekt i nigdy do tego nie dojdzie?” – spytała z obawą.

Wzruszył ramionami i zasugerował, by odczekali rok, a potem postarali się o pomoc medyczną, gdyby posiadanie dziecka okazało się niemożliwe.

– Mam nadzieję, że włożysz na siebie coś specjalnego – powiedział Cesare przy winie. – To będzie prawdziwy pokaz mody.

– Myślałam, że chodzi o imprezę charytatywną.

– We Włoszech takie imprezy są zawsze pokazem mody.

– Mam co najmniej cztery długie sukienki do wyboru. Nie zawiodę cię.

– Z pewnością. – Pogłaskał jej dłoń. – Zawsze wyglądasz fantastycznie, gioia mia.

Dlaczego miałbym się martwić?

– Nigdy nie będę należała do twojego świata. Trudno mi udawać kogoś, kim nie jestem.

– Musisz być tylko sobą. Masz dwa... nie, trzy atuty.

– To znaczy?

– Piękno, klasę i moją obrączkę na palcu. Jestem potężnym człowiekiem.

Będiesz traktowana z szacunkiem i kurtuazją.

Lizzie uśmiechnęła się, tłumiąc w sobie słowa miłości. Jej wylewność byłaby bardzo kłopotliwa. W końcu prowadził z nią za pomocą swego czaru wyrafinowaną grę, by ich małżeństwo funkcjonowało. Gdyby zwierzyła się nagle ze swych uczuć do niego, dowiedziałby się zaskoczony, że ona sama nie wie, jak w tej grze uczestniczyć.

– Powinniśmy wracać – zauważyła niepewnie.

– Znajdziemy trochę czasu, żeby pójść do łóżka? – Wstał gwałtownie, zostawiając na stoliku banknot o sporym nominale i obrzucając ją pełnym pożądania spojrzeniem.

– Znowu?

Jeszcze nie przywykła do jego namiętności. Wydawało się, że pragnie jej cały czas. Nie miała nic przeciwko temu, bo też go zawsze pragnęła, zresztą całe ich małżeństwo sprowadzało się do poczęcia dziecka.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził do samochodu. Kiedy usiadła obok niego, wsunął dłoń w jej włosy i pocałował ją. Usta miał wygłodniałe i gorące i nim uruchomił silnik, jej zmysły zaczęły pracować na najwyższych obrotach.

Powiew klimatyzacji chłodził jej skórę, ale nie łagodził żaru między nogami. Cesare podciągnął jej sukienkę.

– Lubię patrzeć na twoje nogi, zwłaszcza kiedy wiem, że za chwilę je rozsunę – rzucił stłumionym głosem i roześmiał się na widok jej rumieńca.

Wczesnym wieczorem Lizzie popatrzyła na swoje lustrzane odbicie w czarnej połyskującej sukni, podkreślającej jej szczupłą sylwetkę. Wiedziała już, czego nie lubi w swojej garderobie: falbanek i jaskrawych kolorów.

Poczuła ciepło na policzkach, myśląc o intymności popołudniowych godzin. W łóżku bez reszty poddawała się zmysłowemu podnieceniu i rozkoszowała się każdą chwilą odkrywania tego nowego, wspaniałego świata.

Mimo wszystko najbardziej utkwiał jej w pamięci obraz Cesarego, kiedy wsparty

o poduszki wyznał, jak bardzo się cieszy, że Athene po chwilowych komplikacjach pooperacyjnych wraca w pełni do zdrowia. Przez wiele dni udawał, że się nie zamartwia, ale nieruchomiał przy każdym sygnale komórki. To, że porzucił maskę macho i podzielił się z nią swoimi odczuciami, wiele dla niej znaczyło. Ceniła drobne oznaki, które dowodziły, że zachowuje się jak prawdziwy partner w związku. Odwiedzali jego babkę podczas jej rekonwalescencji w Rzymie; niezwykła osobowość starszej kobiety i jej czułość wobec wnuka chwyciły ją za serce.

Rankiem mieli polecieć na Lionos, a dzień później miała tam przyjechać Athene. Lizzie wiedziała, że Cesare ożenił się z nią tylko po to, by jego babka mogła zostać na wyspie. Musiała sobie o tym bezustannie przypominać. Jednak wyczekiwała podróży tak samo niecierpliwie jak starsza kobieta.

Limuzyna zawiozła oboje na imprezę dobroczynną we Florencji. Odbывała się w rozległej posiadłości, gdzie na chodniku tłoczyli się paparazzi z aparatami. Lizzie zastygła, gdy wycelowano w nich obiektywy, i przypomniała sobie ponieważ, że jest żoną Cesarego.

– Cieszysz się, że zrobili ci zdjęcie? – spytał.

– Ani trochę. Nie jestem dość olśniewająca.

– Ale szykowałeś się godzinami – przypomniał Cesare jak mężczyzna, któremu wystarczy się ogolić i wskoczyć w smoking.

Przesunęła spojrzeniem po innych paniach i stłumiła westchnienie. Wiedziała, że nie wyglądała perfekcyjnie, ale w końcu czy jej image był aż tak ważny dla Cesarego? Czy się nim przejmował? A może miał ją niebawem przyrównywać do jej poprzedniczek w łóżku? Zajrzała wcześniej do internetu, zdawała więc sobie sprawę, że spędzał mnóstwo czasu w towarzystwie pięknych modelek, ideałów kobiecej urody.

Gdy otoczyli ich członkowie komitetu, któremu przewodniczył Cesare, tłum się rozstał, a wtedy zbliżyła się do nich atrakcyjna brunetka w różowej sukience podkreślającej jej niezwykle kształty.

Cesare przedstawił je sobie.

– Nasza gospodyni, księżna Serafina Ruffini... Serafino, to moja żona, Lizzie.

Lizzie była wściekła, że Cesare o niczym jej nie wspomniał. Nieświadomy jej nastroju, rozmawiał z jakimś starszym mężczyzną, chyba lekarzem, podczas gdy ona zaczęła prowadzić niezręczną rozmowę z jego żoną, która kiepsko mówiła po angielsku. Jej wzrok wędrował uparcie w stronę Serafiny wiodącej prym w grupie ludzi pod drugiej stronie sali.

Cesare nie żartował, określając swoją byłą dziewczynę jako piękną. Miała oczy w kształcie migdałów, kremową skórę, bujne ciemne włosy i kupidynowe usta, za którymi mężczyźni szaleją. Co gorsza, obracała się w tych samych kręgach co Cesare, więc nie uważał nawet za konieczne wspomnieć, że spotkają się z nią tego wieczoru. Zerwał z nią ponad dziesięć lat temu, przypomniała sobie Lizzie niecierpliwie. Czy mógł jeszcze tęsknić za tym, co stracił?

Rozmawiając z jednym z organizatorów imprezy, Lizzie dowiedziała się, jak wiele ta instytucja charytatywna zawdzięcza Serafinie. La Principessa zapewniała wielką reklamę, dzięki której można było zrealizować nowy projekt – hospicjum dla nieuleczalnie chorych dzieci.

W zatłoczonej sali było bardzo ciepło i Lizzie poczuła pot na czole. Spojrzała w stronę drzwi na wielki taras.

– Przepraszam, chyba wyjdę na zewnątrz. Zrobiło mi się gorąco – poinformowała swego rozmówcę, mając nadzieję, że chłodne powietrze przywróci jej dobre samopoczucie.

Na tarasie stały stoliki i krzesła i Lizzie usiadła. Po chwili poczuła z ulgą, jak wcześniejsza słabość ustępuje z wolna, i zastanawiała się, czy to zmęczenie, czy może objaw wczesnej ciąży. Uśmiechnęła się, szybko jednak powróciła obawa – co mogłoby to oznaczać dla ich związku? Czy byłby to koniec ich intymności? Czy Cesare przestałby traktować ją jak prawdziwą żonę?

– Widziałam, jak pani wychodzi – odezwał się kobiecy głos. – Pomyślałam, że powinniśmy się lepiej poznać – oznajmiła Serafina Ruffini z niekłamana serdecznością. – Nie jesteście długo małżeństwem?

– Od miesiąca – odparła Lizzie, starając się zachować spokój pod uważnym spojrzeniem kobiety.

– Mój mąż, Matteo, umarł w zeszłym roku. Na szczęście mam siedmioletniego syna.

– Przykro mi z powodu pani straty. To musi być ciężkie dla was obojga.

– Przyzwyczajamy się do tego. – Serafina skinęła na kelnera. – Szampana?

– Nie, dziękuję.

Serafina wzięła kieliszek i rozsiadła się wygodnie.

– Zna pani oczywiście naszą historię, moją i Cesarego...

Lizzie zeszywniała.

– Tak.

– Mogę być z panią szczerą?

– Naturalnie, ale Cesare nie byłby chyba zadowolony, wiedząc, że rozmawiamy o nim za jego plecami.

– Jest Włochem obdarzonym zdrowym ego. – Serafina roześmiała się. – Fascynacja, jaką wzbudza w kobietach, to dla niego chleb powszedni.

– Dlatego nie wyszła pani za niego? Uważała pani, że jest kobieciarzem?

– Skąd. Wyszłam za mąż dla poczucia bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do Cesarego wywodziłam się z biednego środowiska i musiałam na wszystko ciężko zapracować. Bałam się ubóstwa – wyznała z zaskakującą szczerością. – Matteo osiągnął już sukces, a Cesare dopiero zaczynał. Kochałam go, ale nie potrafiłam się oprzeć temu, co oferował mi mój przyszły mąż.

– Podjęła pani chyba słuszną decyzję.

Serafina podniosła kieliszek jakby w geście wdzięczności.

– Uważam, że tak, ale kiedy zobaczyłam, jak Cesare sobie radzi w biznesie, żałowałam, że nie uwierzyłam w niego wcześniej.

– Tak sędzę – przyznała Lizzie. – Ale wtedy miała już pani męża i dziecko.

– Ale nigdy nie przestałam kochać Cesarego. I ostrzegam panią: zamierzam go odzyskać.

– Mam tego słuchać? – Lizzie zaczęła podnosić się z miejsca, mając dość egoistycznych wymówek Serafiny.

– Proszę nie odchodzić. Chcę, by pani zrozumiała, że Cesare karze mnie w tej

chwili za to, co zrobiłam mu dziesięć lat temu.

Lizzie usiadła z powrotem.

– Karze?

– Oczywiście. Ożenił się z panią, żeby mnie zranić. Jestem wolna, a on robi coś takiego. Jaki to ma sens?

– Nie przyszło pani do głowy, że już pani nie pragnie? – spytała bezradnie Lizzie, sprowokowana przez tę kobietę, która wierzyła bez zastrzeżeń, że zawsze stanowiła dla Cesarego najlepszy wybór. – Wasz związek skończył się dawno temu.

– Nie zapomina się pierwszej miłości. Mieszka nawet w domu, który sobie upatrzyliśmy.

– W jakim domu?

– Wiejskim. Zobaczyliśmy go po raz pierwszy jako studenci. Padało, a my kochaliśmy się w stodole – wyznała radośnie Serafina, a Lizzie spuściła zażenowana wzrok.

Poczuła dziwny ból na myśl o swoim mężu kochającym się z Serafiną. Miała ochotę zabrać tej kobiecie kieliszek i chlusnąć jej szampanem w twarz. Ta atrakcyjna brunetka nie miała prawa liczyć na to, że cofnie czas.

– Choć byłam już zamężna z Matteo, Cesare kupił ten dom – oznajmiła Serafina z zadowoleniem. – Niech pani spojrzy wieczorem ponad doliną, a zobaczy pani światła palazzo Ruffini na wzgórzu. Pragnie mnie, Lizzie, ale jest zbyt dumny, by to przyznać.

– Nie ożeniłby się ze mną, gdyby nie miał takiego zamiaru – zauważyła Lizzie niepewnie.

– Och, chciał tylko odzyskać tę głupią wyspę. Nie obchodzi mnie to. Wasze małżeństwo jest tymczasowe. Zaczekam, aż mi wybaczy.

Lizzie wstała.

– Nie mam zamiaru życzyć pani szczęścia z moim mężem, to chyba jasne. I nie rozumiem, po co w ogóle pani ze mną rozmawiała.

– Możesz ułatwić nam wszystkim sytuację i wycofać się, kiedy Cesare uzna, że pragnie odzyskać wolność – oznajmiła księżna gładko. – Jeśli to kwestia pieniędzy...

– Nie dam się przekupić! – rzuciła Lizzie przez zęby. – Gdybym powiedziała, że miło było panią poznać... skłamałabym.

– Jesteś tylko niewykształconą córką farmera. Chyba nie wierzysz, że zdołasz wiecznie rozbudzać zainteresowanie człowieka takiego jak Cesare? Ja i on należymy do siebie.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lizzie zacisnęła usta i wróciła do sali.

Nie wiedziała, jak udało jej się przetrwać do końca wieczoru. Była zła na Cesarego, że kochał kobietę tak egoistyczną i chciwą jak Serafina, która pragnęła go tylko dlatego, że stworzył imperium warte miliardy. Jednak kilka słów utkwiło jej w pamięci.

„Nigdy nie zapomina się pierwszej miłości. Ożenił się z panią, żeby mnie zranić. Ja i on należymy do siebie”.

Dlaczego miałyby sądzić, że to nieprawda? Cesare nigdy nie marzył o odzyskaniu wyspy tak bardzo jak jego ojciec i babka. Nigdy jej nie widział i zapewne mógł kupić sobie inną. Zastanawiała się, czy ją poślubił, kierując się silniejszym motywem? Chęcią ukarania Serafiny? Pragnieniem odwetu? Tak uważała księżna.

– Prawie nie otworzyłaś ust od chwili, kiedy stamtąd wyszliśmy – zauważył Cesare, kiedy podjechali pod wiejski dom.

Zauważył, że przez cały wieczór była dziwnie ożywiona. Nie krył zaskoczenia, ponieważ zakładał, że Lizzie nie odstąpi go na krok w tak obcym dla siebie towarzystwie. Kiedy tego nie zrobiła, poczuł się rozdrażniony, choć zawsze cenił w kobietach niezależność, o wiele bardziej niż miękkość i czułe słowa.

A jednak, gdy podeszła do niego niezależna kobieta, którą kiedyś kochał, i poprosiła o rozmowę, poczuł się zdeprymowany.

– Jestem zmęczona – odparła sztywno Lizzie.

Poszedł za nią do sypialni i rozpiął jej sukienkę, a ona ruszyła w bieliźnie do łazienki niczym dumna królowa.

Boczyła się, a on uważał to za dziecinne. Nigdy nie miał do tego cierpliwości. Wyciągnął z szuflady dżinsy i zdjął garnitur. Dostrzegł paciorkowate oczy obserwujące go spod wielkiego łoża.

– Chodź, Archie... czas coś zjeść...

Archie pokuśtykał do niego; nie miał już gipsu na tylnej łapie, ale jeszcze jej nie ufał. Cesare wziął psiaka na ręce i zaniósł do kuchni, gdzie zaczął prowadzić z nim jednostronny dialog, karmiąc wiktuałami z lodówki.

Lizzie wyszła z łazienki do frustrująco pustej sypialni. Uznała, że postąpiła tchórzliwie, nie pytając Cesarego, dlaczego jej nie uprzedził, że impreza odbędzie się w domu jego byłej dziewczyny. Problem polegał na tym, że czuła się zazdrosna. Spojrzała przez okno na ciemny zarys starej kamiennej stodoły i poczuła uścisk serca. Cesare kochał się tam z Serafiną, nie zaś uprawiał seks. Zależało mu na niej, chciał się z nią ożenić. Jednak Serafina wybrała bogactwo i wyższą pozycję. Osiągnąwszy to, chciała teraz odzyskać Cesarego.

Ruszyła na dół. Cesare leżał na sofie w salonie. W znoszonych dżinsach i rozpiętej koszuli wydawał się piękny. Serce zabiło jej żywiej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – spytała znienacka.

Cesare zawsze unikał dramatycznych scen z kobietami. Spojrzał na zaciętą twarz Lizzie; płomień w jej zielonych oczach stanowił ostrzeżenie przed tym, co nadchodzi. Zerwał się z kanapy i wyjął kluczyki samochodowe z szafki w holu.

– Wybieram się na przejażdżkę. Nie czekaj na mnie.

Lizzie zagroziła mu drogę do drzwi.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Nie chcę się z tobą kłócić, cara. Nie jestem w nastroju. Jutro lecimy na Lionos, potem zjawi się tam Athene. Mam dość na głowie.

Lizzie zauważyła zszokowana, jak lodowato mogą wyglądać doskonale rysy jego szczupłej twarzy. Kształtne usta przypominały cienką linię. W jej głowie odezwał się dzwonek alarmowy.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że będzie nas podejmować Serafina.

– Nie zamierzam się o nią spierać – oznajmił.

– Nie spieram się z tobą – odparła zwięźle. – I dlaczego nie chcesz ze mną o niej rozmawiać?

– To nie twoja sprawa. Nie ma z tobą nic wspólnego.

Lizzie oparła się o drzwi, by nie upaść. Czuła się jak ktoś, kto kroczy w ciemności po naprężonej linii.

– Przez dziesięć minut rozmawiała ze mną na tarasie i nie miałam wrażenia, że to nie moja sprawa.

Na jego twarzy pojawił się gniewny rumieniec.

– Ty... rozmawiałaś z nią... o mnie?

Lizzie zauważyła zaskoczona, że Cesare, zamiast odczuwać dumę, jak sugerowała Serafina, nie kryje wściekłości.

– Chciałam tylko wiedzieć, dlaczego nie wspomniałeś, że to ona będzie nas podejmować.

Cesare zacisnął zęby, bo rzeczywiście się zastanawiał, czy o tym nie wspomnieć, ale wtedy sobie przypomniał, że nie są normalnym małżeństwem. Nie tworzyli związku upoważniającego do tak osobistych wyjaśnień, prawda? Popatrzył na bladą Lizzie; sprawiała wrażenie zranionej. Dostrzegł to i od razu zrobiło mu się przykro. Nie chciał mówić jej o tym, co wydarzyło się wcześniej tego wieczoru, nie tylko dlatego, że wzbudziłoby to jej podejrzenia, ale również dlatego, że było to koszmarnie pospolite, a on nie chciał zakłócać ich wspaniałego miesiąca miodowego.

– Serafina jest lokalną osobistością. Liczni z moich przyjaciół to także jej przyjaciele. Nie mam powodu jej unikać. Jej obecność to żaden problem – wyznał sztywno i niechętnie, przekonany, że zamknie to dyskusję.

– Nie wierzę ci – wyszeptwała. – Gdyby to nie był problem, wspomniałbyś o niej.

– Tak dobrze mnie znasz? – spytał ironicznie.

Pobladła jeszcze bardziej.

– Myślałam, że tak.

Zacisnął dłonie na jej ramionach i odsunął ją sprzed drzwi.

– Jeśli wyjdiesz, nie polecę z tobą na Lionos! – wyraziła bez zastanowienia pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy.

– Wydaje ci się, że możesz mi grozić? Żyjesz chyba w świecie fantazji – odparł,

zastygając przy uchylonych drzwiach.

– Chciałam tylko, żebyś wyjaśnił.

– Nie ma nic do wyjaśniania – odparł sucho. – Ale kiedyś będziesz mi musiała powiedzieć, co usłyszałaś od Serafiny.

– Szczerść musi być obustronna. Żyjemy jak małżeństwo.

– Bo jesteśmy małżeństwem.

– Wiesz, o co mi chodzi... Traktowałeś mnie tak, jakbym naprawdę była twoją żoną.

I była to prawda, przed którą miał nadzieję umknąć, bo nie wiedział, jak to się stało, nie wiedział, co jej powiedzieć, nie wiedział nawet, co czuje. Dlaczego kobiety zawsze musiały wyciągać coś, o czym nie sposób mówić? Jak, u licha, wpakował się w tę sytuację bez wyjścia? Zaczęło się dobrze: określił reguły, wiedząc doskonale, czego nie powinien robić, by do czegoś takiego nie doszło. A jednak wszystko diabli wzięli pomimo tego starannego planowania, pomimo znajomości płci przeciwnej. I oto znalazł się w pułapce...

– Chcę wiedzieć, co ci powiedziała Serafina...

– Że chce cię odzyskać, że ożeniła się ze mną, by ją ukarać, że nie jestem dość wykształcona, by cię zatrzymać przy sobie... – zaczęła wyliczać, a potem dodała z pełnym rozbawienia uśmiechem: – I że był to dom waszych marzeń, zrodzonych w deszczową noc, kiedy kochaliście się w stodole...

Cesare nie krył wściekłości, co widać było w jego złotych oczach. Zacisnął dłoń na krawędzi drzwi, jakby dla podkreślenia, że wychodzi.

– Madonna diavolo! Nie powinna była cię w to wciągać.

Na te słowa, na tę sugestię, że jest coś, czego sobie nie uświadamiała, Lizzie poczuła się tak, jakby pękło w niej serce.

– Nie – przyznała drewnianym głosem, bo była to prawda.

Wiedział, że musi coś powiedzieć, choć coś go ostrzegało, że powinien zachować milczenie.

– Nie jesteśmy małżeństwem w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę...

Urwał, jakby w nadziei, że Lizzie coś wtrąci, ale nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Miała wrażenie, że umyka z niej życie.

– Idę do łóżka – wymamrotała, wiedząc, że kłamie i że nie zaśnie, ale wydawało jej się bardzo ważne, by zachowywać się tak, jakby wciąż umiała funkcjonować normalnie.

– To wszystko moja wina – oznajmił Cesare chrapliwym głosem. – Nie myśl, że nie jestem tego świadomy. Nie należało w to wszystko mieszać czegoś tak nieprzewidywalnego jak seks.

– A jednak to robiłaś... zaledwie parę godzin temu.

Trwał w milczeniu, dziwnie niezdecydowany. Archie spoglądał na niego z drugiego końca holu jak na dziwoląga albo tylko tak mu się zdawało. Czuł się źle, niedobrze... Brały w nim górę niebezpieczne emocje, a on wiedział, czym to grozi: nieracjonalnym i bezmyślnym zachowaniem. Nie zamierzał przeżywać tego ponownie... nigdy! Postępował słusznie, chcąc naprawić poważny błąd, zanim ten doprowadziłby do jeszcze większych szkód. Poza tym byli obydwój dorośli.

- A więc wracamy do naszej umowy biznesowej - oświadczyła stłumionym głosem Lizzie.

- Myślę, że tak będzie rozsądniej, nie sądzisz?

Zdumiona tą zimną intonacją jego głosu, Lizzie w końcu odważyła się na niego spojrzeć. Stał przy drzwiach, spod rozpiętej koszuli wyłaniał się nagi brązowy tors, obciste dzinsy podkreślały mięśnie ud i szczupłe biodra. Powoli podniosła wzrok, zdecydowana okazać odwagę i dumę, choć on odrzucił ją w najgorszy i najbardziej poniżający sposób.

- Dobranoc - powiedziała cicho i odwróciła się.

Po chwili drzwi się zamknęły, a Cesare zniknął. Silnik ferrari ożył z warkotem, ona zaś wypadła na taras obok basenu, chcąc się rozpaczliwie przekonać, czy dojrzy palazzo Ruffini na zboczu wzgórza. I był tam, wielki, biały klasyczny budynek, oświetlony niczym lunapark. Patrzyła, jak samochód Cesarego zmierza ku dolinie; stała uparcie i czekała, aż ziszczą się jej najgorsze obawy.

Patrząc z tej odległości, nie była pewna, ale mogłaby przysiąc, że to właśnie ferrari zmierza długą, krętą drogą do palazzo. Jechał wprost do Serafiny. Lizzie nie mogła się otrząsnąć z szoku. Może cały czas spotykał się z tą kobietą; nie zawsze wiedziała, dokąd się wybiera. Wydawało się oczywiste, że Cesare ma więcej mrocznych sekretów, niż kiedykolwiek podejrzewała; była taka naiwna, że nie zorientowała się wcześniej... ale czy fakt, że była mądra po szkodzie, stanowił jakąkolwiek pociechę?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka, z bijącym szybko sercem, Lizzie przyglądała się uważnie testowi ciążowemu; była zadowolona, że udało jej się kupić go dyskretnie kilka tygodni wcześniej.

I oto miała przed oczami wynik, którego się bała i jednocześnie pragnęła: była w ciąży. Uświadomiła sobie zszokowana, że zmienia to wszystko. Poszła do sypialni i otworzyła drzwi, które poprzedniej nocy zamknęła na klucz. Wiedziała, że Cesare będzie potrzebował swoich ubrań, ale czy przejmowała się ostatnim wieczorem, kiedy jej świat marzeń zawalił się na dobre? Z pewnością nie.

Teraz jednak, kiedy wiedziała, że nosi w łonie dziecko Cesarego, musiała patrzeć w przyszłość, poza granice wytyczone przez umowę, którą zawarli. Nie mogła dopuścić do konfliktu z ojcem dziecka. To tylko pogłębiłoby wzajemną niechęć, a w konsekwencji cierpiałoby ich dziecko. Niestety, oznaczało to, że ona, Lizzie, musi być znacznie bardziej zdecydowaną osobą, niż się nią czuła. Musiała się wznieść ponad to, co się stało, i trwać od tej pory przy określonych zasadach.

Złamał jej serce. No cóż, wyleczyła się kiedyś z Andrew; wiedziała, że wyleczy się też z Cesarego. Oczywiście, nigdy nie kochała tego pierwszego tak bardzo jak tego drugiego. Andrew zranił jej poczucie własnej wartości i zaufanie, Cesare jednak rozdarł jej serce. Myśl, że mogłaby przeżyć choć jeden dzień bez niego, była druzgocąca i uświadomiła jej, jak słaba stała się z powodu własnych uczuć.

Zdawała sobie sprawę, że czeka ją jeszcze długa droga, zanim się uzdrowi. Teraz jednak, kiedy wiedziała o dziecku, musiała zacząć od razu. Musiała odstawić numer stulecia. Nie mogła przejawiać najmniejszego zainteresowania tym, co działo się między nim a Serafiną. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie ma prawa zadawać takich pytań, pozostawało jej więc uszanować to.

Czy Cesare zachowywał się niewłaściwie? Uważała, że tak. Cały ten pomysł z małżeństwem opartym na umowie biznesowej wyszedł od niego, nie od niej. Musiała jednak uczciwie przyznać jedno: zasugerował wówczas, że oboje muszą się przekonać, jak ich związek będzie funkcjonował. Krótko mówiąc, ich związek był czymś w rodzaju okresu próbnego. I choć działał doskonale w jej przypadku, nie działał w ogóle w przypadku Cesarego. Było to niezwykle bolesne; stanowiło całkowite odrzucenie tego, co dzielili przez ostatni miesiąc w łóżku i poza nim. Czuła się jak skończona idiotka, pławiąc się w delirycznym szczęściu i nie dostrzegając jednocześnie, że on patrzy na to zupełnie inaczej.

Zeszła na dół na śniadanie z Archiem przy nodze. Gdy tylko pies zobaczył Cesarego, który psuł go przy każdej okazji, karmiąc podczas posiłków, od razu pognał na powitanie swego dobroczyńcy. Cesare wyprostował się na widok Lizzie. Nieogolony, wciąż miał na sobie te same dzinsy i koszulę. Przesunął palcami po włosach, wciąż niebywale pociągający, ale już nie tak pewny siebie jak zawsze.

– Nie zamknę więcej drzwi sypialni – obiecała. – Przepraszam, nie pomyślałam

o tym, co robię, ale pokój jest już dostępny.

– Wezmę prysznic przed wyjazdem na lotnisko – odparł Cesare, przyglądając jej się uważnie. – Lizzie, musimy porozmawiać.

Przewidując już wcześniej, że uzna to za konieczne, chciała mu wyperswadować ten pomysł. Nie miała najmniejszej ochoty ponownie analizować rozpadu ich związku, do którego doszło poprzedniej nocy. Niczego by to nie naprawiło, a ona nie poczułaby się lepiej. Na dobrą sprawę porzucił ją i żadne słowa nie złagodziłyby tego bólu.

– To ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy – powiedziała pośpiesznie. – Wszystko zostało wczoraj wyjaśnione i nie musimy tego powtarzać.

– Ale...

– To, co powiedziałaś, wydało mi się sensowne, jak już się nad tym zastanowiłam. To biznes, nic więcej. Od tej chwili trzymajmy się tego. Będę przestrzegała reguł podczas pobytu twojej babki na wyspie. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy doprowadzić naszego... projektu do satysfakcjonującego końca.

Cesare zamrugał, zaskoczony tak prozaiczną uwagą padającą z jej ust. Cieszył się, że jest spokojna i że zamierza towarzyszyć mu na wyspie ze względu na Athene, nie zgadzał się jednak z ani jednym jej słowem. I gdy się zastanawiał gorączkowo, jak to wszystko ugryźć, ona całkowicie zbiła go z tropu.

– A ten satysfakcjonujący koniec? – ciągnęła, uśmiechając się nieszczerze. – Już prawie do niego dotarliśmy, bo jestem w ciąży.

– W ciąży? – wykrzyknął z niedowierzaniem i zerwał się z miejsca, podsuwając jej krzesło. – Madre di Dio... usiądź.

Zaskoczona jego reakcją, Lizzie usiadła.

– To żaden kataklizm, Cesare. Kobiety każdego dnia zachodzą w ciążę.

– Jesteś moją żoną... To dla mnie bardziej osobiste – odparł pośpiesznie i stanął za nią, opierając dłonie na jej ramionach.

Świadoma niepokojąco tego fizycznego kontaktu, zastygła zatrwożona.

– Mogłabym prosić, żebyś tego nie robił?

– Czego?

– Dotykał mnie – wyjaśniła przeproszającym tonem. – Zrozumiem, jeśli będziesz zmuszony robić to w obecności swojej babki, żebyśmy nie wzbudzali podejrzeń, ale tu jesteśmy sami, więc nie trzeba się do tego uciekać.

Zbity z tropu tą bezceremonialną odpowiedzią, cofnął dłonie z jej ramion i odsunął się. Myślał o dziecku i z trudem walczył z pokusą, by dotknąć jej brzucha; wiedział, że to dziwaczne.

– Wybacz mi – oznajmił niespodziewanie. – Chciałem cię dotknąć, bo cieszę się niezmiernie z powodu tego dziecka.

W jej oczach nie wyglądał ani trochę na rozradowanego. Na dobrą sprawę był blady i bardzo spięty, zmysłowe usta miał mocno zaciśnięte. Tak bardzo chciała go uderzyć, że aż zaciskała pięści. Przekazała mu nowiny niespodziewanie, niczym magik wyciągający królika z kapelusza, w nadziei, że w jakiś sposób stłumi to niezręczność, która trwała uporczywie po tej konfrontacji, do jakiej doszło ostatniego wieczoru. Właśnie dała mu do zrozumienia, że nigdy więcej nie będzie miał powodu jej dotykać, ponieważ już jest w ciąży. Powinien być podekscytowany,

że tak łatwo się wykaraskał, i to bez większego wysiłku. O dziwo jednak, milczenie przeciągało się nieznośnie, jakby grożąc nagłym wybuchem.

– Nie sądziłem, że stanie się to tak... szybko – przyznał Cesare ściszym głosem.

– No cóż, oszczędza nam to mnóstwa kłopotów – odparła Lizzie, siląc się na pozytywny ton. Miała na końcu języka, że biorąc pod uwagę, ile razy uprawiali seks bez zabezpieczenia, wydawało się zdumiewające, że nie poczuli pierwszego tygodnia.

– Kłopotów?

– Gdybyśmy się zdecydowali na sztuczne zapłodnienie, mogłoby się to okazać trochę... nieprzyjemne – wymamrotała, z miejsca tracąc rezon.

Nieprzyjemne, powtórzył w myślach Cesare. Doskonałe określenie tego, jak się czuł. Nieprzyjemnie. Przeżył chwilę objawienia, kiedy był poprzedniej nocy z Serafiną. Oślepiające światło, którego nawet on nie mógł zignorować ani sensownie wyjaśnić, rzuciło swój blask na wydarzenia i emocje towarzyszące mu przez ostatni miesiąc; wreszcie zrozumiał, dlaczego wszystko poszło tak źle. Pechowo dla niego, od chwili, kiedy Lizzie zasiadła z nim do śniadania, uświadamiał sobie, że „źle” to niedopowiedzenie. Sam sobie wykopał wielką dziurę, a jego żona wydawała się szczęśliwa, mogąc go pogrzebać w tej dziurze żywcem.

Poszedł na górę, by wziąć prysznic, ale tak naprawdę pragnął odrobiny prywatności, żeby zadzwonić. Nigdy w swoim życiu nie zwracał się do Goffreda z prośbą o radę, ale ojciec, jako jedyny mężczyzna w rodzinie, zasługiwał na zaufanie. Siostry były zbyt młode. Jedna wypaplałaby wszystko drugiej, a potem powiedziałyby Lizzie, bo należała teraz do siostrzanego klanu, a tym samym zbliżyła się bardziej do jego rodzeństwa niż do niego. Goffredo udzielił mu zwięzłej rady, i to trudnej do przełknięcia. Westchnął i zasugerował, by syn spróbował sobie wyobrazić swoje życie bez Lizzie i zaczął właśnie od tego. Pogłębiło to jedynie posępny nastrój Cesarego.

Przed wyprawą na wyspę Lizzie ubrała się w powiewną sukienkę, uczesała się też starannie i umalowała. Wiedziała, że jej wygląd nie ma większego znaczenia, była jednak przekonana, że każda kobieta w obliczu takiej piękności jak Serafina musi się liczyć z niekorzystnymi porównaniami.

Cesare zszedł z góry; prezentował się atrakcyjnie w beżowych spodniach i jasnym bawełnianym swetrze, który podkreślał jego opaleniznę i olśniewająco ciemne oczy. Wsiadając do samochodu, ledwie raczył spojrzeć na Lizzie. Zrozumiała, że jej zabiegi były żalosną stratą czasu.

Archie siedział z tyłu, przednią częścią ciała między nimi; można było odnieść wrażenie, że próbuje się rozdzielić na dwoje. Ku irytacji swej właścicielki bezustannie trącał pyskiem muskularne udo Cesarego, bo ten drapał go odruchowo za uchem.

Zanim wsiedli do helikoptera, Lizzie była sfrustrowana. Posępne milczenie Cesarego zaczynało ją irytować i chciała wiedzieć, co się za tym kryje. Jak mógł tak szybko pominąć wszystko, co ze sobą dzielili? I nie chodziło tylko o seks. Śmiali się często i rozmawiali; łączyło ich głębokie poczucie więzi. Przynajmniej ona tak to

odbierała.

Zobaczyła, że jego mocne udo naprężyło się, kiedy zmienił pozycję; między jej nogami pojawił się bolesny żar. Niespodziewany przyływ hormonalnej chemii wprowił ją w zażenowanie. Przypomniła sobie, że ten aspekt ich małżeństwa to już koniec, że jest w ciąży, a jednak wciąż spoglądała w to samo miejsce. Nagle zaczęła wspominać, że zaledwie dzień wcześniej gładziła to twarde męskie ciało w sposób, który zawsze mu sprawiał przyjemność. Jakim cudem wydawali się tak zgrani, skoro było to takie niemożliwe? Czy oszukiwała samą siebie? Czy wymyśliła sobie bajkę i próbowała ją ożywić, wyznaczając mu główną rolę? Czy to wszystko było jej nieszczęsnym błędem?

Nic dziwnego więc, że prześladowana takimi myślami, przebywając od godziny w powietrzu w towarzystwie mrukliwego partnera, przeżyła niemal wstrząs, gdy Cesare obrócił się na swoim fotelu i poprosił, by spojrzała na „swoją” wyspę.

– I wyspę Chrissie – powiedziała, zagłuszona przez warkot silnika, patrząc ponad jego szerokim ramieniem, gdy helikopter zniżył lot. Zobaczyła kawałek lądu w kształcie łzy, pokryty bujnymi zielonymi drzewami. – To jest Lionos?

Westchnęła z wrażenia, bo wyspa była znacznie większa, niż się spodziewała. W jej myślach, zgodnie z tym, co mówiła matka, trwał niezbyt zachęcający obraz skalistego kawałka ziemi gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc.

Po kilku minutach helikopter zaczął schodzić gwałtownie, by wylądować na łące pośród drzew i po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin ogarnęło ją uczucie pełnego ekscytacji wyczekiwania. Ignorując wyciągniętą rękę Cesarego, zeskokczyła na ziemię i spojrzała na pokryty deskami dom, który stał na szczycie wzniesienia. Tak jak wyspa, był większy, niż oczekiwała.

– Athene mi powiedziała, że jej ojciec zbudował go w latach dwudziestych ubiegłego wieku, a że miał pięcioro rodzeństwa, dom musiał być przestronny. – Cesare wypuścił Archiego, który pobiegł za potrzebą. – Primo twierdzi, że tak naprawdę powinno się go zburzyć i wznieść od nowa, ale starał się zrobić, co w jego mocy.

– Jest niezwykle skuteczny – zauważyła Lizzie, wspinając się na zbocze i próbując przy okazji zignorować pomocną dłoń Cesarego.

– Powoli. Żar się leje z nieba, a ty jesteś w ciąży.

– Na litość boską! – odwarknęła. – Jestem, ale tylko trochę!

Przewrócił wymownie oczami. Wiedział, że pije piwo, którego sam nawarzył. Lizzie zazwyczaj nie była humorzasta. Wręcz przeciwnie, pomimo niełatwego dzieciństwa zachowała pogodne usposobienie. Tak w każdym razie było, dopóki wszystkiego skutecznie nie zniszczył.

Primo powitał ich w drzwiach.

– Robotnicy wykańczają jeszcze pomieszczenia gospodarcze, ale dom prezentuje się już nieźle.

Lizzie przeszła zdumiona przez wyłożony płytkami biały hol i znalazła się w przestronnym pokoju dziennym z umeblowaniem stanowiącym połączenie tradycji i nowoczesności. Oszklone drzwi otwierały się na taras, skąd widać było uroczą i malowniczą piaszczystą zatoczkę.

Wędrowała po domu i zaglądała do pokoi, czując, jak opuszcza ją z wolna



napięcie. Wbrew opisom matki, był to bardzo atrakcyjny dom z charakterem. Na parterze przygotowano lokum z łazienką dla Athene. Weszła na górę. Wszystko było świeżo urządzone i wyposażone, w otwartych oknach poruszały się delikatnie zasłony.

– Co sądzisz? – spytał Cesare z podestu schodów.

– Jest magiczny. Rozumiem, dlaczego twoja babka nigdy nie zapomniała tej wyspy. Dzieci musiały się tu cudownie czuć.

– Niedługo nasze dziecko podtrzyma tę tradycję – odparł szorstko.

– No cóż, wtedy, kiedy będzie cię odwiedzało. Mnie też tu nie będzie.

Cesare zrobił krok w jej stronę, potem się cofnął, wreszcie popatrzył na nią.

– A gdybym chciał, żebyś i ty tu była?

– Ale nie chcesz, prawda? – odparła trzeźwo. – Ożenisz się ponownie albo będziesz miał jakąś dziewczynę.

– A jeśli tego nie pragnę? Jeśli pragnę ciebie? – wypalił bez ostrzeżenia, wytrącony z równowagi aluzją do rozwodu, który byłby wymagany, gdyby chciał się ożenić ponownie.

Lizzie zbladła, zastanawiając się, co Cesare kombinuje albo czy nie jest to z jego strony jakiś wybieg.

– Ale mnie nie... pragniesz. Dałeś to wczoraj wieczorem jasno do zrozumienia.

– Pragnę cię. Chcę, żebyśmy pozostali małżeństwem – wyznał niemal agresywnie.

– Zaskoczyłaś mnie wczoraj wieczorem. Zagubiłem się i popełniłem błąd.

Lizzie pokręciła z wolna głową, przyglądając mu się z gniewnym zdumieniem, zrodzonym z emocjonalnej burzy, w której tkwiła od chwili, gdy zniweczył wszystkie jej nadzieje i marzenia.

– Nie wierzę własnym uszom. Najpierw proponujesz mi małżeństwo z rozsądku, potem prosisz, żebyśmy dali sobie szansę, a jeszcze potem mówisz mi, że nie łączy nas prawdziwy związek. Uważam, że to niezwykle wymowne i jednoznaczne.

Obróciła się na pięcie i przeszła obok niego ostentacyjnie, by wejść do pokoju po drugiej stronie podestu.

– Próbuję powiedzieć, że jest mi przykro, a ty nawet nie słuchasz! – warknął za nią.

– Nie możesz przeproszać za to, co czujesz... żadne z nas nie może – odparła bez ceregieli, stając przy oknie i udając, że jest zajęta widokiem, podczas gdy w gruncie rzeczy się zastanawiała, jak uciec od tej koszmarnej i prowadzącej donikąd rozmowy z Cesarem, który zdawał się nie mieć pojęcia, czego ona w tej chwili doznaje. – Zamierzam się przebrać i obejrzeć wyspę.

– Sama?! – wykrzyknął.

– Tak. Lubię własne towarzystwo... przez lata pracowałam sama – przypomniała mu zawzięcie, po czym przeszła obok niego, widząc z ulgą, że ich bagaże są wnoszone do głównej sypialni. – Rozumiem, że gdy jutro zjawi się Athene, będziemy kontynuować grę, czy jak tam zechcesz to nazwać... ale czy moglibyśmy nie dzielić dzisiaj sypialni?

– Dlaczego nie słuchasz tego, co mówię? – spytał Cesare z widocznym niedowierzaniem. – Nawet na mnie nie patrzysz!

Lizzie chciała na niego patrzeć tylko wtedy, kiedy należał do niej. Teraz, gdy już

tak nie było, nie zamierzała ulegać ponownie jego cudowności. Traktowała to jako formę samoobrony.

- Lizzie...

Zesztywniała, czując w oczach łzy.

- Nie stać mnie na to, żeby cię słuchać. Zdenerwowałeś mnie wczoraj wieczorem i nie chcę o tym rozmawiać. To bezcelowe. Nie jestem tak naprawdę twoją żoną. Mogę żyć z tobą...

- Oczekujesz mojego dziecka! - rzucił dobitniej, niż wydawało się to konieczne.

- Ale nie wybrałeś mnie dlatego, że ci na mnie zależało, więc nie ma mowy o normalnym małżeństwie - odparła Lizzie, odwracając się do niego niechętnie. - A wedle twoich nieśmiertelnych słów, wszystko, co nas łączyło, można określić jako „tylko seks”.

Cesare drgnął na to wspomnienie i wyraźnie poblądł.

- Teraz mi na tobie zależy. Chcę cię zatrzymać.

- Nie jestem zwierzątkiem, Cesare... - Popatrzyła na niego i zmarszczyła czoło. - Dobrze się czujesz? Zachowujesz się dziwnie.

Przypomniał sobie radę, jakiej udzielił mu Goffredo.

- Nic mi nie jest - rzucił kłamliwie przez zaciśnięte zęby.

Roztrzęsiona po tej bezcelowej rozmowie, z trudem panując nad nerwami, Lizzie zniknęła w sypialni, zamknęła drzwi i wyjęła z walizki top i szorty. Musiała wybrać się na długi spacer i odświeżyć umysł. Cesarego nigdzie nie było, kiedy zeszła do kuchni, gdzie rządy sprawował Primo, i opuściła ją w końcu z posiłkiem na piknik i butelką wody. Zakładała, że przy odrobinie szczęścia zostanie na dworze do zmroku, a potem wskoczy do łóżka i obudzi się wraz z nowym dniem, żeby odstawić teatr dla biednej babki Cesarego.

Cesare poczuł wściekłość, kiedy odkrył, że Lizzie wyszła z domu. Powędrował na plażę, ale nigdzie jej nie zobaczył, nie znalazł nawet śladów na nieskazitelnym piasku.

Kilka godzin później, opalona, obolała i zmordowana wędrówką po wyspie, Lizzie wróciła, by stwierdzić, że Cesare zniknął. Zasiadła do wspaniałej kolacji przyrządzonej przez Prima, a potem wsunęła się do wygodnego łóżka; spała jak kamień.

Athene przyjechała nazajutrz po południu. Cesare się z tego ucieszył, bo zmusiło to Lizzie do wyjścia z kryjówki. Nie przyszło mu nigdy do głowy, że może być tak nieustępliwa, by nie chcieć go wysłuchać, a potem pomyślał o tych wszystkich latach, gdy pracowała jak niewolnica dla wiecznie niezadowolonego ojca, i uświadomił sobie, że wymagało to silnej i nieugiętej osobowości.

Odprężona Lizzie wprowadziła Athene do jej dawnego domu dzieciństwa. W oczach starszej pani pojawiły się łzy, gdy stanęła w holu, chłonąc piękny widok za oknem.

- Myślałam, że wszystko będzie zarośnięte i nie do poznania.

- Pokazałaś mi kiedyś zdjęcie. Kazałem przyciąć drzewa - wyjaśnił cicho Cesare. - Chcesz, żebym cię oprowadził?

- Tak, teraz to twój dom. I dom Lizzie - odparła Athene załamującym się głosem i sięgnęła po chusteczkę. - Mam tyle wspomnień o braciach i siostrach, a wszyscy

już odeszli...

Lizzie patrzyła, jak Cesare ociera ostrożnie swojej babce łyzy, przemawiając do niej czule; po kilku minutach Athene zaśmiewała się, wspominając dziecięce przygody z braćmi. Potem obejrzeliby we trójkę dom, a Primo podał popołudniową herbatę na tarasie; była to uwielbiana przez Athene stara tradycja. Cesare musiał odebrać telefon, więc wymamrotał przeprosiny i zniknął wewnątrz domu.

– Pokłóciliście się? – spytała raptem starsza dama.

Lizzie poczuła, że musi się w tym momencie uśmiechnąć.

– Małżeńska czkawka – odparła zdawkowo, oblewając się z powodu tego kłamstwa krwistym rumieńcem.

– Mój wnuk ma niezwykły umysł, który służy mu w interesach. W związkach uczuciowych idzie mu znacznie gorzej – zauważyła Athene z rozbawieniem w brązowych oczach. – Takie czkawki, jak to określasz, będą się zdarzały. Cesare ma swoje nawyki, a ty będziesz mu stawiać czoło. To dobrze dla niego. W końcu widać gołym okiem, jak bardzo jesteście ze sobą związani.

Lizzie omal się nie zachłysnęła, ale po chwili zdołała się opanować. Potem, kiedy starsza dama przysnęła na zacienionym tarasie, weszła z powrotem do domu.

– Muszę cię uprzedzić – wyszeptowała, zaglądając do pokoju, który Cesare urządził jako swój gabinet. – Athene sądzi, że się pokłóciliśmy, ale że to normalne, nic, czym należałoby się przejmować... Musimy się jednak wysilić, żeby zrobić na niej odpowiednie wrażenie.

– Nie byłoby łatwiej ze mną porozmawiać? – zasugerował Cesare, wstając zza biurka.

Lizzie wciąż stała niepewnie w drzwiach.

– Uważam, że nie bardzo jest o czym.

– Wiesz, o której się wczoraj położyłem?

Zamrugnęła zdziwiona.

– Skąd miałabym wiedzieć?

– Włączyłem się po wyspie i cię szukałem. Primo nie mógł się do mnie dodzwonić aż do północy. Dopiero wtedy się dowiedziałem, że wróciłaś do domu kilka godzin wcześniej!

Lizzie spojrzała na niego, nie kryjąc zdumienia.

– Ale dlaczego w ogóle mnie szukałeś? Nie zgubiłam się.

Patrzył na nią, jakby była nieskończenie tępa.

– Czyhają tu różne niebezpieczeństwa. Wartkie prądy w morzu, strome urwiska, niebezpieczne skały...

Dziwnie się zachowuje, oceniła w myślach, wzdychając głęboko.

– Cesare, nie jestem niezaradną kobietką, która nie potrafi o siebie zadbać. Jestem kobietą przywykłą do pracy pod gołym niebem w każdej pogodzie i świadomą tego, co człowieka może spotkać na farmie.

– Ale martwiłem się o ciebie! – wypalił z pełną złości frustracją.

Lizzie zarzuciła dumnie głową, jej jasny włosy błysnęły w blasku słońca.

– No cóż, niepotrzebnie. Myślałam, że bardziej się martwisz o to, jak Serafina sobie radzi, podczas gdy byliśmy tu razem. Jesteś z nią związany.

– Nie jestem z nią związany! – rzucił jej w twarz tak głośno, że drgnęła.

- Nie?

- Wyglądam na idiotę? Byłem romantycznym chłopcem, gdy się w niej zakochałem, ale teraz jestem dorosły - oznajmił ponuro.

- Popędziłeś dość szybko do palazzo tamtej nocy - zauważyła Lizzie już mniej agresywnym tonem. - Bo tam pojechałeś, prawda?

W jego pełnym zdumienia spojrzeniu pojawił się wyzywający płomień.

- Myślisz, że pojechałem tam, żeby z nią być?

- A co miałam sobie pomyśleć? - spytała stłumionym głosem. - Opuściłeś mnie zagniewany...

- Nie gniewałem się na ciebie, gniewałem się na nią! - wykrzyknął oburzony, Lizzie zaś zamknęła pospiesznie drzwi. - Jak śmiała zaczepiać moją żonę i raczyć ją jakimiś tandetnymi szczegółami romansu sprzed dziesięciu lat? Nigdy w życiu nie słyszałem większej bzdury i postanowiłem rozmówić się z nią raz na zawsze.

„Tandetne szczegóły” nie pasowały jakoś do zapewnień Serafiny, że epizod w stodole stanowił dla nich obojga cenne wspomnienie. Poza tym Lizzie wprawiała w osłupienie myśl, że wypadł z domu wściekły, bo Serafina śmiała zaczepiać jego żonę. Była zdumiona tym, jak błędnie zinterpretowała sytuację.

- I naprawdę się z nią rozmówiłeś?

- Si... Powiedziałem dużo i długo tego nie zapomni. Gdyby nie była taka próżna, już dawno przyjełaby do wiadomości, że prędzej bym sobie odgryzł rękę, niż chciał mieć z nią do czynienia. Jak mogłaś tak o mnie pomyśleć? - spytał, nie kryjąc zdumienia. - Serafina to kobieta, która mnie porzuciła, bo nie byłem dostatecznie bogaty. Nielojalna, kłamliwa, o moralności dziwki... Po raz pierwszy wyraziła chęć powrotu trzy lata po ślubie z Matteo i zrobiła to ponownie zeszłego wieczoru. Rozwścieczyło mnie to.

Lizzie była tak zdumiona tym, czego się właśnie dowiedziała, że niemal ją zamurowało. Serafina nie tylko nic go nie obchodziła; najwyraźniej nią pogardzała, jak również jej pragnieniem, by go odzyskać. W jego oburzeniu nie dostrzegała nawet cienia fałszu.

- I oczywiście powiedziałeś „nie”.

- Nigdy o niej po tym razie już nie myślałem - przyznał bez ogródek. - Cieszyłem się, że Matteo ocalił mnie przed popełnieniem poważnego błędu. Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie chciałby się wiązać z tak zdradziecką kobietą. Na swoje nieszczęście był nią zauroczony.

Lizzie skinęła głową.

- Serafina nie będzie więcej prześladować żadnego z nas, zapewniam cię - powiedział Cesare. - Wyznała mi, że ma dosyć prowincji i że przeprowadza się z powrotem do swojego domu we Florencji.

Lizzie myślała o tym, jak szukał jej godzinami poprzedniej nocy, bo bał się, że mogło jej się coś przytrafić. Choć była doświadczoną kobietą, która spędzała mnóstwo czasu pod gołym niebem, była poruszona naiwnym przekonaniem Cesarego, że wymaga jego ochrony. Ona ze swej strony żywiła tyle głupich przypuszczeń dotyczących Serafiny i nagle sobie uświadomiła, że była gotowa słuchać niezwykle próżnej i zepsutej kobiety, wierzącej niezachwianie, że nie można się jej oprzeć i o niej zapomnieć. Cesare natomiast otrząsnął się po zdradzie

Serafina, wiedząc, jakie w gruncie rzeczy miał szczęście. Było to całkowicie zgodne z jego charakterem, podczas gdy ucieczka do Serafina, gdy miał żonę, wydawała się w jego przypadku nieprawdopodobna.

– Cieszę się, że stąd wyjeżdża... nie lubiłam jej – wyznała dość oględnie. Nagle poczuła się słabo i chwyciła za oparcie krzesła. – Przepraszam, od czasu do czasu kręci mi się w głowie.

– Tak się dzieje, kiedy ktoś jest odrobinę w ciąży? – spytał i podtrzymał ją, a potem posadził na fotelu. – Musisz częściej wypoczywać i więcej jeść.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – mruknęła, od razu ulegając zmęczeniu i zapadając się w fotelu.

– Pewnie tyle co ty – odparł. – Skonsultowałem się z położnikiem.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co zrobiłeś?

– To także moje dziecko – przypomniał jej. – Nie miałem pojęcia, jak powinienem się tobą odpowiednio zajmować. Poradziłem się fachowca, bo wydawało się to rozsądne.

Znowu zapiekły ją oczy. Starał się za wszelką cenę dać do zrozumienia, że chociaż nie pragnie z nią prawdziwego małżeństwa, troszczy się o nią i dziecko. Poczowała ucisk w krtani. I nie potrafiła nad sobą zapanować.

Patrząc na nią zza biurka, dostrzegł dwie łzy, które spłynęły po jej policzkach. To on spowodował to fiasko. To on sprawił, że była nieszczęśliwa.

– Przykro mi... tak mi przykro – powiedział zduszonym głosem.

Lizzie otworzyła wilgotne oczy i zobaczyła, że Cesare klęczy u jej stóp, a w jego wzroku maluje się cierpienie.

– Przykro ci... z jakiego powodu?

– Przykro mi, że cię zraniłem. Przez całe lata, mając do czynienia z kobietami, trzymałem się określonych zasad – wyznał urywanie, ujmując jej dłonie. – Nigdy się nie zaangażowałem... zwłaszcza po tej historii z Serafiną. A potem spotkałem ciebie i... myślałem, że będzie tak samo, i próbowałem trzymać się tych zasad, ale okazałaś się dla mnie zbyt wymagająca, tyle że tego nie zauważyłem...

– Powoli... – poprosiła Lizzie, starając się go zrozumieć. – Co chcesz mi powiedzieć?

– Że szaleję za tobą, że cię kocham i że nigdy nie chcę cię stracić – powiedział Cesare, niemal miażdżąc jej palce, jakby ta fizyczna intensywność dorównywała intensywności malującej się w jego oczach.

Zamrugnęła zdumiona.

– Ale przecież powiedziałeś...

– Zapomnij o tym, co powiedziałem. Wciąż próbowałem trzymać się swoich zasad, ale było to idiotyczne – oznajmił z płomienną gorliwością. – Pojechałem do Serafina wściekły, ponieważ cię zdenerwowała, a wracając, myślałem tylko o tym, jaka z niej wredna wiedźma, i myślałem też o tobie... i wtedy zdałem sobie z tego sprawę.

– Że mnie kochasz? – spytała Lizzie, nie bardzo wiedząc, w co ma wierzyć. Kręciło jej się w głowie.

– Chyba bałem się tego, co do ciebie czuję, więc nie chciałem o tym myśleć... –

Zawahał się. – Wiesz, nie jestem podobny do Goffreda. Nieczęsto zastanawiam się nad uczuciami.

Lizzie była mile zaskoczona, że w ogóle się nad tym zastanawia, ale z powodu szoku nie mogła się nawet uśmiechnąć. Po raz pierwszy – pomijając sypialnię – widziała Cesarego bez tej chłodnej maski, którą pokazywał światu; słowa też nie przychodziły mu już z taką łatwością jak zazwyczaj. Było jednak coś ujmującego w tym gwałtownym przyływie emocji i wyznaniu. Pobrzmiwała w nich nieklamana szczerłość.

– Więc uważasz, że mnie kochasz – spytała trochę drżącym głosem, lękając się żywić nadzieję, marzyć. Bała się, że Cesare nie zna jeszcze własnego serca.

– Wiem, że cię kocham. Wszystko wydaje się ciepłe i radosne od chwili, gdy się pobraliśmy. Wystarczy, że pomyślę o tym, jak by to było bez ciebie, i od razu wiem, że to, co do ciebie czuję, przewyższa wielokrotnie to, co czułem do Serafiny.

Nagle twarz Lizzie rozjaśnił szeroki uśmiech. W końcu znów odważyła się na niego spojrzeć. Dostrzegła wyraziste rysy i doskonałe usta. Tym razem cieszyła się jego pięknem bez oporów, bo po raz pierwszy miała nieodparte wrażenie, że należy tylko do niej.

– Ja też nie chciałam się w tobie zakochać. Mama popełniła tyle błędów i tak naprawdę nigdy nie była szczęśliwa. Bałam się tego uczucia – przyznała i odsunęła mu czułym gestem włosy z czoła. – Naprawdę sądziłam, że wszystko ograniczy się do biznesu, a potem... mój Boże, nie mogłam przestać o tobie myśleć, oderwać od ciebie oczu, nie dotykać cię. Potrafisz od siebie uzależnić, ale nie chciałam się poczuć zraniona.

– Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zranię.

– Dlaczego wciąż klęczysz? – wyszeptała Lizzie, szczerze zdumiona.

– Zadzwoń do ojca i poproś o radę. Nie podałem mu szczegółów – wyjaśnił, kiedy spojrzała na niego z konsternacją. – Przyznałem jedynie, że wyrwało mi się kilka głupich słów, a on wypowiedział tylko dwa słowa...

Patrzyła na niego wyczekująco.

Cesare zdobył się na odwagę i oznajmił:

– Ukorz się.

– Poważnie? – spytała ze śmiechem.

– Zrobię to tylko raz, bo nie wierzę, bym znów zachował się wobec ciebie tak idiotycznie, amata mia – obiecał, wstał z klęczek i otworzył drzwi, a potem wziął swoją żonę ramiona i podniósł ją z krzesła. – Dużo się nauczyłem dzięki temu doświadczeniu.

– Naprawdę? – spytała zaciekawiona Lizzie, opierając głowę o szeroką i mocną pierś Cesarego, szczęśliwa, że znów jest w jego objęciach. Wdychała woń tego mężczyzny i myślała o wszystkich nieprzyzwoitych umiejętnościach, jakie zamierzał zaprezentować w sypialni.

– Nie doceniałem cię przez cały ten miesiąc. Nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Kocham cię. Moja rodzina cię kocha.

– Nawet twój ojciec powiedział, że jesteś rozsądnym człowiekiem – wtrąciła rozbawiona Lizzie.

– Bardzo rozsądnym. A ty jesteś wspaniałą kobietą, cara mia.

Cesare postawił ją na nogi na podeście schodów i pocałował z pełną głodu namiętnością.

Lizzie była gotowa zanurzyć się w tym jego ferworze miłosnym, i to bez wahania. Podnieceni towarzyszyły radość i poczucie bezpieczeństwa. Wiedziała po prostu, że ma przed sobą wspaniałe życie ze swoim mężem i dzieckiem.

Athene, która siedziała na dole, była z siebie niezwykle dumna.

– Mam szczerą nadzieję, że ich pogodziłam. Cesare jest uparty, ale jego żona miękka. Nie zdarza mi się zasypiać w samym środku rozmowy! – parsknęła śmiechem, biorąc we władanie kuchnię, żeby upiec ulubione ciasto wnuka. – Myślę, Primo, że kolacja będzie dzisiaj bardzo opóźniona.

Trzy lata później Lizzie relaksowała się na werandzie domu na Lionos, oczekując powrotu Cesarego, który wyjechał w interesach. Były przy niej dzieci. Dwuletni Max miał jasne włosy matki i ciemne oczy ojca, co stanowiło niezwykle połączenie. Bawił się pracowicie samochodzikami wyścigowymi u jej stóp i wydawał odgłosy naśladujące warkot silnika: brum, brum! W kołysce w zacienionym miejscu werandy spała ciemnowłosa sześciomiesięczna dziewczynka z kciukiem w buzi, podczas gdy Archie drzemał na macie przy drzwiach.

Gianna nie była planowana, pomyślała Lizzie, pochylając się z czułością nad maleństwem, by wyciągnąć jej z buzi paluszek, który jednak po kilku minutach wrócił na swoje miejsce. Potem dała spokój, słysząc odległy dźwięk nadlatującego helikoptera.

Max, który wiedział, co ten odgłos oznacza w jego małym i bezpiecznym świecie, porzucił swoje samochodziki i przyłączył się do niej.

– Papa... papa! – zawołał.

Lizzie pogłaskała jedwabistą główkę synka i uśmiechnęła się marzycielsko. Zawsze cieszyła się blaskiem słońca i spokojem Lionos, ale wiedziała, że niebawem zostanie on zakłócony przez ekscytującą obecność Cesarego. Nie mogła się już doczekać. Trzy lata nie przyćmiły ani odrobinę tej chemii, jaka między nimi panowała.

Athene spędzała na wyspie wiosnę i lato, a w zimie powracała do swego rzymskiego apartamentu. Lizzie pokochała babkę męża tak samo jak całą jego rodzinę. Cesare wiele zawdzięczał tej miłości i serdeczności; trzeba było mu oddać, że dzięki ojcostwu bardziej otworzył się na bliskich. Czuł się swobodniej w ich obecności. Ojciec i siostry często odwiedzali ich domy w Londynie, Toskanii i na Lionos. Lizzie często żartowała, że zdecydowała się trwać w małżeństwie, ponieważ nie mogła znieść myśli, że straci tych wszystkich ludzi.

Niestety, widywała teraz znacznie rzadziej własnego ojca i siostrę. Brian Whitaker zjawiał się czasem z wizytą, ale nie lubił latać, nie przepadał też za włoską kuchnią i bliskością ludzi mówiących w obcym języku. Lizzie kupiła mu dom w rodzinnej wiosce, a on wydawał się z tego powodu szczęśliwy. Zabrała go też do specjalisty od parkinsona. Zażywał teraz nowe leki, dzięki którym znacznie poprawiło mu się zdrowie.

Choć Chrissie regularnie zabierała się z Cesarem, kiedy przebywał w Londynie w interesach, a potem wracał do domu, stała się uparcie niezależna i miała teraz

sekrety, którymi nie bardzo się chciała dzielić. Lizzie przyglądała jej się z niepokojem, zwłaszcza gdy pojawiały się kłopoty, ale Cesare poradził, by pozwoliła Chrissie stanąć na własnych nogach. Musiała zaakceptować fakt, że siostra jest dorosła i ma prawo podejmować własne decyzje... i popełniać własne błędy. Mimo wszystko wciąż czuła się z Chrissie silnie związana i była wobec niej opiekuńcza.

W końcu helikopter pojawił się na tle błękitnego bezchmurnego nieba i zniknął za drzewami. Max podskakiwał i klaskał. Po chwili ruszył biegiem w dół wzgórza, żeby powitać ojca. Towarzyszył mu Archie z wywieszonym ozorem.

– Idź, śmiało – odezwał się za plecami Lizzie cichy głos. – Posiedzę z Gianną.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością do Athene i popędziła w ślad za synem jak nastolatka. Cesare spojrzał na swoją żonę, na jej rozwiane włosy i zaczerwienione policzki, na oczy pełne ciepła, i uwolnił Maxa z objęć, po czym rozłożył szeroko ramiona.

– Tak za tobą tęskniłam! – poskarżyła się Lizzie. – To nieznośne.

– Popracuję nad tym – obiecał Cesare, zastanawiając się, czy jej nie powiedzieć, że harował dzień i noc, by wrócić do niej już po tygodniu. Z każdym kolejnym wyjazdem brakowało mu rodziny coraz bardziej.

– Nie powinnam biadolić – mruknęła, chłonąc woń jego ciała i odczuwając słodki ból pożądania, który narastał nieubłaganie.

– To nie biadolenie. Tęskniłaś za mną... a ja tęskniłem za tobą, amata mia – wyznał stłumionym głosem. – Mamy wielkie szczęście, że się odnaleźliśmy.

Ruszyli powoli w stronę domu; przodem biegł Max, Archie włókł się z tyłu. Cesare przystanął, obrócił Lizzie ku sobie i spojrzał w twarz, której nigdy nie miał dosyć.

– Szaleję za tobą, signora Sabatino.

– A ja za tobą.

Rozpromieniona, objęła go za szyję i odchyliła zachęcająco głowę.

Zatraciła się w tym pocałunku i poczuła, jak ogarnia ją w jego bezpiecznych ramionach słodkie rozleniwienie. Cesare wrócił do domu, a szczęście mieniące się wszystkimi barwami tęczy przyprawiło ją o głęboką radość.